



Susan Meier



***Najcenniejszy
prezent***

Tytuł oryginału :Kisses on Her Christmas List

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Shannon Raleigh spojrzała na swoje odbicie w dużym lustrze własnej słuźbowej łazienki i odebrało jej głos. Wysokie czarne botki i krótka czerwona sukienka, z obramowanym białym futerkiem dekoltem, odsłaniały zdecydowanie zbyt wiele, zarówno na dole, jak i na górze.

– Nie mogę tak wejść do pokoju pełnego dzieciaków!

Przez uchylone drzwi dobiegło głośne westchnienie jej asystentki, Wendy.

– Dlaczego nie pozwolisz ocenić tego mnie?

– Bo wciąż powtarzasz, że wyglądam doskonale, kiedy tak nie jest. Skoro nie mogę się schylić, to jak mam podprowadzać dzieci do Świętego Mikołaja?

– To się nie schylaj. – Kolejne westchnienie. – Jesteś wyższa niż Carlie, ale nikt poza tobą nie zmieści się w te ciuchy. Skoro Carlie utknęła w śnieżycy, jeżeli ty nie zostaniesz pomocnicą świętego, nie zrobi tego nikt inny...

Dzwonek telefonu przerwał jej w pół słowa i Shannon usłyszała profesjonalne:

– Dom towarowy Raleighs. Przy telefonie asystentka Shannon Raleigh, Wendy.

Zapadła cisza, Wendy uważnie słuchała swojego rozmówcy. Shannon jeszcze raz zerknęła w lustro. Czerwona sukienka miała ładny odcień, doskonale współgrający z jej ciemnymi włosami i dodający wyrazistości niebieskim oczom. W jakichkolwiek innych okolicznościach uznałaby strój za wyjątkowo twarzowy.

Minął już rok, odkąd ostatnio czuła się piękna i seksowna. Ale nie o to chyba chodziło w pomieszczeniu pełnym dzieci.

Zresztą zwyczajnie bała się chwili, kiedy tam wejdzie. Jak zdoła wytrzymać cztery godziny w otoczeniu uroczej dzieciarni? Tak bardzo marzyła o własnych dzieciach, choćby całej gromadce. Niestety, nie mogła ich mieć. Dlatego to zadanie ją przerastało. Nie zniesie widoku słodkich twarzyczek i cienkich głosików wypowiadających życzenia.

– Shannon?

– Nie wejdę tam.

– Jak chcesz. Dzwoniła Tammy z obuwia. Przez ostatnią godzinę nie pojawił się żaden klient, a śnieżycy przybiera na sile. Sprawdziła w internecie i bardzo prawdopodobne, że spadnie jeszcze ze trzydzieści centymetrów.

Shannon szybkim krokiem wyszła z łazienki i wyjrzała przez okno. Z nieba leciały wielkie śniegowe płaty, pokrywając świąteczne dekoracje i srebrne dzwonki zwieszane na lampach ulicznych głównej ulicy Green Hill w Pensylwanii. Biały puch osiadał we wnękach sklepowych wystaw i tworzył na parkowej altanie wysoki biały kapelusz.

– Cholera!

Wendy, zapatrzona na skąpy strój pomocnicy Świętego Mikołaja, powtórzyła jak echo:

– Cholera!

– Daj spokój, może być kłopot. – Shannon odwróciła się od okna, – W każdym razie klienci już dzisiaj nie przyjdą.

– Ludzie obawiają się problemów z dotarciem do domów. Im dłużej tu siedzimy, tym gorzej na drogach.

– Dobra, ogłoś, że zamykamy za kwadrans. Ja zadzwonię do radia, niech to podadzą do wiadomości.

Kiedy odkładała słuchawkę, sklep był już pusty. Tylko Wendy wpadła, żeby się pożegnać.

- Dzięki – powiedziała Shannon. – Jedź ostrożnie.
- Mój chłopak zabierze mnie swoją ciężarówką. Damy radę.
- Powodzenia – odparła Shannon z uśmiechem. – Do zobaczenia jutro.
- Jeżeli w ogóle otworzymy.
- Lepiej żeby tak. Przedświąteczny weekend to czas największego zysku.

Wendy wzruszyła ramionami.

- Do świąt jeszcze kilka dni, a przecież nikt nie zrezygnuje z kupna prezentów. Nasz zysk jest bezpieczny. – Pomachała jej i wyszła.

Shannon kilkoma kliknięciami na klawiaturze aktywowała blokady i system alarmowy. Sięgnęła po płaszcz i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że zapomniała się przebrać; Jednak drogi zasypywało tak szybko, że wołała nie tracić czasu i pospiesznie wyszła, narzuciwszy tylko długi, biały wełniany płaszcz. Na końcu korytarza pchnęła wahadłowe drzwi prowadzące do działu gospodarstwa domowego. W drodze do wind mijała rzędy półek zastawionych towarami, pod zwisającymi z sufitu świątecznymi dekoracjami. Na pierwszym piętrze przeszła przez dział słodczy do tylnego wyjścia na parking dla pracowników. Włączyła w swojej terenówce napęd na cztery koła, wyjechała na ulicę i wolno ruszyła krętą drogą do domu oddalonego od miasteczka o dziesięć kilometrów.

Kiedy wysiadła na podjeździe, śnieg sięgał do kostek. Choć od tamtych chwil minął już rok, nagle wydało jej się, że to zaledwie poprzedniego dnia wyszła za mąż i zamieszkała w szczęśliwym, słonecznym Charleston w Karolinie Południowej, gdzie nieczęsto widuje się śnieg, zimowe ubrania i

buty. Wkrótce potem zdiagnozowano u niej endometriozę, co pociągnęło za sobą konieczność histerektomii. Mąż rozwiódł się z nią bez ceremonii i nie miała innego wyjścia jak wrócić do domu.

Ale zaledwie zaczęła na powrót przyzwyczajać się do życia w miasteczku i pracy w sklepie, jej rodzice przestali pracować i przenieśli się na Florydę. Teraz oczekiwali, że sprzeda sklep, co miało sfinansować ich emeryturę.

W domu było chłodno. Ledwo zdążyła zdjąć szalik, zadzwonił dzwonek przy drzwiach. Zaskoczona, przeszła do holu, omijając pudła z dekoracjami świątecznymi, które zamierzała rozwiesić jeszcze w tym tygodniu. Zapaliła światło na ganku i nacisnęła klamkę.

Pokryty śniegiem policjant zdjął czapkę.

– Dobry wieczór pani. Trooper Potter – przedstawił się grzecznie.

Zaskoczona, czekała na ciąg dalszy. Czego mógł chcieć od niej policjant?

– Dobry wieczór.

Trooper Potter przesunął się w lewo i wtedy zobaczyła Rory'ego Wallace'a. Wysoki i szczupły, ciemne włosy i płaszcz zasypały śniegiem, ciemne oczy, nieufne, przepaszające.

– Rory?

– Dobry wieczór, Shannon.

– Widzę, że państwo się znają.

– Tak.

Trudno byłoby zapomnieć takiego przystojniaka. Spotykał się z Natalie, jej koleżanką z akademika na pierwszym roku studiów, a Shannon skrycie się w nim durzyła.

– Pan Wallace utknął na międzystanowej i jeżeli go pani nie

przygarnie, będzie zmuszony zanoćować w sali gimnastycznej szkoły. A ponieważ przyjechał do Pensylwanii, żeby spotkać się właśnie z panią... pozwoliłem sobie go tu przyprowadzić.

– Przyjechałem wcześniej, bo chciałem obejrzeć twój sklep – wyjaśnił Rory – ale wpadłem w tę śnieżycę. Mam nadzieję, że zgodzisz się mnie przenocować. Normalnie nie prosiłbym o tak ogromną przysługę, ale to wyjątkowa sytuacja.

Omali nie parsknęła śmiechem. Większość kobiet chętnie zagubiłaby się w śnieżycy razem z nim. Shannon już zaczęła sobie wyobrażać upojny wieczór...

– Tatusiu, zimno mi.

Nici fantazji zerwały się nagle. Dopiero teraz zauważyła małą dziewczynkę stojącą pomiędzy mężczyznami. Miała na sobie różową kurtkę narciarską i pasujący do niej kolorem plecaczek. Spod kaptura wysuwały się żółte loki.

Cóż za kapryśny los sprowadzi! tę uroczą istotkę na próg jej domu?

– To moja córka. Właśnie z jej powodu wolałbym nie nocować w szkole.

W zamyśleniu wpatrywała się w słodką małą dziewczynkę o wielkich niebieskich oczach i zabawnych żółtych włosach. Z dotychczasowych doświadczeń wiedziała, że spędzanie czasu z dzieckiem jeszcze nasila tęsknotę za posiadaniem własnego. Ale nie mogła się zdobyć na odesłanie ich do zatłoczonej sali gimnastycznej. Cofnęła się i zaprosiła ich do środka.

Przechodząc obok z torbą i walizką w rękach, otarł się o nią, co przyprawiło ją o gwałtowne wzruszenie, które postanowiła zignorować. Mężczyzna podróżujący z dzieckiem był najprawdopodobniej żonaty, a nawet gdyby nie, ona sama nie zdecydowałaby się zapewne na żaden krok. W

ciągu roku, który upłynął od rozwodu, była w stanie patrzeć na mężczyzn wyłącznie pod kątem przydatności do zawodu sprzedawcy. Po tym jak mąż odrzucił ją tak bezceremonialnie po ciężko okaleczającej operacji, mając za nic wspólnie przeżyte pięć lat i jej cierpienie, czuła paraliżujący lęk przed potencjalnym odrzuceniem ze strony innego mężczyzny.

Zresztą Rory przyjechał do Green Hill w interesach. Jego rodzina miała już holding rozmaitych sklepów i Raleigh's będzie im prawdopodobnie pasował do kolekcji. Dlatego kiedy rodzice zażądali, by sprzedała sklep, pomyślała o dawnym chłopaku Natalie. To mogła być szybka, bezbolesna transakcja, a jej właśnie na takim załatwieniu sprawy zależało.

- Okropna pogoda – powiedziała, kiedy postawił torbę w holu.
- Najgorsza od dziesięciu lat – zgodził się policjant, który wciąż jeszcze stał na ganku. – Jeżeli wszystko załatwione, powinienem wrócić na drogę.
- Wszystko w porządku – potwierdziła. – Dziękuję panu.
- Bardzo dziękuję – zawtórował jej Rory.

Policjant pomachał im na pożegnanie i wsiadł do zaparkowanego przy krawężniku samochodu.

Między Shannon i Rorem zapadło niewygodne milczenie. Fakt, że musiał prosić o pomoc osobę, z którą miały go połączyć interesy, był już wystarczająco krępujący, a na domiar złego chyba była w trakcie przeprowadzki. Kartony blokowały pół korytarza i wejście do kuchni i zalegały w salonie i jadalni. Przez to wszystko tylko czuł się jeszcze bardziej winny.

- Bardzo ci dziękuję. Naprawdę.
- Bardzo proszę – uśmiechnęła się uroczo. – Zaraz zrobi się cieplej. Już ustawiłam termostat, ale może na razie zostańcie w kurtkach.

Rory rozpiął i zdjął płaszcz.

- Szczerze mówiąc, po dziesięciu godzinach w samochodzie jest nam zupełnie ciepło.
- Pochylił się i pomógł córeczce zrobić to samo, a uświadomiwszy sobie, że jej dotąd nie przedstawił, zwrócił się do Shannon.
- Moja córka, Finley.

Shannon przykucnęła obok nich.

- Miło cię poznać, Finley.
- Ciebie też – odparła dziewczynka i popatrzyła na ojca, jak gdyby szukając potwierdzenia, że była grzeczna.

Ściągając jej różową kurtkę, skinieniem głowy okazał aprobatę. Finley potrafiła zachować się bardzo różnie, szczęśliwie nie tym razem. Mógł mieć tylko nadzieję, że nie obrazi ich wybawicielki.

- Świetnie się składa, że utknęliście tutaj akurat teraz – powiedziała Shannon, odwieszając kurtkę Finley do szafy.
- Moi rodzice wracają z Florydy w sobotę za tydzień i muszę udekorować dom na święta. W tych wszystkich pudłach są dekoracje, które tu zostawili. Możecie mi pomóc.

Zatem nie przeszkodził jej w pakowaniu. Niestety, Finley zmarszczyła z niesmakiem nos i zanim odgadł, co się święci, wyrzuciła z siebie:

- Nienawidzę świąt!

Shannon cofnęła się, zaskoczona.

- Nienawidzisz świąt? Jak to możliwe?
- Kto by uwierzył, że tłusty facet w czerwonym ubraniu przynosi prezenty?

Rory rzucił córce ostrzegawcze spojrzenie. Nie chciał jej łajać przy Shannon, ale powinna poznać kilka zasad zachowania w obecności kogoś nieznanego.

- Jeżeli pokażesz nam nasz pokój, pomogę jej się rozpakować.

– Niestety, mam tu tylko jedną sypialnię, ale to żaden problem. Finley będzie spała w łóżku, a my weźmiemy śpiwory. Możesz rozłożyć swój obok łóżka Finley, a ja prześpię się na sofie.

Rory czuł się okropnie zakłopotany. Podając jej nazwisko policjantowi, nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo zakłóci jej spokój.

– Nie chcę, żebyś nam oddawała swój pokój. Oboje z Finley chętnie prześpimy się w salonie.

Finley tupnęła nóżką.

– Nie chcę spać na podłodze.

Rzucił jej jeszcze jedno ostrzegawcze spojrzenie.

– Możesz spać na sofie.

– Chcę w łóżku.

Poczuł łupanie w głowie. Zdawał sobie sprawę, że ten okres był dla dziewczynki wyjątkowo trudny. Jej matka odeszła od nich dwa lata temu, tuż przed Wigilią. Każdego roku o tej porze miała zaczynała zachowywać się nieznośnie, a on starał się jej dogodzić, fundując kilka dni wakacji. Dla niego to przecież także był trudny okres i wspólny wyjazd dobrze robił obojgu. Ale nie zamierzał tolerować tupania nogami, dąsów i dzikich wymagań. W następnym tygodniu miał obejrzeć dom towarowy Raleigh's i ewentualnie kupić go w imieniu rodzinnego holdingu, więc nie mógł pozwolić, by miała rozkaprysiła się na dłużej.

– To może pokaż nam sypialnię – zwrócił się do Shannon. – Pomogę małej przygotować się do spania.

– Jasne.

Zaprowadziła ich do niewielkiego pokoju na pięterku, równie porządnego i czystego jak reszta domu. Proste, podwójne łóżko nakryte białą narzutą, czerwone poduszki, dywan i zasłony w tym samym odcieniu.

Z ulgą postawił na podłodze ciężką torbę, a Shannon odwróciła się do niego z uśmiechem. Lśniące, czarne skręcone pukle spadały jej na ramiona. Od lat szkolnych tylko trochę wyszczuplała jej twarz i była teraz łagodniejszą i jeszcze piękniejszą wersją tamtej młodej dziewczyny.

Pokój był kobiecy, ale jednocześnie niewiarygodnie seksowny. Nigdy by nie podejrzewał słodkiej Shannon, którą znał w czasach szkolnych, o taki styl i kolorystykę.

- Tam jest łazienka. – Wskazała drzwi po prawej.
- Bardzo dziękuję.
- Zrobię kolację. Przyjdźcie, jak będziecie gotowi. Mam nadzieję, że odpowiadają wam grzanki z serem i zupa. Jestem nie najlepszą kucharką.
- W taki zimny dzień zupa jest idealna.

Zamknęła za sobą drzwi, a Rory przykląkł przed Finley i z czułością pogładził ją po włosach.

- Zameczysz mnie – powiedział.
- Dlaczego? – spytała niewinnie.
- Pani Raleigh robi nam grzeczność, pozwalając u siebie przenocować. Powinnaś być dla niej miła.

- Przecież byłam.
- Tupiąc nogami i wykrzykując, że chcesz spać w łóżku?

Dolna warga zadrżała podejrzenie.

- Przepraszam.

Właśnie dlatego trudno mu było ją ukarać. Kiedy zwracał jej uwagę, zmieniała się w dziecko ideał, a długie rzęsy zaczynały niepokojąco trzepotać nad wielkimi niebieskimi oczami.

Potał dłonią zmęczone oczy.

- Powiem ci, co zrobimy. Zostaniesz tutaj, a ja porozmawiam z naszą

gospodynią. Przez ten czas rozpakuj piżamę i szczoteczkę do zębów i spróbuj się zastanowić, jak chciałabyś, żeby się zachowywała mała dziewczynka, gdybyśmy gościli ją u nas.

Najwyraźniej zadowolona z wyznaczonego zadania, gorliwie pokiwała głową.

Dom był niewielki, ale wygodny i funkcjonalnie urządzony. Widocznie dom towarowy Raleigh's wciąż prosperował doskonale. Może jednak podróż do Pensylwanii nie była błędem, jak już zaczął podejrzewać, siedząc przez dziesięć godzin w samochodzie na zasypanej śniegiem drodze międzystanowej?

Shannon była w kuchni. Wciąż w płaszczu, krzątała się, wyciągając jedzenie z szafek i lodówki.

– Jeszcze raz bardzo ci dziękuję.

– Nie ma sprawy.

Położyła chleb i ser na stole i zaczęła rozpinać płaszcz.

– W końcu zrobiło się ciepło – powiedziała z uśmiechem.

Rozpięła drugi guzik, ale przy trzecim zawahała się dziwnie.

– Lepiej od razu powieszę go w szafie.

Minęła gościa i wyszła przez wahadłowe drzwi. Chcąc pomóc przy szykowaniu kolacji, podążył za nią.

– Czy mógłbym w czymś pomóc? – zapytał w chwili, gdy płaszcz opadł z jej ramion, odsłaniając jasnoczerwoną sukienkę.

Kiedy odwróciła się, zaskoczona, zobaczył, że sukienka jest bardzo skąpa i odsłania całkiem spory fragment rowka między piersiami. Wysokie czarne buty podkreślały długie zgrabne nogi.

Była ubrana jak Mikołaj rodzaju żeńskiego, o ile miałby być młodą, obdarzoną fantastycznym biustem miłośniczką ekstremalnie krótkich

spódniczek.

Jego uśpione hormony zbudziły się natychmiast, ale przecież nie mógł sobie pozwolić na myślenie o niej w taki sposób. Był jej gościem, a poza tym miał niesforną córkę, która była w jego życiu najważniejsza. Zresztą następnego dnia mieli wystąpić niejako po dwóch stronach barykady. On będzie próbowała sprzedać mu swój sklep, on będzie wynajdywał powody, by go nie kupić.

Przełknął więc wszystkie dwuznaczne uwagi, które natychmiast przysły mu do głowy.

– Interesujący wybór stroju do pracy – zauważył tylko.

Roześmiała się nerwowo.

– Miałam zastąpić pomocnicę Świętego Mikołaja w naszym stoisku z zabawkami.

– Cóż... sukienka jest bardzo... – szukał właściwego określenia.

Sukienka miała być świąteczna i słodka i zapewne na kimś niższym byłaby tylko taka. Shannon była wysoka i smukła, a jednocześnie bardzo kobieca. Nie miał jednak odwagi, by jej to powiedzieć.

– Świąteczna – dokończył więc tylko.

Owinęła się płaszczem, używając go jako tarczy.

– Właśnie o to nam chodziło. O stworzenie świątecznej atmosfery. Na szczęście matka natura uratowała mnie przed publicznym występem w tym stroju.

– Ja... chciałem tylko zapytać, czy mógłbym pomóc przy kolacji.

Machnęła ręką w kierunku jego czarnego garnituru i białej koszuli.

– Na pewno chcesz szykować grzanki i przecierać pomidory w tym stroju?

W odpowiedzi zdjął marynarkę, poluzował krawat i podwinął rękawy

koszuli, a Shannon musiała się ostro upomnieć w myślach. Nie wolno jej snuć na jego temat żadnych fantazji. Cóż, kiedy wyglądał jak młody bóg. A jej zawsze podobały się podwinięte rękawy białej koszuli i ich kontrast z opaloną skórą przedramion. Ale była przekonana, że jest żonaty, co zamykało drogę do jakichkolwiek kroków. Poza tym zamierzała sprzedać mu sklep.

Powiesiła płaszcz w szafie, a potem szybko przebrała się w spodnie od dresu i T – shirt. Kiedy wróciła do kuchni, jej gość stał przy blacie i smarował chleb masłem.

– Póki jesteśmy sami, chciałbym cię przeprosić za zachowanie Finley. Ma teraz ferie i nie chciałem zostawiać jej z nianią na cały tydzień. Ale wiem, że potrafi być niesforna.

– To jeszcze dziecko – odparła, chcąc mu oszczędzić zmartwienia.

– Niby tak, ale ostatnio coraz bardziej przypomina rozkapryszoną nastolatkę.

Stał tak blisko, że czuła zapach jego płynu po goleniu. Roześmiała się, żeby pokryć zmieszanie.

– Może łatwiej byłoby jej dogadać się, z matką?

Roześmiał się niewesoło.

– Pewno tak. Ale jestem przekonany, że ani ona, ani jej nowy mąż nie poświęcają ani Finley, ani mnie nawet jednej myśli.

– Och. Przepraszam.

Czyli nie jest żonaty, tylko rozwiedziony...

Finley pojawiła się w kuchni w chwili, gdy stawiał na stole grzanki, a Shannon nalewała zupę do jasnozielonych miseczek ustawionych na słonecznożółtych podkładkach. Wdrapała się na krzesło i rozłożyła sobie serwetkę na kolanach.

Tęsknota uderzyła w Shannon jak poryw lodowatego wiatru.

Przypomniała sobie marzenia o kupowaniu ślicznych dzieciennych ubranek i zabieraniu córeczki do parku, na lekcje tańca i gimnastykę...

Pospiesznie ucięła te myśli, nie pozwalając, by przytłoczyły ją smutek i przygnębienie. Jeszcze do końca nie zarzuciła myśli o byciu matką – może z braku własnego dziecka mogłaby adoptować cudze?

Finley westchnęła ciężko.

– Nie lubię czerwonej zupy.

– W takim razie zjedz grzanekę – odparł Rory bardzo ojcowskim tonem.

Mała westchnęła jeszcze ciężiej, jak gdyby konieczność dostosowania się do sytuacji była czystą torturą. Ojciec ignorował ją, Shannon natomiast obserwowała ciekawie.

Rory odwrócił się do niej.

– To naprawdę uroczy, stary dom.

Spotkali się wzrokiem. Miał najciemniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziała, bezdenne i hipnotyzujące.

Postarała się otrząsnąć z wrażenia. Uleganie jego urokowi nie miało sensu. Nie w obecności jego córki; nie, kiedy miała w perspektywie robienie z nim interesu.

– Rzeczywiście, to, co zdołałam odnowić, jest fantastyczne. Ale ogrzewanie wymaga pilnej wymiany.

– Cóż... to, co już zrobiłaś, to imponujące osiągnięcie.

– Naprawdę? – Zerknęła na niego z powątpiewaniem.

Wszystko, co chciał powiedzieć, wyleciało mu z głowy.

Wielkie niebieskie oczy były jak letnie niebo i świerzbiły go palce, by dotknąć bujnych czarnych splotów.

Finley wydała z siebie kolejne westchnienie.

- Nie chcę tej zupy.
- Już się umówiliśmy, że zjesz grzanekę.
- Ale nie chcę, żeby to tu stało.
- Tutaj?
- Przede mną!

Zanim zdążył zareagować, Shannon wstała z uśmiechem.

- To się jej pozbadźmy.

Sięgnęła przez stół, zabrała miseczkę i wylała zupę do zlewu. Potem wróciła do stołu i usiadła, jakby nic się nie stało.

Teoretycznie, rzeczywiście nic się nie stało. Dzięki spokojnemu zachowaniu udało się oddalić widmo awantury.

Oczywiście Rory zdawał sobie sprawę, że to on powinien był zareagować, ale po dziesięciu koszmarnych godzinach w śnieżycy był równie wykończony jak Finley.

- Nie chcę tej grzanki.
- Finley.
- Jestem zmęczona.

Zanim zdążył, jej przypomnieć, że on czuje się podobnie, Shannon znów wstała od stołu.

- Mam na to doskonały sposób: kąpiel w bąbelkach.

Finley momentalnie poweselała.

- Naprawdę?
- W łazience są wszystkie możliwe płyny. Może razem przygotujemy ci kąpiel?

Finley zeskoczyła z krzesła.

- Super!

Obie zniknęły w holu, a Rory potarł dłonią nieogolony podbródek.

Był bardzo ciekaw, co wcześniej doprowadzi go do rozpaczy: własna córka czy hormony?

TTLR

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Usczęśliwiona Finley dreptała krok w krok za Shannon, która zapomniała już o użalaniu się nad sobą. Miała niepowtarzalną szansę spędzić z małą trochę czasu i udowodnić sobie samej, że nadaje się na matkę.

Niestety, jak tylko znalazły się poza zasięgiem uszu Rory'ego, Finley znów zaczęła kapryścić.

– Możesz już iść. Poradzę sobie.

Shannon nie zamierzała pozwolić jej rządzić.

– Nie wątpię, ale wolę to zrobić sama.

Finley skrzyżowała ramionka na piersi i zdobyła się na wyjątkowo głębokie westchnienie.

Shannon nie parsknęła śmiechem wyłącznie przez wzgląd na jej ojca.

– Ja lubię ten zapach – powiedziała, biorąc do ręki swój ulubiony płyn – ale możesz sobie wybrać, który tylko chcesz.

Finley wzięła inny, zapewne przez przekorę, ale dla Shannon nie miało to żadnego znaczenia. Odkręciła korek i wlała porcję do wanny, a potem z uśmiechem odwróciła się do dziecka.

– Zawołaj mnie, kiedy się rozbierzesz, to pomogę ci wejść do wanny.

– Nie potrzebuję pomocy.

Ten komentarz radykalnie zniechęcił Shannon do eksperymentowania z matkowaniem dziewczynce. Nie miała prawa do niczego zmuszać ani karać tego dziecka, chociaż mała zdecydowanie potrzebowała silnej ręki. Mogła tylko pozostawić problem ojcu.

Wróciła do kuchni.

– Wanna jest prawie pełna, a Finley się rozbiera. Może na nią

zerkniesz?

Wstał.

– Potrafi wykapać się sama, ale na wszelki wypadek wolę być obok. –

Spojrzał na nietknięte jedzenie Finley. – Przepraszam za to.

Machnęła ręką.

– Nieważne. Posprzątam tu, a ty idź do niej.

Po czterdziestu minutach wciąż siedziała sama w kuchni. Czyżby Finley biła w wannie olimpijski rekord pływacki? A może Rory czytał jej bajkę? A może oboje siedzą już przed telewizorem w sypialni?

Cokolwiek się działo, mogli robić, co chcieli. Widziała przecież, jak byli wykończeni. A ona mogła zająć się dekoracjami świątecznymi. Ale gdy tylko podniosła pudło z girlandami na sofę, do salonu wszedł Rory.

– Położyłem ją.

– To dobrze. Widziałam, jaka była zmęczona.

– Wykończona.

– Rano będzie lepiej – powiedziała pocieszająco.

Westchnął ze znużeniem i usiadł na sofie.

– Gdzie się nauczyłaś postępować z dziećmi?

– Miałam przyjaciół z dziećmi w Karolinie Południowej. Często mi podrzucali swoje szkraby.

– Chyba naprawdę to lubisz.

– Zawsze łatwiej poradzić sobie z cudzym dzieckiem.

– Obtarła dłonie z kurzu i odstąpiła od pudła z dekoracjami. – Nie napiłbyś się wina?

– Raczej piwa, jeżeli masz.

– Mam. – Już po chwili wróciła z dwoma puszkami zimnego piwa.

– Dzięki. – Rozsiadł się na sofie i przymknął oczy.

- Jazda w śnieżycy musiała być koszmarna.
- Cały czas miałem wrażenie, że sytuacja się pogarsza i chciałem zawrócić, ale w prognozie wciąż powtarzali, że burza przejdzie bokiem.
- W ogóle nie można na nich polegać.

Roześmiał się i rozluźnił.

- Opowiedz mi, jak to się stało, że przejęłaś rodzinny biznes.
- Tak wyszło. Pracowałam w zaopatrzeniu i reklamie, a kiedy ojciec postanowił przejść na emeryturę, zajęłam jego miejsce. Jestem jego jedynym dzieckiem. – Popatrzyła na niego z uśmiechem. – Ty też przejąłeś schedę po ojcu.

Przechylił głowę i obserwował ją przez chwilę. Miała śliczny, szczery uśmiech. Nie flirtowała i nie usiłowała zrobić na nim wrażenia. Pomimo to serce biło mu teraz mocniej. Shannon nie tylko była niezwykle atrakcyjna i umiała postępować z dziećmi, ale też świetnie się z nią rozmawiało.

Dopiero po dłuższej chwili uświadomił sobie, że ona go pociąga. A przecież przyjechał tu, by zdecydować o kupnie jej firmy. To wykluczało bardziej osobiste zaangażowanie. Zresztą już raz został porzucony, mało tego, jego była żona porzuciła także własne dziecko. Nie miał pojęcia, jak zdoła wyjaśnić sześciolatce, że matka nie chce jej znać. Dlatego postanowił, że już nigdy się nie ożeni. Nie był nawet pewien, czy ma ochotę na niezobowiązujące randki.

Podniósł się z sofy.

- Wiesz co? Ja też jestem zmęczony. A jutro trzeba będzie ściągnąć samochód z międzystanowej. Lepiej się położę – uśmiechnął się ciepło. – Jeszcze raz bardzo ci dziękuję za gościnę.

Ruszył do drzwi, ale głos Shannon zatrzymał go po dwóch krokach.

- Rory? Zapomniałeś śpiwora.

– Jasne. Dzięki.

Na szczęście za kilkanaście godzin będzie z dala od tych wszystkich pokus.

Shannon obudziło ciepło czyjś oddechu. Ruszyła ręką tylko po to, by usłyszeć głośne „Auuuu!” Finley.

Zerwała się na równe nogi, uświadamiając sobie naraz kilka faktów. Po pierwsze, spała w salonie. Po drugie, miała towarzystwo. Po trzecie, Finley nie była najsympatyczniejszym dzieckiem na świecie, a dopóki Rory się nie obudzi, będzie musiała się nią zająć.

– Jestem głodna. – Finley zmarszczyła nos i wygięła usteczka w podkówkę.

Shannon bardzo się starała nie wybuchnąć śmiechem.

Szybko zwinęła śpiwór. Była już ósma, więc i tak powinna wstać, żeby o dziesiątej otworzyć sklep.

Na szczęście, miała, jeszcze czas na przygotowanie śniadania. Ze śmiechem zmierzwiła dziewczynce włosy.,

– Co wolisz? Gofry czy naleśniki?

– Masz borówki?

– Mam.

– To naleśniki.

Zaczęła szykować składniki na ciasto, a Finley usiadła przy stole. Zanim Shannon zabrała się za ubijanie ciasta, pilotem włączyła stereo i pomieszczenie wypełniły dźwięki bożonarodzeniowej piosenki.

– Chcesz mleka?

– Tak, poproszę.

Shannon sięgnęła do lodówki, ale zanim znalazła karton, Finley zsunęła się ze stołka, chwyciła pilot i wyłączyła muzykę.

Shannon zrobiło się przykro.

- Lubię tę piosenkę.
- Jest głupia. Tak jak całe Boże Narodzenie.

Shannon popatrzyła na nią uważnie. To dziecko wciąż powtarzało, że nie lubi Bożego Narodzenia. Była ciekawa, skąd jej się to wzięło, ale nie wiedziała, jak sformułować pytanie. Wróciła więc do ubijania ciasta.

- Do jakiej szkoły chodzisz?
- W Winchester.
- To prywatna szkoła?

Finley pokiwała głową.

- Lubisz ją?
- Czasami. Nie lubię, jak Artie Regan przynosi żaby i mnie nimi straszy.

Shannon zalała falą macierzyńskiej czułości. Kiedy dziewczynka zapominała o strojeniu fochów, zachowywała się całkiem normalnie.

W drzwiach kuchni stanął ziewający Rory.

- Bardzo przepraszam.

Potargane ciemne włosy sterczały na wszystkie strony, oczy nie chciały się otworzyć, a dwudniowy zarost seksownie ocieniał brodę i policzki. Miał na sobie białą podkoszulkę i granatowe, luźne na smukłych biodrach spodnie od dresu.

- Zaspałem. Normalnie wstaję... – przerwał. – Robisz naleśniki?
- Z borówkami.
- Mmm. Może powinniśmy częściej gubić się w śnieżycy.

Shannon roześmiała się głośno. Tak dobrze się z nimi czuła. Szkoda, że to będzie trwało tak krótko. Zjedzą śniadanie, pozbierają swoje rzeczy i przeniosą się do hotelu. A ona znów zostanie sama.

Podszedł do blatu, gdzie właśnie zaparzyła się świeża, aromatyczna kawa.

- Nalać? – spytał.
- Bardzo chętnie. Kubki są w szafce przy oknie.

Odwrócił się do szafki i zastygł jak rażony piorunem.

- Do diabła!

Omiał nie rozlała ciasta.

- Co się stało?
- Na zewnątrz jest ponad pół metra śniegu.
- Takie były wczorajsze prognozy.
- Wygląda na to, że pług jeszcze tu nie przejechał.

Odłożyła łyżkę i podeszła do niego.

– Chyba nawet twoją terenówką nie przedostaniemy się do głównej drogi.

Obawa ścisnęła ją za gardło. A gdyby musieli zostać do następnego dnia? Jak sobie z tym poradzi?

Odpowiedź pojawiła się od razu, właściwie bez wahania. Chciała, żeby jeszcze zostali.

– Nie wiem, czy główna droga jest przejezdna, ale gdyby była zamknięta, oczywiście możecie tu zostać.

– Może będziemy musieli skorzystać z twojej propozycji. Przykro mi, że ci zakłócamy spokój.

- Bez przesady, w niczym mi nie przeszkadzacie.

Zerknął na Finley siedzącą spokojnie przy stole.

- Niczym się nie przejmuj – powiedziała Shannon cicho.
- Powiesz jej?
- Najpierw zjedzmy.

Palcem wskazującym dotknął czubka jej nosa.

– Świetny pomysł.

Ten przyjacielski gest nie powinien był przyspieszyć bicia jej serca, ale przyspieszył. Odwróciła się pospiesznie i zajęła naleśnikami. Zatem zostaną jeszcze jeden dzień. Przyjemna alternatywa dla samotnego, nudnego weekendu.

Wylała ciasto na gorącą patelnię, pomieszczenie wypełnił smakowity zapach i już po chwili naleśniki znalazły się na trzech talerzach. W międzyczasie Rory znalazł syrop klonowy i postawił na stole dzbanek z kawą.

Finley z ochotą wzięła swój talerz od Shannon i podziękowała głośno. Rory'emu wyraźnie ulżyło. Ani ojciec, ani córka nie zdawali sobie sprawy, jak wiele ich obecność dla niej znaczy. Nie mieli pojęcia, jak bardzo była zadowolona, że śnieg nie został jeszcze uprzątnięty. Dzięki nim nie czuła się już tak przeraźliwie samotna. Mieć kogoś, dla kogo mogła zrobić naleśniki, kogoś, kto zje z nią lunch i kolację, było niezwykle ożywcze. A może upiekliby razem świąteczne ciasteczka? Mała mogłaby je jakoś fantazyjnie przyozdobić.

– Wspaniale – pochwalił Rory.

– Wspaniale – zawtórowała mu Finley.

– Dziękuję.

– A mówiłaś, że nie umiesz gotować – przypomniał ze śmiechem.

Ciemne oczy były życzliwe i pogodne, jak oczy prawdziwego przyjaciela. Shannon przepełniły ciepłe uczucia i przez moment delectowała się nimi z lubością. W końcu sięgnęła po sztucce i zabrała się do jedzenia.

– Trudno uwierzyć, że spadło tyle śniegu.

– Jesteśmy w Pensylwanii.

– Jak sobie z tym radzisz?

- Cóż, w takie dni ci, którzy mogą, zostają w domach.
- Grywacie w jakieś gry?

Odgadła, że próbuje przygotować Finley na wiadomość, że nie mogą wyjechać, i uświadomić jej, że pomimo to nie będzie się nudzić.

- Można grać, można upiec ciasteczka...

Finley nie okazała nawet cienia zainteresowania. Zajęta wyłącznie swoim naleśnikiem, całkowicie ich ignorowała.

- Mmm... uwielbiam ciasteczka – powiedział z rozmarzeniem Rory.
- Świąteczne są wyjątkowe. Wycinamy je w różne kształty i ozdabiamy kolorowym lukrem. Malujemy na nich domy, kapliczki, dzwonki...

- Bożonarodzeniowe dzwonki – wtrąciła Finley oskarżycielskim tonem.

Shannon skrzywiła się.

- Tak. Moi rodzice bardzo je lubią, a przyjadą tu na święta. To świetna zabawa.
- Nienawidzę świąt! – burknęła mała po raz kolejny.
- To może zagramy w karty?
- Myślałam, że wyjeżdżamy.

Rory położył jej dłonie na ramionach.

- Bardzo bym chciał, ale nie wiem, czy drogi są przejezdne. Możliwe, że będziemy musieli zostać tu jeszcze kilka godzin albo nawet do jutra.

Finley westchnęła ciężko i Shannon wstrzymała oddech w oczekiwaniu na wybuch.

Skoro nie nastąpił, odłożyła sztucę na talerz i wstała.

- Sprawdzę, jak drogi, i zadzwonię do moich pracowników, a ty przez ten czas dokończ śniadanie. Potem posprzątam w kuchni i zagramy w „Go

Fish”.

Finley wygięła usta w podkówkę, ale Shannon nawet na nią nie spojrzała.

Rory poszedł za jej przykładem i nie patrząc na córkę, powiedział:

- Nie grałem w to od lat. Nie jestem pewien, czy pamiętam zasady.
- To łatwa gra, tatusiu.
- Świetnie. Na pewno szybko sobie przypomnę.

Shannon wstawiła talerz do zlewu.

- Albo pobije cię własna córka.

Finley aż się rozjaśniła. Shannon sprawdziła pogodę, zdecydowała się nie otwierać sklepu i dała komunikat o tym do lokalnego radia. Potem wróciła do kuchni.

- Musiałam odwołać otwarcie sklepu.
- Mogę to sobie wyobrazić. Sprawdziłem warunki na drogach, prawie wszystko jest nieprzejezdne.

Wyciągnęła karty i we trójkę usiedli przy kuchennym stole.

Shannon zauważyła, że Rory trochę pomaga Finley wygrać pierwszą rozgrywkę, więc sama postąpiła podobnie. Potem wygrał Rory, a przy trzeciej Shannon uznała, że Finley nie potrzebuje już forów. Jednak jej wygrana wywołała u dziewczynki wybuch złości.

- Oszukiwałaś!

Shannon wybuchnęła śmiechem.

- Nie, Oszukiwanie jest nie fair. To żadna przyjemność wygrać, oszukując.

– Nic mnie to nie obchodzi. – Mała zamasztył gestem ramienia zmiotła karty na podłogę, przy okazji trącając szklanekę z mlekiem, które chlusnęło naokoło szeroką strugą.

Straszliwie zakłopotany wybuchem córki Rory, zerwał się od stołu.

– Finley!

Ale ona była szybsza i z okrzykiem „Nienawidzę cię!” wypadła przez kuchenne drzwi.

Shannon sięgnęła po papierowe ręczniki.

– To moja wina. Powinam była pozwolić jej wygrać.

Rory potarł dłońmi kark.

– Nie. Przecież to zabawa. Wie, że nie może wygrywać raz za razem.

O swoich małżeńskich kłopotach nie mówił nawet rodzicom i nie zamierzał też wspominać o nich Shannon. Przecież tak naprawdę w ogóle się nie znali. A Finley w głębi duszy nie była złym dzieckiem.

– Zachowanie Finley to nie tylko kaprysy dorastającej dziewczynki. To wina matki, która ją opuściła.

– Jak to? – Shannon nadal ścierała mleko papierowymi ręcznikami.

– Jej matka. – Nie był pewien, jak ma jej wyjaśnić, bo nigdy wcześniej z nikim o tym nie rozmawiał. Odważył się dopiero, kiedy Shannon podniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. – Matka Finley opuściła nas dwa lata temu, właśnie w Boże Narodzenie.

Shannon zatkało, więc tylko wrzuciła mokre ręczniki do kosza.

– Twoja żona opuściła was w Boże Narodzenie?

– Tak, dlatego mała jest taka przewrażliwiona na punkcie świąt. Co gorsza, matka nawet nie chce jej widywać. Nie lubi dzieci, nigdy nie chciała ich mieć.

Shannon usiadła i starała się przetrwać to, co usłyszała, ale nie była w stanie. Przez całe swoje dorosłe życie usiłowała zajść w ciążę i tęskniła za dzieckiem, a matka Finley tak po prostu ją zostawiła?

– Moja była nigdy nie zrobiła niczego wbrew sobie. – Rory zaczął

zbierać rozrzucone karty. – Od początku postawiła sprawę jasno, że nie chce dzieci. W ciążę zaszła przypadkiem, ale sądziłem, że oboje jesteśmy na to gotowi. Jak się okazało, ona nie była.

Shannon nadal nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Matka, która zostawiła swoje dziecko? Wprost nie mogła w to uwierzyć i miała poczucie ogromnej niesprawiedliwości. Ona sama zrobiłaby absolutnie wszystko, żeby mieć dziecko, a tamta kobieta tak po prostu porzuciła swoje? Jak można postąpić tak okrutnie?

ROZDZIAŁ TRZECI

Rory ułożył karty na stole.

- Muszę sprawdzić, co z nią.
- Jasne. Ja zacznę szykować lunch.

Podobnie jak poprzedniego wieczoru, przygotowała kanapki i zupę – tym razem z kurczaka.

Finley weszła do kuchni wprowadzona przez ojca, który trzymał jej dłonie na ramionach. Zatrzymała się przed Shannon i nie podnosząc wzroku, wymamrotała:

- Przepraszam.

Shannon bardzo jej współczuła, ale nie mogła tego powiedzieć.

– W porządku – rzuciła lekko i dodała: – Dziś nie zrobiłam czerwonej zupy.

Dziewczynka zerknęła na nią nieśmiało.

- Nie?
- Nie. Mamy zupę z kurczaka.
- Z kurczaka! Lubię ją.
- Ja też.

Rory wyjął z szafki miseczki i oboje z Finley ustawili je na przygotowanych wcześniej podkładkach. Dziewczynka wyciągnęła z szuflady sztucce, a Shannon postawiła na stole pokrojone wędliny. Żadne nie odzywało się ani słowem.

Shannon czuła się odpowiedzialna za wybuch Finley. Chyba mogła się postarać przegrać, mogła też inaczej zareagować na oskarżenie o oszukiwanie. Czuła, że mała zasługuje na odrobinę szczęścia i miała zamiar

dać jej tyle, ile zdoła.

– Wiesz? – zwróciła się do niej. – Wciąż mam sanki, na których zjeżdżałam z tatą z Parker’s Hill, kiedy byłam taka jak ty.

Twarzyczka Finley rozjaśniła się uśmiechem.

– Naprawdę?

– Za domem jest górka. Nigdy nie próbowałam z niej zjeżdżać, bo mieszkam tu dopiero od roku, ale możemy sprawdzić, czy się uda.

– Naprawdę? – spytał tym razem Rory.

– Jasne. Zabawimy się. Nawet gdyby nie dało się zjeżdżać, śnieg i świeże powietrze dobrze zrobi nam wszystkim.

– Może. – Pochylił się do dziecka. – Co o tym myślisz?

– Chciałabym pojeździć na sankach.

– Spróbujemy – zapewniła ją Shannon.

– Nie mam ocieplaczy.

– Możesz włożyć dwie pary dżinsów – zaproponował Rory.

– A jak wrócimy, włożymy je do suszarki, żeby wyschły na jutro.

Nastrój przy stole poprawił się radykalnie. Po posiłku Finley przebrała się pospiesznie, a Shannon znalazła dla niej nieprzemakalne rękawiczki. Sama też włożyła dżinsy, dwa swetry i starą parkę ojca. Wyciągnęła też ocieplane rękawice.

Wyszli na ganek i biel śniegu niemal ich oślepiła.

– Och, ależ pięknie!

Shannon popatrzyła z dumą na ośnieżone jodły, otaczające mały domek.

– Tak. Przepięknie. Podobało mi się mieszkanie w Karolinie Południowej tuż przy plaży, ale prawdziwy dom jest tutaj. Śnieg bywa kłopotliwy, ale jest niezwykle urokliwy.

Z szopy za garażem wyciągnęli stare sanki i dwa czerwone jabłuszka.

Shannon i Finley wzięły po jabłuszku, a Rory pociągnął sanki.

- Tam są drzewa – powiedział, lustrując uważnie górkę.
- Wiem – przyznała Shannon. – To dlatego nie byłam pewna, czy

będzie można zjeżdżać.

- Rozejrzę się.

Przeszedł kilkadziesiąt metrów w prawo, a potem w lewo i z entuzjazmem pokiwał na dziewczęta.

- Znalazłem wspaniałą trasę.

Stok był łagodny, a zjazd miał około dziesięciu metrów. Naturalne miejsce na wyhamowanie stanowił szeroki próg oddzielający stok od znacznie wyższej górki. Uznali, że zaledwie sześciolatka Finley nie powinna przejeżdżać poza próg. Shannon rzuciła swoje jabłuszko na śnieg.

- Jestem gotowa.

Finley poszła za jej przykładem.

- Ja też.

Klapnęły na swoje jabłuszka i pomknęły w dół. Radosny chichot Finley niósł się daleko w czystym powietrzu. Shannon też się roześmiała. Tak jak przypuszczała, jabłuszka bez trudu wyhamowały przed progiem.

Finley zerwała się na równe nogi.

- Jeszcze raz! – Chwyciła jabłuszko i ruszyła w górę.
- Idź bokiem! – krzyknęła za nią Shannon. – Bo inaczej będziemy

miały dziury na zjeździe.

Ku jej kompletnemu zaskoczeniu dziewczynka posłusznie przesunęła się na skraj toru jazdy.

Kiedy dotarły na górę, Rory już siedział na sankach.

- Moja kolej.

Pomknął w dół. Dla smukłych i niskich sanek próg nie stanowił żadnej

przeszkody. Przemknęły nad nim gładko i zniknęły w czeluści większej górki.

Finley krzyknęła. Shannon, pewna, że się przestraszyła, odwróciła się do niej, ale zobaczyła, że mała zanosi się śmiechem, więc i ona także się roześmiała.

– Myślisz, że go jeszcze kiedyś zobaczymy?

Świat wokół nich nagle stał się cichy. Sytuacja niby nadal była zabawna, ale Shannon ogarnął niepokój. Sanki pędziły tak szybko... mogły uderzyć w drzewo, a Rory mógł gdzieś tam leżeć nieprzytomny.

– Lepiej sprawdzmy, co z tatą.

– Możemy zjechać do progu?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odezwał się Rory.

– Wszystko w porządku! – krzyknął, a jego głos odbił się echem w otaczającej ich ciszy.

Shannon rzuciła jabłuszko na śnieg.

– Pędzimy na pomoc! – zawołała.

Finley naśladowała ją jak cień. Nad progiem obie zeskoczyły z jabłuszek i pochyliły się, by spojrzeć w dół. Dużo niżej Rory ciągnął sanki w górę.

Pomachał do nich, a Finley mu odmachnęła.

– Hej, tatusiu! – krzyknęła i rozejrzała się ciekawie, kiedy jej głos odbił się echem w zimnym powietrzu. – Tu jest zimno.

– Bo stoimy – odparła Shannon. – Na pewno zdążymy jeszcze zjechać ze dwa razy, zanim tata tu dojdzie.

Finley złapała jabłuszko.

– Dobrze.

Rzeczywiście zjechały po dwa razy, zanim Rory dotarł do progu.

– To była jazda!

Shannon wyjrzała za próg. Przecinka między drzewami była dość szeroka, ale sam zjazd stromy i długi.

– Wyobrażam sobie.

Podał jej sanki.

– Chcesz spróbować?

Ze śmiechem pokręciła głową.

– Raczej nie.

– Przecież to był twój pomysł. Dasz sobie radę.

– Nie robiłam tego przez całe lata.

Zanim zdążyła dokończyć, Rory ustawił sanki, zwyczajnie ją na nie wpełchnął i wskoczył za nią. Pomknęli w dół pagórka i Shannon początkowo nie mogła złapać tchu, a kiedy już mogła, krzyknęła. Najpierw ze strachu, ale bardzo szybko już tylko z zachwytu. Szybkość i pęd powietrza były niezwykłym przeżyciem.

Wkrótce byli na dole i Rory ostrożnie zakręcił i zatrzymał sanki, po czym oboje stoczyli się na ziemię i jednocześnie parsknęli śmiechem.

Z góry dobiegł cienki głosik Finley:

– Tatusiu, teraz moja kolej!

Rory podniósł się i pomógł wstać Shannon.

– To było fantastyczne.

Podniósł sanki.

– Wiem. Zupełnie, jakbyśmy znów byli dziećmi. – W jedną rękę wziął sanki, drugą objął ją za ramiona. – Wracajmy na górę.

Roześmiała się, ale serce jej drgnęło. Przez ten ostatni rok czuła się bardzo samotna. Nie dlatego, że nie miała przyjaciół. Nie tęskniła też za byłym mężem. Skoro porzucił ją w tak trudnej chwili, nie był tego wart. Tęskniła za to za przynależnością do kogoś. Dziś czuła taką więź z Rorym i

Finley, ale to nie mogło trwać. Mają jeszcze tylko wieczór i noc. Może rano zjedzą razem śniadanie. Nie powinna się do nich przywiązywać. Ale kiedy dotarli na górę i Finley krzyknęła z zachwytu, znów przepełniło ją szczęście.

Ojciec i córka usiedli na sankach, a Shannon pomknęła za nimi na jabłuszku. Zamierzała zatrzymać się na progu i obserwować ich stamtąd. Spośród drzew dobiegały radosne okrzyki Finley.

Potem patrzyła, jak Finley i Rory mozolnie wdrapują się pod górę. Na progu mała odwróciła się do taty.

– Jeszcze raz, dobrze?

– Podchodziłem pod tę górę już trzy razy. Muszę odsapnąć. Ale ty zjeżdżaj z małej górki na jabłuszku, ile chcesz.

Ku ich zaskoczeniu, Finley odparła spokojnie:

– Okej.

I powędrowała za nim do góry.

Rory położył się na śniegu.

– Strasznie jestem zmordowany.

Shannon przysiadła obok niego.

– Po trzech małych zjazdach?

Pociągnął ją za zwisający spod czapki kosmyk.

– Małych? Spróbuj podejść pod tę górę trzy razy pod rząd.

Usłyszeli okrzyk radości i Finley wylądowała obok nich, a serce Shannon znów zabiło radośnie. To było jak mieć prawdziwą rodzinę. Kochającego męża i cudowne dziecko.

Obserwując, jak mała truchta pod górę z jabłuszkiem pod pachą, Rory powiedział:

– Właśnie dlatego tak wspaniale jest mieć dziecko. Kiedy Finley jest w dobrym nastroju, daje mi ogromnie dużo radości. – Zerknął na Shannon.

– I ta jej spontaniczność. Czasem to, co mówi, zupełnie mnie powala.

Popatrzyła na roześmiane, oblepione śniegiem dziecko i roześmiała się głośno.

– Masz rację. Jest urocza.

Śmiech Shannon nappełnił Rory'ego spokojem. Całe popołudnie było świetną zabawą i nie zepsuła tego nawet rozmowa na temat jego byłej żony. A może nawet ta rozmowa w jakiś sposób pomogła. Widział, że Shannon żywi szczerą sympatię do Finley i na wszelkie możliwe sposoby stara się ją uszczęśliwić.

– Bardzo ją kochasz, prawda?

Pytanie zaskoczyło go do tego stopnia, że nie odpowiedział od razu. Słońce lśniło w płatkach śniegu, które osiadły na jej ubraniu, kiedy obserwowała jego córkę z ciepłym uśmiechem.

– Ogromnie. I kocham być ojcem.

Jej uśmiech przygasł.

– Na pewno.

Roześmiał się.

– Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny widziałas złą stronę rodzicielstwa, ale przez większość czasu Finley rozjaśnia mi świat. Właściwie to ona nadaje sens mojemu życiu i pracy.

– Jesteś wspaniałym ojcem.

– Bardzo żałuję, że nie będę miał więcej dzieci.

Zauważył jej zdziwienie, więc poczuł się w obowiązku wyjaśnić.

– Jeżeli zostało się opuszczonym w ten sposób, myśl o powtórnym małżeństwie wywołuje niesmak. – Wzruszył ramionami i zapatrzył się w szafirowe niebo.

– Małżeństwo to jedno, a dzieci drugie.

– Masz rację. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy mamy tyle różnych możliwości. – Spotkali się wzrokiem.

– Ale wystarczająco ciężko jest wychowywać jedno dziecko bez matki. Nie mógłbym tego zrobić innemu. Dlatego zostaniemy tylko we dwójkę.

– Tak bardzo kochasz dzieci i nie chciałbyś spróbować?

– Dopóki jestem sam, nie. Ale gdyby się to zmieniło, chciałbym mieć dużo dzieci. Małego chłopca, który wyglądałby jak ja... i dziewczynkę podobną do swojej mamy.

Kiedy znów spotkali się wzrokiem, w jej spojrzeniu. był smutek, który odczytał jako reakcję na swoje wynurzenia. Zapewne się ich nie spodziewała. On sam nie zdawał sobie sprawy ze swoich odczuć, dopóki rozmowa nie poszła w tym kierunku.

Teraz jednak zapragnął dowiedzieć się czegoś o niej.

– A ty? Bez męża? Bez dzieci? Poślubiona swojej firmie?

Przejechała dłonią po śniegu.

– W zeszłym roku o tej porze byłam mężatką.

– Och?

Ze zdumieniem odkrył w sobie zazdrość. To nie było rozsądne.

Znów wymijająco machnęła ręką, zanurzając doń w śnieg.

– Jednego dnia jeszcze mnie kochał, następnego mu przeszło.

– Bardzo mi przykro.

– Niepotrzebnie – roześmiała się krótko. – Bo mnie to już nic nie obchodzi.

– Tak?

– Tak. Tylko głupiec zabiega o względy kogoś, kto go nie chce.

– Prawda.

Zerknęła na Finley, a potem odwróciła się do Rory'ego.

- Będzie spała jak kamień.
- Mhm – odparł, ale umysł miał zajęty zupełnie czymś innym.

Fakt, że tak łatwo rozprawiła się ze swoim małżeństwem, w pierwszej chwili wzbudził w nim zazdrość, ale później nadeszła fala ulgi, że nie tylko jest wolna, ale i potrafi czerpać z tego zadowolenie. Ochota, by ją pocałować, przysła nagle i niespodziewanie.

Chyba jednak nie był to dobry pomysł. Nie tylko on czuł się wystarczająco zraniony, by nie ryzykować następnej relacji. Ona także była nieźle poraniona. Po niecałej dobie w jej towarzystwie postrzegał ją jako dobrą, szczerą osobę, która z pewnością nadałaby takiemu romantycznemu gestowi dużo większe znaczenie niż on sam.

Pomimo to nadal pragnął ją pocałować. Podobała mu się z tym śniegiem na włosach, kurtce i džinsach. Miał ochotę wsunąć palce pod dzianinową czapkę i dotykać sprężystych czarnych pukli, a w końcu przyciągnąć jej twarz do swojej i pocałować czerwone roześmiane wargi.

Ale czy ona zrozumiałaby, że to tylko przejaw wspólnej radości tego popołudnia, czy może przypisałaby pocałunkowi większe znaczenie? Wszyscy troje bawili się tak dobrze, że szkoda by było to zepsuć.

Wstał i podał jej rękę.

- Mała zaraz tu będzie.
- Myślisz, że będzie chciała znów zjechać z samej góry?
- Na pewno.
- Mam nadzieję, że choć trochę odpoczęłaś, bo teraz ty bierzesz duże sanki, a ja jabłuszko.

Shannon tylko udawała zainteresowanie sankami, które jej zostawił. Serce biło jej jak szalone i drżała nerwowo. Mogłaby przysiąc, że przed

chwilą chciał ją pocałować.

Idiotyczny pomysł, skarciła się w myślach. Dobrze jednak, że szczerze porozmawiali. Przynajmniej nie będzie sobie robiła niepotrzebnych nadziei.

Kiedy wrócili do domu, Shannon uświadomiła sobie, że nie rozmroziła niczego na kolację. Mogła tylko wykorzystać hamburgery i frytki z zamrażarki.

Wyciągnęła mięso od razu i rozłożyła na blacie.

– Było świetnie – powiedziała, ściągając parkę.

Rory właśnie wyplątywał Finley z kolejnych warstw ubrania.

– Fantastycznie.

Finley uśmiechnęła się szeroko.

– Jeszcze lepiej. – Usiadła na podłodze i z pomocą ojca ściągnęła różowe botki.

– Jestem głodna!

– Ja też. Mamy frytki i hamburgery.

– Może być. – Propozycja została zaakceptowana.

Rory zmierzwił córce włosy.

– Umyj ręce, a my zaczniemy przygotowywać jedzenie.

Finley pobiegła do łazienki, a Shannon wstawiła mięso do mikrofalówki.

– Co mam robić? – spytał Rory.

– Rozgrzać olej na frytki – odparła z roztargnieniem, po czym zanurkowała do szafki po frytkownicę i włączyła ją do kontaktu.

Rory parsknął śmiechem.

– Już to zrobiłaś.

– Sprawdź, co z małą.

– Racja. Po takim dniu mogła zasnąć na siedząco.

Kiedy wyszedł, odwiesiła parkę do szafy i wyciągnęła naczynia ze zmywarki.

Chwilę później spotkali się w kuchni. Dziewczynka piastowała w objęciach mały laptop. Rory podszedł do Shannon, formującej na blacie hamburgery.

– Pogra sobie, a my wszystko przygotujemy. – Wskazał na hamburgery. – Ile ich potrzebujemy?

– Ile zjesz?

– Dwa, a Finley jeden.

– Ja też jeden. – Popatrzyła na talerz. – Już mamy cztery. Wystarczy.

– Ja się tym zajmę. Chyba uda mi się je usmażyć.

Shannon wyciągnęła talerze, sztucce i serwetki, a Finley podniosła głowę znad ekranu.

– Mogę w czymś pomóc?

– Nakryj do stołu, a ja zacznę smażyć frytki – zaproponowała, nie chcąc odrzucać propozycji dziecka.

Finley pokiwała głową, więc Shannon zajęła się frytkami.

Konwersacja przy kolacji była dużo bardziej ożywiona niż przy lunchu. Finley, gestykulując radośnie, rozprawiała o wspaniałej zabawie na sankach i co drugie słowo wybuchała zaraźliwym śmiechem.

Shannon rozkoszowała się zwyczajnością tej sytuacji. Szczęśliwa mała dziewczynka i ojciec, który najwyraźniej ją uwielbiał. Przekomarzali się i zaśmiewali, podczas gdy kroił jej hamburgera i polewał ketchupem frytki.

Shannon ukroiła kawałek swojego hamburgera. Rory był świetnym facetem, ale zbyt dobrze pamiętała wyraz jego twarzy, kiedy mówił o dzieciach, o synu. Niezależnie od tego, jak bardzo teraz był temu niechętny,

któregoś dnia zechce ożenić się ponownie. Będzie miał rodzinę i więcej dzieci. Ona nie mogłaby mu tego dać.

Jej serce przepęłnił ból, jak zwykle, kiedy musiała skonfrontować się ze swoimi ograniczeniami. Ogarnęło ją poczucie straty i niesprawiedliwości.

Po raz pierwszy od miesiący miała ochotę na flirt, ale musiała się wycofać.

Dla dobra ich obojga.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Zasnęła. – Rory usiadł na sofie obok Shannon.

Kolacja udała się wyśmienicie, ale kiedy naczynia zostały umyte, Finley zaczęła przysypiać na siedząco, więc Rory wykapał ją pospiesznie.

– Usnęła, jak tylko przyłożyła głowę do poduszki. – Oparł głowę na oparciu sofy i uśmiechnął się szeroko. – Świetnie się z nią dogadujesz.

Odpowiedziała uśmiechem.

– Żadna w tym moja zasługa. Po prostu dbałam, żeby miała zajęcie, dopóki nie padnie ze zmęczenia.

Wybuchnął śmiechem.

– Naprawdę. To bystra dziewczynka i łatwo się nudzi. Żeby zapobiec kaprysom, wystarczy dać jej zajęcie.

– Nie zawsze mam na to czas. W końcu muszę jeszcze prowadzić firmę. A jej nastroje najmocniej odczuwa babcia. Spędza z nią dużo czasu, ale bywają dni, kiedy Finley chce być tylko ze mną. Jeżeli wtedy ugnę się i wrócę do domu, mam wrażenie, że wynagradzam ją za złe zachowanie.

– Rzeczywiście tak jest. Ale mógłbyś wiele zrobić, by poprawić jej zachowanie. Po pierwsze, musi czasem usłyszeć słowo „nie”. Ale do tego trzeba się zabrać sprytnie. Zmęczona czy głodna, przyjmie to źle. Karanie jej bez względu na nastrój tylko pogorszy sprawę.

Żartobliwym gestem pociągnął ją za włosy.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

– Z obserwacji,

– Jasne – przerwał, najwyraźniej czekając na ciąg dalszy, a kiedy się nie odezwała, kontynuował: – Mówię poważnie. Pytałem cię o to już

Wcześniej, ale zawsze mnie zbywałaś. A naprawdę chciałbym wiedzieć. Czytałaś może jakieś książki? Bo jeżeli tak, też chciałbym je przeczytać.

– Niczego nie czytałam. – Przez chwilę zastanawiała się, ile powinna mu powiedzieć. – Kiedy mieszkałam w Karolinie Południowej z moim byłym, wszyscy nasi przyjaciele mieli dzieci. Często się widywaliśmy i mogłam obserwować ich wzajemne relacje. Mój mąż chciał mieć dzieci, a ja pragnęłam być jak najlepszą matką, więc przyglądałam się pilnie. Przez całe moje małżeństwo obserwowałam, jak inni ludzie wychowują swoje dzieci

W pokoju zapadła cisza i słychać było tylko trzaskanie drewna w kominku.

W końcu milczenie przerwał Rory.

- I co się stało?
- Stało?
- Z twoim małżeństwem.

Znów musiała się zastanawiać nad odpowiedzią. Nie mogła powiedzieć mu prawdy. Fakt, że ukochany mężczyzna opuścił ją wtedy, kiedy potrzebowała go najbardziej, był ogromnie upokarzający.

Poza tym Rory przyjechał do Green Hill, żeby kupić jej sklep. Spędzili ze sobą trochę czasu, ale już wkrótce będą partnerami biznesowymi. Skoro jednak opowiedział jej o sobie, nie mogła tak po prostu przemilczeć jego pytania.

– Myślę, że mój były był trochę podobny do twojej żony.
– Naprawdę?
– Miał bardzo konkretne wyobrażenie o tym, jak ma wyglądać jego życie. Kiedy okazało się, że nie całkiem pasuję do tych wyobrażeń, po prostu mnie porzucił.

Rory wyprostował się gwałtownie.

- Przykro mi, że twój były okazał się takim draniem.
- A mnie przykro, że twoje małżeństwo tak się skończyło.

W pokoju znów zapadło milczenie, a w głowie Shannon kłębiły się niewypowiedziane myśli. Rory był miłym, porządnym facetem i miał uroczą córeczkę. Oddałaby absolutnie wszystko, by mieć takiego męża i takie dziecko.

Pochylił się do niej, a jej serce niemal wyskoczyło z piersi. Teraz dzieliły ich już tylko centymetry. Jeden lekki ruch i ich wargi mogłyby się spotkać. Ale w głębi jego brązowych oczu czaiła się niepewność. Choć nie odezwał się ani słowem, czuła, że ma mnóstwo wątpliwości. Oboje zostali zranieni. On miał dziecko. I już wkrótce mieli ubić interes. Dlatego nie powinni się wiązać.

Odsunął się trochę, co tylko potwierdziło jej podejrzenia i wywołało ukłucie rozczarowania.

– Lepiej też się położę – powiedział, wstając. – Zobaczymy się rano.

– Jasne – uśmiechnęła się wymuszenie. – Zobaczymy się rano.

Coś w niej pękło. Odkąd została porzucona, żyła w poczuciu niższości. Nie była dość dobra ani dość kobieca i choć Rory miał zrozumiałe powody, by jej nie pocałować, znów poczuła się gorsza. W dodatku już tak będzie zawsze, bo tego, co jej dolegało, nie zmieni żadna terapia.

Następnego ranka świat wciąż wyglądał bajkowo. Rory znalazł Shannon w kuchni, zamyśloną nad filiżanką kawy.

- A gdzie Finley? – spytała z uśmiechem.
- Śpi jak zabita.
- W takim razie zdradzę ci, że obejrzałam lokalne wiadomości.
- Jak bardzo złe? – zapytał, krzywiąc się zabawnie.

– Zależy od punktu widzenia. Pracowników Raleigh's pewno ucieszy kolejny wolny dzień. W nocy spadło ponad dwadzieścia centymetrów śniegu, a dróg nie oczyszczano od pierwszej śnieżycy.

Nie przejął się tym specjalnie. Po raz pierwszy od odejścia jej matki widział Finley tak szczęśliwą. Jeszcze jeden dzień laby z pewnością im nie zaszkodzi. Jednak Shannon mogła postrzegać to inaczej.

– Przykro mi, że tracisz dochody.

– To żaden problem, kiedy się prowadzi jedyny dom towarowy w promieniu trzydziestu kilometrów. Klienci i tak się pojawiają – odparła z uśmiechem. – Wszystko będzie dobrze.

Nalał sobie kawy i usiadł naprzeciw niej. Bez makijażu, z włosami związanymi w kitkę, wyglądała młodo, beztrudnie i bardzo ponętnie. Znowu powróciły myśli i pragnienia z poprzedniego wieczoru. Wtedy porzucił pomysł pocałowania jej na rzecz kwestii ważniejszych. Zauważył jednak, że wcale nie była z tego powodu zła czy rozżalona; nie okazywała nawet cienia rezerwy. Za to wciąż chętnie widziała jego i Finley w swoim domu.

Upił solidny łyk kawy.

– A może zrobiłbym na śniadanie omlet?

– Przepadam za omletem. Mamy szynkę, ser i chyba nawet zieloną paprykę.

– W takim razie postanowione.

W drzwiach stanęła ziewająca Finley.

– Dzień dobry.

Rory chwycił ją w objęcia i pocałował w policzek.

– Dzień dobry, skarbie. Robię omlet.

– Fajnie. – Wysunęła się z jego objęć. – Nakryję do stołu.

Shannon pokroiła paprykę i szynkę, Rory rozbił jajka w misce, Finley

rozkładała nakrycia.

Po śniadaniu zsunęła się ze stołka.

– Jedziemy? – zwróciła się do ojca.

Shannon wstała od stołu i zaczęła zbierać talerze.

– Myślałam, że się dobrze bawiłaś.

– No tak – odparła dziewczynka z niechętnym grymasem.

– Drogi są wciąż nieprzejezdne – wyjaśnił Rory.

Podszedł do córki i wziął ją na rękę.

– Musimy jeszcze zostać, dopóki nie przejadą pługi.

Dolna warga wysunęła się jeszcze mocniej.

– Rozumiem.

Shannon podzielała jej odczucia. Sama też czuła lekki przymus całej tej sytuacji.

Gdyby nawet Rory zaproponował jej randkę, gdyby jeszcze mocniej między nimi zaiskrzyło, w jakimś momencie musiałaby mu wyznać, że nie może mieć dzieci. A Rory nie ukrywał, że ich pragnie. Czy warto zatem ryzykować kolejne odrzucenie dla kilku szczęśliwych tygodni czy nawet miesięcy? Chyba nie.

Podeszła do dziewczynki.

– Mam pewien pomysł. Moja sąsiadka, starsza pani, której mąż zmarł niedawno, jest teraz zupełnie sama. Wyobraź sobie, jak byś się czuła, uwięziona od trzech dni w zasypanym śniegiem domu.

Finley przycisnęła piąstki do buzi.

– Musi jej być smutno.

– Smutno i na pewno jest bardzo samotna. Ale skoro pogoda nie pozwala mam wyjść, mogłybyśmy upiec ciasto i zanieść jej. – Zerknęła na Rory'ego, szukając aprobaty.

Rory zmarszczył brwi.

– Daleko mieszka?

– Nie – zapewniła. – To niedługi spacer na świeżym powietrzu. –

No to jak? – zwróciła się do Finley. – Masz ochotę upiec ciasto?

– Jakie?

– Czekoladowe albo żółte. Mam obie mieszanki. Czekoladowe można przełożyć masłem orzechowym, a żółte czekoladą.

Finley wysunęła się z ojcowskich ramion i stanęła na podłodze.

– Lubię masło orzechowe.

– Ja też. To ubierz się szybko.

Wyszli razem, a zanim wrócili, Shannon zdążyła przygotować paczkę z mieszanką na ciasto, miskę, jajka, masło i mikser.

– Teraz ja się ubiorę. – Pobiegła do sypialni.

Łóżko było porządnie zaścielone, łazienka też uporządkowana, tylko w powietrzu unosiła się woń rodziny Wallace. Zapach małej dziewczynki mieszał się z aromatem płynu po goleniu, a wszystko razem pachniało domem. Shannon wdychała mieszankę zapachów z dużą przyjemnością. Pewno nigdy nie stanie się częścią życia tych dwojga, ale naprawdę ich polubiła i dopóki tu są, była zdecydowana cieszyć się ich obecnością.

Wróciła do kuchni ubrana w dzinsy i koszulkę uniwersytetu w Pittsburgu. Finley zdążyła się już wdrapać na wysoki stół przy blacie.

– Co mogę zrobić?

– Może wybijesz jajka do miski?

Mała obejrzała się na ojca, który uśmiechnął się zachęcająco.

– Spróbuj. Wszystko trzeba kiedyś zrobić pierwszy raz.

Shannon postawiła przed Finley miskę i pokazała jej, jak rozbić skorupkę o brzeg, by pękła w połowie, a zawartość wpadła do miski.

– Teraz ja.

Stuknęła jajkiem o kant i białko z żółtkiem wylądowały obok poprzedniego.

– Udało mi się! – krzyknęła i obie przybiły piątkę.

Potem Shannon wręczyła dziewczynce opakowanie z ciastem.

– Wyjmij plastikową torebkę, otwórz ją i wrzuć zawartość do jajek.

Ponieważ Shannon dawała Finley możliwość uczestniczenia w każdym etapie przygotowań, zanim ciasto trafiło do piekarnika, upłynęło sporo czasu. Kiedy się już tam znalazło, zdążyli rozegrać dwie partie „Go Fish”. Po lunchu przełożyli ostudzone ciasto masłem orzechowym i zapakowali.

Tak jak poprzedniego dnia ubrali Finley w dwie pary dżinsów i dwa swetry. Kiedy wyszli na zewnątrz, śnieg lśnił jak małe diamenty. Rory przeniósł córeczkę przez pole rozdzielające oba domy. Otupali śnieg z butów na tylnym ganku domu Mary O’Grady i zapukali do kuchennych drzwi.

Mary otworzyła niemal od razu. Niska i zaokrąglona, ze spiętymi na karku siwymi włosami, miała na sobie sweter ze świątecznym motywem i dżinsy.

– Shannon! – Popatrzyła z zaciekawieniem na Rory’ego i Finley. – A kto to?

– Mary O’Grady, a to Rory Wallace i jego córka, Finley – przedstawiła ich Shannon.

Rory mógł tylko mieć nadzieję, że Finley powstrzyma się od nietaktownych uwag na temat świątecznego motywu na swetrze starszej pani.

– Rory był w drodze do Green Hill, gdzie miał obejrzyć mój sklep, kiedy utknął w śnieżycy i stanowy policjant przyprowadził go do mnie. – Podała sąsiadce ciasto.

– Nudziliśmy się trochę, więc wpadliśmy do ciebie na coś dobrego.

– Kochani. – Wzruszona starsza pani zaprosiła ich do środka. –
Miło mi was poznać – zwróciła się do Rory'ego i Finley.

Kuchnia nie była tak nowoczesna jak u Shannon. Dominowały tu staromodne dębowe szafki, na środku stał prostokątny stół i proste drewniane krzesła.

Mary pomogła Finley zdjąć kurtkę, a Shannon nastawiła duży dzbanek kawy. Rory patrzył, jak kręci się po kuchni z pewnością kogoś, kto dobrze zna to miejsce. Wyjęła z szafki kawę i filtry, nalała wody i starannie odmierzyła ziarna.

Mary pomogła Finley wdrapać się na krzesło.

– A czego ty się napijesz, kochanie?

Rory wstrzymał oddech, ale dziewczynka odpowiedziała z uśmiechem:

– Proszę o mleko.

Rory wypuścił wstrzymywane powietrze i odwrócił się do Mary.

– Uroczy dom.

Mary machnęła ręką.

– Mieliśmy różne plany, ale bez mojego Joego... to już nie to.

– Ale latem coś na to poradzimy, prawda, Mary? – powiedziała pocieszająco Shannon.

Starsza pani posmutniała jeszcze bardziej.

– Sądziłam, że sprzedasz sklep i wyjedziesz.

– Pewno tak. – Zerknęła na Rory'ego, potem na Mary.

– Ale przecież przeglądałyśmy katalog z szafkami. Musisz tylko coś wybrać i jeszcze zdążę ci pomóc.

Mary poklepała ją po dłoni.

– Jesteś dla mnie bardzo dobra.

Rory z trudem opanował wzruszenie. Shannon była dobrym

człowiekiem. Nic dziwnego, że Finley też ją polubiła. Gdyby tylko chciał się ponownie związać...

Ekspres sapnął i wypuścił obłoczek pary. Mary zerwała się z miejsca.

– Pokrój ciasto, kochanie, a ja naleję kawę.

W kilka minut przed każdym stał talerzyk z ciastem i pełny kubek. Porozmawiali jeszcze trochę o planach remontu domu, potem Mary spytała Finley o szkołę i dziewczynka długo i radośnie opowiadała o swojej klasie, kolegach i wakacjach. Mary wprost chłonęła te opowieści.

W końcu ciasto zostało zjedzone, a tematy rozmowy wyczerpane. Shannon wstała od stołu, pozbierała naczynia i wstawiła je do zmywarki.

– Musimy iść. Trzeba przygotować kolację, zresztą zaraz zrobi się ciemno.

Mary też wstała.

– To jest właśnie zła strona zimy. Noc zapada tak wcześnie. A przy tych czarnych chmurach nawet nie ma co liczyć na księżyc.

Mary ściągnęła z oparcia krzesła kurtkę Finley i pomogła się dziewczynce ubrać.

– Możesz mnie odwiedzać, kiedy tylko zechcesz.

Finley pokiwała głową.

– Tylko zawsze pamiętaj, żeby przynieść ciasto.

Finley zachichotała.

Shannon włożyła parkę i otworzyła drzwi.

– Zadzwoń do ciebie jutro.

– Nie musisz. Dobrze się czuję.

– Wiem, ale rodzice przyjeżdżają w tym tygodniu i zapraszamy cię na Wigilię. Tylko jeszcze nie wiem o której.

– Wspaniale.

Shannon uścisnęła przyjaciółkę, otworzyła drzwi i wyszła na zimny ganek. Za nią podążył Rory z Finley na rękach.

– Przemiała kobieta.

– Było jeszcze lepiej, kiedy żył jej mąż. Dwa lata temu miał zawał i Mary dopiero wraca do siebie.

– To niełatwe.

– W ogóle życie jest niełatwe.

Przypuszczał, że myśli o swoim rozwodzie, którego przyczyny właściwie mu nie wyjaśniła. Zresztą przecież życie nie potraktowało jej łaskawiej niż jego. Dlatego dogadywali się tak dobrze. Oboje wiedzieli, że nic w życiu nie jest pewne. Dotarli do domu, gawędząc o wszystkim i niczym.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Śnieg przestał sypać w niedzielę rano, ale poniedziałkowy ranek był wciąż bardzo zimny i wietrzny.

Już o siódmej pojechali po samochód Rory'ego, ale okazało się, że został odholowany, podobnie jak inne uwięzione w śniegu pojazdy, na teren komisju aut używanych w sąsiednim miasteczku.

Do czasu, aż wrócili do Green Hill, Raleigh's był już otwarty i zatłoczony. Kiedy weszli, otoczyły ich barwy, zapachy i dźwięki. Przy stoiskach tłoczyły się tłumy hałaśliwych klientów, z sufitu zwisały czerwone, niebieskie i zielone świąteczne dekoracje i wielobarwne lampki. W powietrzu unosił się aromat czekolady, a z głośników płynęła melodia *Jingle Bells*.

Shannon popatrzyła na niesioną przez ojca Finley. Mała miała rozszerzone źrenice i usteczka otwarte w kształt litery „o”. Przytłoczona wszechobecnością świątecznych akcentów, objęła ojca za szyję i ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia.

Rory próbował ją pokrzepić mocnym uściskiem.

– Kochanie moje. Uprzedzałem, że sklep będzie udekorowany świątecznie.

Po wspólnym weekendzie, podczas którego tak mocno przywiązała się do mężczyzny i dziecka, Shannon próbowała zachowywać dystans; skończyć z osobistymi rozmowami i doradzaniem, jak postępować z Finley. Ale nie mogła spokojnie patrzeć na rozdygotane dziecko. Chwyciła Rory'ego za rękę i pociągnęła w stronę wind.

– Chodź – powiedziała. – W moim gabinecie nie ma nawet poinsecji.

Przepchnęli się przez tłum i wsiedli do windy, a Shannon wcisnęła guzik trzeciego piętra. Drzwi zamknęły się, odcinając ich od świątecznych widoków i zapachów, ale *Jingle Bells* wciąż rozbrzmiewało z małego głośnika.

– Straciliśmy weekend, ale dziś możemy od razu zabrać się do pracy – powiedziała Shannon. – Mamy tu cztery działy administracyjne. Zaopatrzenie, zasoby ludzkie, księgowość i reklamę. Jeżeli zapoznasz się z jednym dziennie, zostanie ci piątek na oględziny sklepu, ewentualne pytania i wyjaśnienia.

– Brzmi rozsądnie.

Drzwi windy otworzyły się. Żeby dotrzeć do części biurowej, musieli przejść przez dział gospodarstwa domowego, udekorowany świątecznie podobnie jak cała reszta. Także i tutaj rozbrzmiewała kolejna świąteczna melodia.

Szybkim krokiem przeszli obok stoisk z pościelą i ręcznikami, półek ze sprzętem kuchennym, i przez wahadłowe drzwi weszli do części biurowej. Wkrótce świąteczne odgłosy stały się już tylko cichym szumem, cichnącym, w miarę jak posuwali się naprzód.

Gabinet Shannon znajdował się na końcu długiego, wąskiego korytarza. Wchodziło się do niego przez sekretariat, gdzie przy biurku siedziała Wendy.

– Dzień dobry, pani Raleigh.

Shannon zdjęła płaszcz.

– Nie musisz być taka oficjalna ze względu na pana Wallace’a. Spędziliśmy razem weekend.

Rory postawił Finley na podłodze i zdjął jej różową kurteczkę.

– Aż do dzisiejszego rana nie mogliśmy się dostać do mojego samochodu.

– Było trudno – przyznała dziewczyna.

Wzięła okrycia obojga i powiesiła je na wieszaku.

– Co zaplanowaliście na dzisiaj?

– Jest już późno, więc tylko przedstawię Rory'ego pracownikom, a potem może się zająć przeglądaniem dokumentów.

Wendy z namysłem popatrzyła na Finley.

– Mała pójdzie z nami.

Shannon pomyślała, że dziecko będzie się nudzić, ale nie chciała się wtrącać. Postawiła teczkę na biurku i wyszli z powrotem na korytarz.

– Księgowość jest w pokoju najbliższym wejścia. Zaopatrzenie obok. Reklama i PR na trzecim piętrze, a zasoby ludzkie na piątym, obok kafeterii. Dokąd najpierw?

Rory zerknął na Finley.

– Najlepiej zostańmy za tymi drzwiami, jak długo się da.

Najwyraźniej nie chciał narażać dziecka na ponowny świąteczny stres.

– W takim razie zaopatrzenie? – zdecydowała.

– Świetnie.

Weszli do wąskiego pomieszczenia z rzędem biurek. Wszędzie było pełno papierów: faktur, katalogów, próbek.

Przystanęli przy pierwszym.

– Lisa, Robbie, Jennifer, Bill... – Cała czwórka podniosła głowy. – To Rory Wallace, przyszedł właściciel naszego sklepu.

Wszyscy entuzjastycznie pozdrowili Rory'ego, najwyraźniej starając się zrobić dobre wrażenie. Potem spotkał się jeszcze z szefową zaopatrzeniowców i przeszli do działu księgowości. Pięć biurek stłoczono na wąskiej przestrzeni i wszyscy siedzieli wpatrzeni w ekrany komputerów.

Shannon po kolei przedstawiła pracowników. Choć wykazywali nieco

więcej rezerwy niż pogodni zaopatrzeniowcy, Rory nie przestawał się uśmiechać i życzliwie kiwać głową.

W dziale reklamy i PR środek pomieszczenia zajmowała kopiarka, a pracownicy siedzieli przy deskach kreślarskich. Szef działu, John Wilder, był może odrobinę zbyt luzacki. Nie zdołał wzbudzić respektu nawet w Finley.

– Zamierzasz pogadać ze Świętym Mikołajem?

Usteczka dziecka przyjęły kształt odwróconego „U”.

– Nie.

– Ach, rozumiem, jesteś już na to za duża.

– Nie. Uważam, że on nie istnieje. I nie podoba mi się tutaj.

John roześmiał się, a Finley przyłgnęła do ręki Rory'ego, który starał się zatuszować jej zachowanie uśmiechem.

– Jest zmęczona. Chyba powinniśmy zrobić sobie przerwę.

Shannon ruszyła w stronę drzwi.

– Dobry pomysł. – W korytarzu kucnęła przed Finley.

– Może napijemy się czegoś w kafeterii?

Małe usteczka skrzywiły się jeszcze mocniej.

– Chcę do domu.

Rory przykucnął obok nich.

– Uprzedzałem cię, że będzie nudno, ale koniecznie chciałaś jechać.

Dziewczynka wyduła wargi.

– Wiem.

– Spróbuj chociaż dotrzymać swojej części zobowiązania.

– Nie mam co robić, kiedy rozmawiacie.

– Po południu będziesz mogła pograć na komputerze.

– A może posiedzisz w moim gabinecie? – zaproponowała Shannon.

– Jak ci się znudzi granie na komputerze, włączysz sobie telewizor.

Rory popatrzył na nią z uwielbieniem. Jej zdolność radzenia sobie z Finley była godna podziwu.

Odprowadzili dziewczynkę do gabinetu. Wendy zerknęła na nich zaskoczona.

– Już skończyliście?

– Tylko częściowo – wyjaśniła Shannon. – Mała zostanie u mnie.

Niech sobie poogląda telewizję.

– Chyba mamy w lodówce jakąś colę i coś słodkiego.

– Żadnych słodczy przed lunchem – zastrzegł Rory.

– Jasne – odparła Shannon z uśmiechem. – Mamy tu świetną kafenię. – Popatrzyła znacząco na Finley. – Robią doskonale frytki. Jeżeli dasz nam jeszcze godzinę, pościgam się z tobą na schodach. Zwycięzca dostanie koktajl mleczny.

Finley sapnęła z podniecenia. Wendy roześmiała się i wzięła ją za rękę.

– Wy idźcie, a my sobie tu poradzimy.

Kiedy znów znaleźli się na korytarzu, Rory przejechał dłonią po karku.

– Nie wiem, jak ci dziękować.

Shannon już szła korytarzem.

– Za co?

Zrównał się z nią pospiesznie.

– Świetnie sobie radzisz z Finley.

– Nietrudno ją pokochać.

Roześmiał się, ale ona milczała.

– Mówisz poważnie.

– Tak. – Przystanąła. – Jesteś zaskoczony?

– Kocham ją, bo jest moja, ale jej humory doprowadzają mnie czasem do rozpacz.

– Bo bierzesz je zbyt osobiście.

– To moja córka.

– Prawda.

– Będziemy tu jeszcze pięć dni. Nie przesiedzi tego czasu w twoim gabinecie, odgrywając aniołka.

– Poradzimy sobie – zapewniła go ze śmiechem.

– Lubię, jak się śmiejesz.

Cofnęła się o krok, jakby chciała uciec przed komplementem.

– Dlaczego to ci przeszkadza? – zapytał, ale ona już szła korytarzem.

– Wcale nie.

– A jednak. Przestałaś się śmiać i uciekasz. – Przystanął i patrzył, jak się od niego oddala.

– Mamy sporo pracy.

– Spędziliśmy razem weekend. Nie możemy nagle zacząć się zachowywać jak obcy.

– Nie obcy, tylko partnerzy biznesowi.

– Rozumiem, że to jest twoje biznesowe oblicze.

– Wszystko tutaj jest biznesowe – westchnęła. – Będzie lepiej, jeśli na razie zapomnisz o naszej wyprawie na sanki. O tym, że nie umiem gotować. I że nie zdążyłam jeszcze udekorować domu na święta.

Patrzył w jej piękne niebieskie oczy i widział w nich lęk.

– Dlaczego miałyby nam to pomóc? – spytał miękko.

– Ludzie, którzy czują do siebie sympatię, łatwiej się dogadują.

Popatrzyła w dal.

– Bywa też odwrotnie.

– Uważam, że powinnaś się rozluźnić. Skoro się polubiliśmy.

Wzięła głęboki oddech. Może istotnie nie warto robić sprawy z niczego?

– Jasne. Oczywiście. Bardzo cię przepraszam.

– Nie przepraszaj, rozluźnij się po prostu.

Spędzili godzinę w dziale zasobów ludzkich i wrócili, by zabrać Finley na lunch. W tętniącej życiem kafeterii wypili mleczny koktajl i zjedli frytki. Ale kiedy z głośników dobiegła kolejna świąteczna piosenka o Świętym Mikołaju, Finley odwróciła głowę i zatkała uszy dłońmi.

– Wiesz, czego nie rozumiem? – Shannon odciągnęła jedną z dłoni dziewczynki od ucha. – Oglądasz kreskówki, prawda? A przecież nie są ani trochę bardziej realne niż Święty Mikołaj. A jednak je lubisz.

Finley tylko zacisnęła wargi.

– Może spróbuj potraktować Świętego Mikołaja tak jak postaci z kreskówek.

Dziewczynka spojrzała na ojca, a on się roześmiał.

– Dla mnie to dobry pomysł.

Finley wzniosła oczy do nieba.

– Posłuchaj słów i wyobraź sobie, że Mikołaj to postać z kreskówki.

Na twarzy dziecka pojawił się wyraz skupienia, a potem uśmiech.

– Podoba mi się.

– Widzisz. Właśnie dlatego ludzie lubią słuchać tych piosenek.

Finley zachichotała i Rory coś sobie uświadomił. Shannon naprawdę była wyjątkowa. Jakimś cudem zdołała obrócić niechęć Finley do świątecznych akcentów w akceptację.

Była nie tylko piękna i seksowna, nie tylko bardzo inteligenta. Potrafiła dostroić się do życia i do ludzi. Zupełnie jak gdyby zauważała to, czego nie potrafili dostrzec inni, i umiejętnie wykorzystywała informacje, by każdy

mógł czuć się chciany, potrzebny... szczęśliwy. Zresztą, trudno byłoby nie dostrzec, że współpracownicy także ją uwielbiali.

– Dlaczego właściwie chcesz sprzedać Raleigh's? – zapytał pod wpływem impulsu. – Przecież najwyraźniej kochasz to miejsce. I jesteś świetna w tym, co robisz.

– Moi rodzice potrzebują pieniędzy na emeryturę.

– Rozumiem. Ale skoro tak kochasz ten sklep... – Zamilkł na chwilę, by w końcu zadać pytanie, które nie dawało mu spokoju od dobrych kilku godzin. – Czemu go sama nie kupisz?

Odwróciła się i popatrzyła na niego.

– Próbowałam, ale nie udało mi się uzyskać środków.

– Próbowałaś znaleźć wspólnika?

– Chcesz mi coś zaproponować?

Skrzywił się w odpowiedzi.

– Moja rodzina się nie zgodzi. Bierzymy wszystko albo nic.

– Masz odpowiedź na swoje pytanie.

– Wspomniałaś, że jestem pierwszą osobą, do której się zwróciłaś. Na pewno znalazłby się ktoś chętny rozważyć spółkę.

Uśmiechnęła się lekko.

– Rory... próbujesz mnie namówić, żebym ci nie sprzedawała?

– Nie, ale uważam, że będziesz tego żałować. – Zamilkł na chwilę, a kiedy nie odpowiedziała, dodał: – W tej historii chodzi o coś więcej. Chciałbym wiedzieć o co.

Przez chwilę wydawało się, że pozostawił pytanie bez odpowiedzi, w końcu jednak zaczęła mówić.

– Pracowałam tu tylko przez rok. Po tym, jak porzucił mnie mąż, byłam zdruzgotana, więc wróciłam do domu. Marzyłam, by po prostu

przespać kilka następnych miesięcy, ale mój ojciec na to nie pozwolił. – Uśmiechnęła się na wspomnienie tamtej sytuacji. – Zapędził mnie do pracy w sklepie, a kiedy przeszedł na emeryturę kilka miesięcy później, zostałam prezesem. Nikt się nie spodziewał, że pójdzie mi tak dobrze. Rzeczywiście, kocham tę pracę i mogłabym tu zostać do końca życia. – Wzruszyła ramionami. – Ale moi rodzice potrzebują pieniędzy, więc sprzedaż to konieczność. Plus tej sytuacji jest taki, że przynajmniej wiem, co chcę robić w życiu.

– Prowadzić inny sklep?

– Może. A może być szefową działu zaopatrzenia... albo reklamy czy PR.

Roześmieli się oboje.

– Nie byłabyś szczęśliwa, nie sprawując pieczy nad całością. – Rory śmiał się, ale ścisnęło go w gardle. – Czuję się, jakbym odbierał ci marzenia.

Pokręciła głową.

– Prowadzenie sklepu rodziców nie jest moim marzeniem. To po prostu świetna posada.

– A o czym naprawdę marzysz?

Zanim znów ruszyła korytarzem, dostrzegł na jej twarzy cień smutku. Skoro nie sprzedaż sklepu, musiało ją dręczyć coś innego. Tylko co? I dlaczego czuł, że i on w jakiś sposób przyczynił się do tego?

Delikatnie przytrzymał ją za łokieć.

– Jakieś pytania? – powiedziała, kiedy się nie odezwał.

Popatrzył w jej piękne niebieskie oczy i nagle wróciły wszystkie fizyczne pokusy, jakich już wcześniej doświadczył w jej obecności. Ale teraz towarzyszyły im uczucia. Zależało mu na niej. Bardzo. I nie chciał odbierać

jej marzeń. Za bardzo ją lubił.

Znów ogarnęło go pragnienie, by ją pocałować i był już zmęczony ciągłą walką. Zresztą nie chciał walczyć z pierwszą dobrą rzeczą, jaka zdarzyła mu się w ciągu dwu minionych lat. Dlatego nie próbował się już powstrzymywać. Po raz pierwszy od rozvodu czuł do kobiety coś więcej niż tylko pociąg fizyczny. Naprawdę ją polubił.

Ich wargi spotkały się ostrożnie, właściwie było to zaledwie muśnięcie, ale zdumiała go siła własnej reakcji. Cudowne przeżycie, jakiego unikał, ignorował lub tłumił w ciągu ostatnich dwóch lat.

Pocałował ją mocniej i po chwili zawahania odpowiedziała tym samym. Zatem i ona go polubiła.

Ale kiedy chciał kontynuować, nagle się odsunęła. Przygładziła ciemne loki i ruszyła korytarzem.

– Powinniśmy wrócić do Finley.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O szóstej po południu Rory i Finley byli już urządzeni w bardzo wygodnym pokoju hotelowym. Pośrodku stało podwójne łóżko, a tuż obok łóżeczko dla Finley. Machinalnie rozkładał rzeczy, ale nie mógł oderwać myśli od pocałunku z Shannon. Niestety, wszystkie miłe uczucia zostały przyćmione przez późniejsze zakłopotanie. W dodatku dręczyło go pytanie, czy naprawdę powinien kupić jej sklep.

Nie odbierze jej, być może, marzeń, ale pracę tak. I zapewne dom. W tak małym miasteczku drugi podobny sklep nie miałby racji bytu, będzie się więc musiała wyprowadzić.

Przez całe popołudnie byli zajęci i nie mieli czasu na rozmowę. Zresztą może bezpieczniej było nie rozmawiać na tak prywatne tematy na terenie sklepu, gdzie ktoś mógł coś usłyszeć. Dlatego postanowił odłożyć wyjaśnienia na później, choć na pewno z nich nie zrezygnuje.

Finley zdążyła już zdjąć kurtkę, kiedy przykucnął przed nią, żeby wyłuszczyć jej swoją prośbę.

– Chcę cię o coś poprosić. Pamiętasz, jak Shannon przyjęła nas do siebie i jak się nami zajęła?

Pokiwała głową.

– Zachowała się bardzo miło i dziś chciałbym zrobić coś podobnego dla niej.

Dziewczynka pytająco przechyliła główkę na bok.

– Jak?

Zaczerpnął tchu. To nie był plan doskonały, ale innego nie zdołał wymyślić.

– W czasie weekendu Shannon planowała udekorować dom na święta. Oczy Finley stawały się coraz większe i bardziej okrągłe. Już domyślała się, o co chodzi.

– Ale zajmowała się nami, więc tego nie zrobiła. Teraz powinniśmy jej pomóc, żeby dom był gotowy na przyjazd jej rodziców.

Miał nadzieję, że Finley zrozumie, ale ona zmarszczyła nosek.

– Ja nie chcę.

– Wiem. Ale chyba dzięki niej traktujesz teraz święta trochę inaczej niż dotąd.

– No, tak – bąknęła niechętnie.

Nie zamierzał zrezygnować.

– Chodźmy. I postaraj się nie kapryścić. Ty nie lubisz świąt, ale Shannon lubi i nie chcę jej tego zepsuć.

Westchnęła ciężko, ale już nie próbowała się opierać.

Przez telefon zamówił chińskie jedzenie, a potem wsadził Finley do samochodu. Po drodze odebrali zamówienie i w ciągu godziny znaleźli się na ganku domu Shannon.

Otworzyła niemal od razu i rozjaśniła się uśmiechem, co tylko utwierdziło go w przekonaniu, że postąpił słusznie.

– Proszę. – Podał jej pojemnik z jedzeniem. – Postanowiliśmy pomóc ci udekorować dom.

Zerknęła na Finley.

– Naprawdę?

– Tak. – On także spojrzał na córkę. – Prawda?

– Prawda – odparła z ciężkim westchnieniem.

Weszli do kuchni.

– Jestem wam ogromnie wdzięczna. Pomoc bardzo mi się przyda. Co

wolicie? Jedzenie od razu czy potem?

– A może zjemy w międzyczasie?

Miał nadzieję, że podchwyci jego pomysł. Jeżeli Finley zajmie się jedzeniem, unikną jej humorów.

Przytaknęła, w lot łapiąc, o co mu chodziło.

– Weźmiemy papierowe talerze. – Sięgnęła do szafki. – I urządzimy sobie piknik.

Ułożyli wszystko na stoliku pomiędzy kwiecistą sofą i dwoma klubowymi fotelami z zielonym pokryciem. Ale myśli Shannon błędziły daleko od jedzenia. Mała zajadała ze smakiem słodko – kwaśnego kurczaka z ryżem, a ona nie mogła wyzbyć się obaw.

Rory ją pocałował, a w tym pocałunku wyczuwała uczucie, co było cudowne... budzące obawy... i niewłaściwe.

Wiedziała, jak by się to skończyło. Gdyby się ze sobą związali, prędzej czy później musiałyby mu powiedzieć, że nie może mieć dzieci. A wtedy wszystko by się zmieniło.

Cóż. Jeżeli Rory kupi sklep, ona będzie musiała wyjechać. Jeżeli nie kupi, to on wyjedzie. A skoro nie będą się spotykać, nie będzie zmuszona do wyznań.

Dlaczego więc nie miałyby czerpać radości z tego spotkania? Może spróbuje przekonać Finley, że naprawdę warto polubić magiczny czas Bożego Narodzenia?

– Wiesz – powiedziała, biorąc pałeczkami kawałek kurczaka – lubię dekorować dom przy świątecznej muzyce. Skoro tak dobrze się bawiłaś przy lunchu, może coś sobie teraz puścimy?

Finley westchnęła, ale nie zgłosiła sprzeciwu. Przy cichej muzyce znów zabrali się do jedzenia, a kiedy skończyli, Shannon wyjęła z pudła zwój

złotego łańcucha.

– Chciałabym, żeby zwisał z sufitu.

– Będziesz potrzebować pomocy kogoś wysokiego – stwierdził Rory.

– Twojej – odpowiedziała ze śmiechem, podając mu ozdobę. – W naszym starym domu ojciec zawsze wieszał je po przekątnych sufitu, tak żeby krzyżowały się w środku.

Postąpił według instrukcji, a potem przez chwilę podziwiali efekt.

Podawała mu plastikową gałązkę jemioly do zawieszenia na skrzyżowaniu łańcuchów i ponownie uświadomiła sobie, jak łatwo mogłaby się w nim zakochać.

Potem udekorowali jadalnię i drzwi wejściowe, na których Shannon postanowiła umieścić kilka bombek.

– Będziesz mi je podawać? – zwrócił się Rory do Finley, która skończyła jeść i siedziała, obserwując ich.

– Mogę. – Wzruszyła ramionami i wzięła od niego pudełko.;

Shannon odniosła talerze do kuchni, a kiedy wróciła do salonu, Rory i Finley byli pogrążeni w pracy. Dziewczynka podawała mu właśnie niebieską bombkę i podczas gdy ją przymocowywał, starannie wybrała następną.

– Co zrobimy z zasłonami? Ozdobimy je łańcuchem?

– Wyciągnęła z pudła girlandę ze sztucznej jodły. – Czy może tylko tym?

– To jest za bardzo zielone – odezwała się Finley, zaskakując oboje.

– Za bardzo zielone?

– Tak. Zasłony są zielone.

Shannon natychmiast zrozumiała, o co jej chodzi.

– Słusznie. Może ożywimy tę girlandę łańcuchem?

– Lepiej powieśmy na niej lampki.
– Lampki! – Pomysł od razu zyskał uznanie dorosłych.
– Mamy tu całe mnóstwo różnych lampek. – Pogrzebała w pudle z ozdobami i wyciągnęła dwa sznury. – Wolisz te mrugające czy te większe, które nie mrugają?

– Większe będzie lepiej widać.

Na tę rezolutną odpowiedź Rory parsknął śmiechem.

– Od kiedy to stałaś się takim ekspertem?

Finley zmarszczyła nos.

– Kto to jest ekspert?

– Ktoś, kto dobrze się zna na swoim zajęciu.

Finley wzruszyła ramionami, a Shannon wyciągnęła z pudła większe lampki. Trzymając je w ręce, nogą przesunęła stół do frontowego okna.

Jednak zanim zdążyła na nim stanąć, za jej plecami pojawił się Rory.

– Może ci pomogę?

Odwróciła się szybko i omal z nim nie zderzyła, a w jej wnętrzu rozlała się fala ciepła. Od razu cofnęła się o krok, usiłując zachować bezpieczny dystans.

– Chętnie. Przymocuj je u samej góry.

Finley podbiegła do nich ochoczo.

– Mogę pomóc?

– Co za niezwykły entuzjazm! – roześmiał się Rory.

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

– To fajna zabawa.

Shannon potargała jej włosy.

– A nie mówiłam?

Rory z pomocą córki zabrali się za przyczepianie kolorowych

lampek na zasłonach, a Shannon grzebała w pudle w poszukiwaniu reszty dekoracji. Na stole ustawiła figurki dwójki małych narciarzy i ludzików na saneczkach, a na stoliku do kawy, nakrytym świątecznym bieżnikiem, czerwone i zielone świece.

Ojciec i córka wciąż byli zajęci lampkami i Shannon postanowiła przyrządzić kakao. Zaledwie zdążyła wlać mleko do garnka, obok niej pojawił się Rory.

– Chyba powinienem cię przeprosić za ten dzisiejszy pocałunek.

Bardzo ją zaskoczył, a malująca się na jego twarzy skrucha ścisnęła ją za serce. Nie może pozwolić, by przypisał winę tylko sobie.

– Nie musisz przeproszać.

– Naprawdę? To dlaczego jesteś taka nieprzystępna?

Odetchnęła głęboko. Co ma mu powiedzieć? Że nigdy nie będą mogli być razem i po prostu stara się być ostrożna?

– Tylko zmęczona.

– Tak. Ja też. – Podszedł do stołu i popatrzył na trzy kubki.

– Co to będzie?

– Kakao.

– Lubię kakao – odparł z uśmiechem. – Ostatnio piłem je w podstawówce.

– Najwyższy czas przypomnieć sobie smak.

– Właściwie wcale nie zamierzałem przeproszać. Bardzo chciałem cię pocałować.

– Dlatego, że robię kakao?

– Sprawiasz, że się śmieję. Jesteś miła. I dobra. Odmieniłaś Finley.

Właśnie nuci świąteczne piosenki.

Wsypała kakao do gorącego mleka.

– Nie zrobiłam nic specjalnego. Finley pewno po prostu dorosła do zmiany, a ja tylko miałam do dyspozycji więcej świątecznych atrybutów niż ty.

– Jeżeli rzeczywiście dorosła do zmiany, to tylko dzięki tobie.

Shannon przestawiła kubki na blat, ale Rory przytrzymał jej rękę.

– Dlaczego nawet nie pozwolisz powiedzieć sobie komplementu?

– Bo nie robię nic specjalnego. To zasługa pory roku i okoliczności.

Pragnęła jednocześnie, by ją puścił i by trzymał dalej, bo tak miło było znów czuć dotyk mężczyzny. Mężczyzny, który był jej bliski.

– Cóż... okoliczności zawdzięczamy tobie – odparł z błyskiem humoru w oku i uśmiechnął się szeroko..

Serce zabiło jej mocniej. Jak łatwo byłoby się roześmiać i zaakceptować to, co się właśnie działo. Jakaś jej część bardzo tego pragnęła. Rozluźnić się i cieszyć chwilą. Niezależnie od jego decyzji w sprawie sklepu i tak życie ich rozdzieli. Nie musi się obawiać zaangażowania na tyle silnego, by musiała zdradzić mu swój sekret.

Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że spędzając z nim kolejne cztery dni, nieuchronnie zakocha się po uszy. Tak bardzo łaknęła uczucia, że każdy strzęp poświęconej jej uwagi działał na nią jak miska z mlekiem na głodzonego kociaka.

Wciąż jednak miała wątpliwości. Dlaczego nie mogła zwyczajnie cieszyć się tym, co miała? Wchłaniać w siebie, smakować... zyskać piękne wspomnienia, które pomogłyby jej przetrwać długie, samotne noce?

Jednak gdyby się zakochała, potencjalnie piękne wspomnienia stałyby się niesłabnącą udawką.

W końcu tylko wzruszyła ramionami.

– Mam wrażenie, że obie z Finley po prostu się dobrze bawimy. Nie

miałam zamiaru jej zmieniać.

– Doskonale dogadujesz się z dziećmi. Będziesz wspaniałą matką.

Na to nie była przygotowana i pod powiekami zapiekły ją łzy.

Gwałtownie wyrwała mu dłoń i zaczęła nalewać kakao.

– Macie ochotę na pianki? – spytała lekko zmienionym głosem.

– Jasne – ucieszył się. – Gdzie są?

– Druga szafka, druga półka. Wsyp je do dużej miski. Znajdziesz ją tam. – Wskazała inną szafkę.

Napełnił miskę piankami i ustawił ją pomiędzy trzema kubkami, ale nie zabrał dłoni, żeby mogła podnieść tacę.

Cofnęła się więc o krok i otworzyła zamrażarkę.

– Wiesz co? Mam tu jeszcze trochę świątecznych ciasteczek. – Wysypała je na tackę i wstawiła do mikrofalówki. – Może Finley da się namówić na jeszcze jeden świąteczny akcent?

– To wzruszające patrzeć, jak odkrywasz przed moją małą córeczką magię Bożego Narodzenia. – Przytrzymał ją za ramiona i charakterystycznie pochylił głowę.

Zrozumiała, do czego dąży, zaledwie sekundy przed tym, zanim jego wargi dotknęły jej i było już za późno, by umknąć.

W jej wnętrzu eksplodowała radość i słodkie pragnienie. Zapragnęła objąć go w mocnym uścisku, przyłgnąć do niego całym ciałem. Ale na te myśli i pragnienia padł cień strachu. Jak zareaguje, kiedy wyzna mu prawdę? Czy nadal będzie traktował ją tak samo? Czy zmieni się, tak jak zmienił się Bryce?

Nie chciała tego sprawdzać.

Zresztą nie było takiej potrzeby. Dopiero co się spotkali, a za parę dni definitywnie się rozstaną. Spróbuje potraktować sytuację lekko i uniknąć

głębszego zaangażowania.

Zresztą mieli przyzwoitkę w osobie Finley. Rory nie zechce posunąć się za daleko w obecności córki. Skoro tak mu na tym zależało, powinna pozwolić sobie cieszyć się chwilą. A i tak w momencie, kiedy ich wargi się spotkały, to wszystko przestało się liczyć. Przynajmniej raz pomyśli tylko o sobie.

Jednak w ostatniej chwili znów zmieniła zdanie i cofnęła się, przerywając pocałunek, wściekła na siebie za tę niewczesną „rozagę”. Z pewnością mogła przecież pocałować mężczyznę, który jej się podobał, nie zakochując się w nim bez pamięci?

Nie, pomyślała zaraz. Nie mogła. Pochwyciła jego skonfundowane spojrzenie, co tylko pogłębiło wstyd i żal do samej siebie. Bezskutecznie próbowała pocieszyć się myślą, że tak będzie lepiej dla nich obojga.

Pospiesznie sięgnęła po tacę.

– Lepiej wypijmy to kakao, zanim zupełnie wystygnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

We wtorek rano Shannon weszła do Raleigh's wejściem dla pracowników, całkiem rozdygotana. Rory przyjął fiasko pocałunku ze spokojem. Wypił swoje kakao i w żaden sposób nie pospieszał Finley, ale też nie przeciągał wizyty, po czym wyszli zaraz po poczęstunku.

Definitywnie wyzwolona z wątpliwości, przekonana, że skutecznie zabiła wszelkie uczucia, jakie mógł do niej żywić, spała spokojnie, śniąc piękny sen o ich trójce – o niej i o Rorym wspólnie wychowujących Finley.

Przeszła przez puste i ciemne pierwsze piętro. W świetle padającym przez frontowe okno widziała duże ozdoby świąteczne zwisające z sufitu i bez trudu znalazła drogę do windy. Odetchnęła głęboko i wcisnęła przycisk trzeciego piętra.

Pod wpływem snu z ostatniej nocy, z którego obudziła się ze ściśniętym sercem i uczuciem słodkiej tęsknoty, znów zapragnęła adoptować dziecko. Może nawet dwójkę. A najchętniej całą gromadkę. W głębi serca czuła, że jest stworzona do bycia matką. A skoro nie mogła nią być w sposób naturalny, musiała wybrać drogę alternatywną. I w końcu podjęła nieodwołalną decyzję. Skoro tak bardzo pragnie być matką, po prostu nią zostanie.

Ale...

Skoro była tak bardzo pewna, że chce zostać matką, powinna spędzać z malcami jak najwięcej czasu, tak jak to robiła z Finley. Dobrze byłoby też jak najczęściej przebywać z rodzicami dzieci. W Karolinie Południowej mnóstwa rzeczy nauczyła się instynktownie. Zawsze lubiła obserwować osoby z dziećmi, a teraz, kiedy miała szansę bliskiego kontaktu z ojcem i córką, nieroztropnie z niej rezygnowała.

Znów przypomniła sobie pocałunki. Były słodkie, romantyczne i oblewały jej ciało żarem. Wspomniła tęsknotę, by zatonać w jego objęciach, i zdała sobie sprawę, jak wiele ryzykowała, spędzając z nim czas.

A jednak uważała się za osobę silną. Minione lata nie były dla niej łatwe, a przecież udało jej się przezwyciężyć chorobę i ból po stracie męża, wrócić do domu i z powodzeniem poprowadzić rodzinną firmę. Z pewnością udałoby jej się skierować relację z Rorym na tory przyjaźni. Przynajmniej w tej chwili gorąco wierzyła, że to możliwe. To, co przeszła, wzmocniło ją, a teraz, kiedy spokojnie poukładała sobie wszystko w głowie, czuła się jeszcze silniejsza. I bardziej zdeterminowana.

Weszła do pustego ciemnego gabinetu i zapaliła światło. Tak właśnie zrobi i z pewnością da sobie radę.

Dwadzieścia minut później w drzwiach pojawili się Rory i Finley. Dziewczynka podbiegła do niej i obdarzyła mocnym uściskiem.

– Fajnie było wczoraj wieczorem.

Shannon przymknęła oczy i z czułością przytuliła dziecko. Gdyby nie Finley, podjęcie decyzji o adopcji nie poszłoby jej tak szybko. Zawdzięczała małej dużo więcej, niż Rory sądził, że jego córeczka zawdzięczała jej.

– Mnie też się podobało. – Wstała i pomogła dziecku zdjąć kurtkę.
– Przyniosłaś laptop?

Mała pokiwała głową.

– Mam dla ciebie niespodziankę. – Podała jej przygotowaną wcześniej grę video.

W oczach dziecka zaświeciła radość.

– Co to?

Shannon zerknęła na opakowanie.

– Nie wiem dokładnie. Coś o żabach i smokach. Wendy twierdzi, że

bardzo się podoba dzieciom.

Zaciekawiona Finley zaczęła rozpakowywać grę, a Shannon zwróciła się do Rory'ego.

– Od czego chcesz dziś zacząć?

Wyraźnie unikając jej wzroku, zdjął płaszcz i powiesił na wieszaku.

– Pogadać z pracownikami reklamy i PR.

Wcisnęła guzik intercomu.

– Wendy, chcielibyśmy cię prosić, żebyś pomogła Finley zainstalować nową grę. Oboje z panem Wallaceem idziemy do działu reklamy.

– Dobrze. – Wendy niemal natychmiast pojawiła się w drzwiach gabinetu.

Shannon obeszła biurko i skinęła na Rory'ego.

– Chodźmy.

Dał małej całusa na pożegnanie.

– Wrócimy przed lunchem – obiecał.

– Okej – zgodziła się bez sprzeciwu i, jak tylko wyszli, popędziła do Wendy siedzącej już przy komputerze.

W korytarzu Rory w końcu na nią spojrział. Poprzedniego wieczoru znów go zupełnie zaskoczyła swoim zachowaniem. Tym razem nie pozwoliła nie tylko na pocałunek, ale nawet na niewinny komplement. Tego ranka pod prysznicem przemyślał to wszystko dokładnie. Cóż... taki był pewny mocy swojego czaru, że znów popełnił nietakt. Duży nietakt, za który powinien ją przeprosić.

Tylko że ona widocznie nie potrzebowała przeprosin. Sprawiała wrażenie w pełni pozbieranej, trzymającej wszystko pod kontrolą. Ani śladu zmienności nastrojów czy nerwowości.

Najwyraźniej z nich dwojga tylko on był zainteresowany ewentualną

relacją; ona na pewno nie. Od jego rozwodu upłynęły już dwa lata. Od jej zaledwie rok. Ona podobała mu się bardzo, on jej widocznie nie. On ją polubił. Ona... Cóż, może nie był aż tak czarujący, jak mu się zawsze wydawało.

Poza tym przecież spotkali się w interesach. Kiedy sprawa zostanie sfinalizowana, być może coś się w ich wzajemnych stosunkach zmieni. A na razie nie powinien jej ponaglać.

Stanęli przed wejściem do działu reklamy, więc wyprzedził ją szarmancko i otworzył przed nią drzwi. Jeżeli zachowa się jak dżentelmen i pokaże się od dobrej strony, może ona po sfinalizowaniu transakcji pozwoli się zaprosić na kolację?

Na samą myśl przeszył go dreszcz podniecenia. W tej chwili trudno mu było uwierzyć, że przeżył dwa długie lata zupełnie samotnie. A jednak... I tak prawdopodobnie było najlepiej. Ale teraz był gotów na kolejną próbę.

Uśmiechnęła się do niego i serce zabiło mu nadzieją. Najwyraźniej nie miała do niego żalu. Miał jeszcze cztery dni, by poprawić w jej oczach swój wizerunek. Jak tylko sfinalizują transakcję, przyjemnie ją zaskoczy.

Szef działu reklamy, John Wilder, zapewne uprzedzony przez Wendy, czekał już pośrodku dużego pomieszczenia.

- Co chciałby pan najpierw zobaczyć?
- Przede wszystkim chciałbym porozmawiać z każdym po kolei.

Brwi Johna podjechały na czoło.

- Indywidualnie?

Rory roześmiał się.

– Mamy na to cały dzień. Chciałbym się dowiedzieć, czym ten dział jest w stanie usprawiedliwić swoje istnienie.

Urażony John wyprostował się na całą wysokość.

- Nie można prowadzić tak dużego magazynu bez ogłoszeń w lokalnej

prasie.

– Spokojnie. – Rory popatrzył na kobietę o czerwonych włosach, jedyną, wciąż jeszcze zajęętą pracą, a nie nim. – Zacznę od pani.

Podniosła głowę i spojrzała na niego pytająco.

– Ode mnie?

– Tak. Pani...?

– Rose.

– I zajmuje się pani?

– Głównie układem graficznym.

– Świetnie. Gdzie moglibyśmy porozmawiać?

John wskazał niewielki pokój konferencyjny i Rory gestem zaprosił tam Rose.

Do tej pory przyjmował nieustanną obecność Shannon w trakcie wszystkich poprzednich spotkań jako coś zupełnie normalnego. Teraz jednak, kiedy weszła z nim i Rose do pokoju konferencyjnego, uświadomił sobie, że jak dotąd, nie został ani na chwilę sam z nikim z jej personelu. Tymczasem potrzebował czasu dla siebie, chciał się spokojnie przyjrzeć funkcjonowaniu sklepu i ocenić walory pracowników.

Do jedenastej przepytali wszystkich i znów spotkali się w biurze Johna. Rory uznał, że dotąd nie kwestionował obecności Shannon, bo zwyczajnie dobrze się czuł w jej towarzystwie. Jednak w interesach nawet przyjaciele mieli prawo sprawdzać jeden drugiego. W tym wypadku przez sprawy prywatne zaniedbał obowiązki służbowe. W ciągu tego tygodnia będzie musiał spędzić choć trochę czasu z pracownikami Raleigh's sam na sam. Powinien też poświęcić któryś wieczór na sprawdzenie pewnych informacji w internecie.

– Proponuję lunch – odezwała się Shannon.

– Tak, jasne – odparł bezmyślnie, wyrwany z zadumy.

John wstał od biurka, zasłanego najróżniejszymi papierami. – Może poszedłbym z wami? Moglibyśmy kontynuować rozmowę przy kanapce.

Rory chciał przeprosić i odmówić, ale Shannon go uprzedziła.

– Byłoby miło, ale Rory'emu towarzyszy córka. Czeka na nas od rana i nie możemy jej zanudzać interesami.

John wycofał się od razu.

– W takim razie zobaczymy się po lunchu.

– Doskonale – odpowiedzieli chórem.

Finley była całkowicie pogrążona w nowej grze.

– Gotowa na frytki? – zapytał, podchodząc do biurka.

– Jeszcze chwileczkę – odpowiedziała, nie odrywając wzrok od ekranu.

Obejrzał się na Shannon i rozczuliło go uczucie w jej wzroku, z jakim patrzyła na Finley. Jak mógł nie zakochać się w kobiecie, która pokochała jego małą córeczkę, odrzuconą przez własną matkę?

Odczekał jeszcze chwilę i powiedział:

– Chodź już, skarbie. Mam jeszcze później mnóstwo pracy. Musimy się pospieszyć.

Westchnęła ciężko, ale wstała i podreptała do Shannon, która wzięła ją za rękę i wyprowadziła z biura.

Rory nie mógł się nadziwić. Jeszcze cztery dni wcześniej sądził, że jego kapryśna córka już nigdy nie będzie zachowywała się normalnie. Ale najwyraźniej czas spędzony z Shannon zmienił ją na lepsze.

W kafeterii zamówili jedzenie; Finley zażyczyła sobie galaretkę wiśniową z bitą śmietaną i ciastko, na co Rory się nie zgodził. Dziewczynka już zdążyła się nachmurzyć, ale Shannon tylko się uśmiechnęła.

– Jestem przekonana, że tata pozwoli ci wziąć galaretkę, jeżeli przedtem zjesz coś solidniejszego.

Finley z powagą poważnie przestudiowała menu i w końcu zdecydowała się na sałatkę i frytki. Znaleźli stolik z tyłu sali. Rory połał frytki sosem i zajadali z apetytem.

– Ta gra jest naprawdę świetna – oznajmiła Finley, żując.

– Nie mów z pełną buzią – upomnieli ją jednocześnie Shannon i Rory.

Dziewczynka spuściła głowę, a Rory'ego znów ogarnęło uczucie euforii. Cudownie było mieć partnera. Już nie musiał się samotnie borykać z Finley i jej humorami. Posiadanie takiego sprzymierzeńca zdecydowanie dodawało sił i chęci do życia.

Finley przełknęła ostatni kęs.

– Zapomniałam ci za nią podziękować – zwróciła się do Shannon.

Rory poczuł się winny, bo powinien był małej o tym przypomnieć, ale zupełnie wyleciało mu to z głowy. Był dumny z córki, jednak z siebie już jakby nieco mniej.

– Bardzo proszę – odparła teraz. – I wiedz, że naprawdę podziwiam twoją cierpliwość.

Finley roześmiała się radośnie i zamachała pod stołem nogami, a Rory'emu mocniej zabiło serce. Do miłości i dumy doszło uczucie, które nie bardzo potrafił nazwać. Cieszył się, że Finley i Shannon są tak blisko, skoro i on czuł się dobrze w jej towarzystwie. Może nawet właśnie dlatego nie nalegał, by samemu oglądać sklep? Bo nie chciał między nimi żadnych tarć, które mogłyby oddalić ją od Finley.

Po posiłku odprowadzili małą do gabinetu, oddali pod opiekę Wendy i ruszyli korytarzem do działu reklamy. W połowie drogi Rory przystanął.

– Zaczekaj.

Odwróciła się do niego z uśmiechem.

– Tak?

– Chciałbym spędzić trochę czasu sam z pracownikami działu reklamy.

Nie okazała nawet cienia zawahania, nie przestała się uśmiechać.

– Jasne. Rozumiem, że jesteś ciekaw, co powiedzą, kiedy obok nie będzie szefowej.

– I jutro do księgowości też chciałbym pójść sam.

Nadal nie przestała się uśmiechać.

– Jasne – powtórzyła bez wahania. – Z przyjemnością spędzę ten czas z Finley.

Serce znów zabiło mu mocniej. Ona naprawdę pokochała jego córkę.

– I zapraszam was oboje na dzisiejszy wieczór. Zjemy coś i dokończymy dekorowanie – dodała.

Wcale nie był pewien, czy to taki dobry pomysł. Był zakłopotany tym, co do niej czuje, i nie bardzo potrafił się w tym wszystkim rozeznaczyć. Może odrobina samotności pomogłaby mu jakoś to sobie wszystko poukładać?

– Naprawdę nie będziemy ci przeszkadzać?

Roześmiała się melodyjnie. Jak mógł kiedykolwiek sądzić, że widzi w niej tylko dobrą matkę dla Finley? To oczywiste, że po prostu bardzo mu się podobała. I nie wytrzyma już długo, żeby jej tego nie powiedzieć. Koniecznie jednak powinien poczekać do zakończenia transakcji.

– Lubię twoje towarzystwo.

Popatrzyła na niego uważnie, aż cały zatonął w tym ujmującym, błękitnym spojrzeniu.

– Miło mi. No to czujcie się zaproszeni. Tylko nie przynoś jedzenia.

Dziś ja coś ugotuję.

Roześmiał się, wdzięczny za przywrócenie do rzeczywistości.

– A podobno nie umiesz gotować?

– Coś prostego. Może makaron z serem i hot dogi? Coś, czego Finley nie jadła, odkąd jesteście w drodze.

Jej troska o Finley była wzruszająca, a uroda i inteligencja nie mogły nie robić wrażenia. Nie mógł zaprzeczyć, że zapadła mu w serce.

Nie powinien jednak zdradzać swoich uczuć przed podpisaniem umowy. A ponieważ znów mieli się spotkać na gruncie prywatnym, mogło się to okazać trudniejsze, niż sądził na początku.

Tego wieczoru, kiedy przyjechali do Shannon, otworzyła drzwi i zaprosiła ich do środka, wyraźnie dumna z roztaczających się w domu smakowitych zapachów.

Finley niecierpliwie wyplątała się z kurtki.

– Hot dogi! – wykrzyknęła radośnie.

– I makaron z serem.

– Super!

Shannon wzięła kurtki obojga i odwiesiła do szafy. Rory nie miał dziś na sobie garnitur, tylko dzinsy i T – shirt. Sprawiał wrażenie rozluźnionego i swobodnego.

Zaprosiła ich do kuchni, a sama podeszła do kuchenki i wyciągnęła z piekarnika blachę z hot dogami.

Wszystko gotowe. Siadajcie.

Finley połknęła hot dog, zanim jeszcze Shannon zdążyła nałożyć makaron.

– Pyszne! – ogłosiła entuzjastycznie.

Na deser zjedli żółte ciasto, a potem razem posprząтали ze stołu. W

końcu wszystko było zrobione i Shannon stanęła przed nimi.

- No to teraz zakładamy kurtki.
- Kurtki? – Rory pytająco uniósł brwi.
- Chciałabym udekorować dom od zewnątrz sznurami światełek.

Finley klasnęła radośnie, a Rory zmarszczył brwi.

- Jest zupełnie ciemno...
- Wiem, ale mam lampę, którą można oświetlić całe podwórko.
- To nam zajmie dużo więcej czasu.
- Wiem, ale rodzice niedługo przyjadą. Miałam to zrobić w zeszłą sobotę... – urwała, nie chcąc grać na poczuciu winy. – Nieważne. Po prostu zabrakło mi czasu.

Ale Rory już zdążył poczuć się winny.

- Nie ma sprawy – odparł natychmiast. – Weźmiemy tę lampę i zrobimy, co trzeba. Rozwiesimy światełka nawet na dachu.

Ubrali się ciepło i poszli do szopy za domem. W sobotę wyciągali stąd sanki, ale dopiero teraz uważniej przyjrzał się zawartości.

- Co to jest to wszystko?
- Głównie rzeczy używane zimą. Rodzice nie potrzebowali ich, kiedy przeprowadzili się na Florydę. – Wskazała dmuchawę do śniegu i dalej przekopywała pudła i pojemniki. – Zostawili więc wszystko tutaj.

Rozejrzał się wokół siebie z podziwem.

- Nie wiem, czy ci współczuć, czy zazdrościć.
- Zdecydowanie współczuć. Jak już sprzedam sklep i zaplanuję przenosiny w jakieś cieplejsze miejsce, urządzę wielką wyprzedaż garażową. Bo gdybym została w tym klimacie, musiałabym to wszystko ze sobą zabrać.

Roześmiał się głośno i pochylił, by wyciągnąć z pudła dużą lampę. Shannon podłączyła do niej porządnie zwinięty przedłużacz na stojaku.

– Wynieś lampę na podwórko, a ja będę rozwijać. Ustaw ją tam, gdzie skończy się kabel. Udekorujemy tylko to, co będzie oświetlone.

Wyszedł na zasypane śniegiem podwórko, a Shannon rozwijała przedłużacz.

– Wystarczy! – zawołała po chwili i obie z Finley wyszły z szopy.

Shannon niosła duży zwój różnokolorowych lampek. Finley podskakiwała obok niej.

– Pierwszy sznur założymy na daszek nad gankiem.

Rory rozejrzał się wokoło.

– Mamy drabinę?

– Wisi na ścianie szopy. Poświecę ci.

Bez trudu znalazł drabinę, a przy okazji zwrócił uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze, lampa mogłaby oświetlić małe miasteczko. Po drugie, Shannon i Finley siedziały roześmiane na stopniach ganku, czekając na niego. Podobało mu się, że obie dziewczyny tak się zaprzyjaźniły, ale w tej chwili największe wrażenie zrobiła na nim Shannon. W dzinsach i obszernej parce, z burzą czarnych loków lśniących w świetle lampy i z wielkimi niebieskimi oczami, wyglądała ogromnie pociągająco.

I był już naprawdę zmęczony udawaniem i powstrzymywaniem się od tego, czego z całej duszy pragnął. Dwa długie lata czekał na kogoś bliskiego i teraz, kiedy już kogoś takiego znalazł, nie chciał zmarnować ani minuty więcej.

I nawet jeżeli nie zdoła jej teraz uwieść ani choćby pocałować, przynajmniej da jej swoim zachowaniem sygnał, że mu się podoba. I jeżeli będzie miał szczęście, zdoła skłonić ją do przyznania, że i ona postrzega go jako kogoś więcej niż tylko potencjalnego nabywcę jej sklepu.

Oparł drabinę o dach ganku i zasapał się trochę, bo była ciężka.

– Musicie rozwinąć lampki i ułożyć je na ganku, a potem powoli mi podawać.

Shannon wskazała zwój, który przyniosła z szopy.

– Mamy tu wszystkie. Finley – zwróciła się do dziewczynki. – Staniesz tu i będziesz powoli odwijać, a ja podam je tacie.

Rory jeszcze raz sprawdził stabilność drabiny.

– No, to wchodzę. Na czym mają wisieć? Są tam jakieś zaczepy? – zapytał jeszcze.

– Poprzedni właściciel zostawił haczyki. Mniej więcej co dwa metry.

– Dobra. – Zaczął się wspinać.

Zawiesił sznur z lampkami na pierwszym haczyku i dopóki mógł, posuwał się w prawą stronę ganku. Kiedy skończył mu się zasięg ramion, zszedł, żeby przestawić drabinę, i powtórzył całą operację. Potem to samo zrobił po lewej stronie.

Zszedł na dół, zatarł dłonie i chciał wiedzieć co dalej.

– Teraz ustawimy przed domem sanie Świętego Mikołaja.

– Naprawdę? – spytał zaskoczony.

– Mój tata uwielbia Boże Narodzenie. Byłby rozczarowany, gdybym tego nie zrobiła.

Weszli do szopy. Shannon ruszyła prosto ku dużemu kształtowi pod plandeką i ściągnęła ją, odsłaniając sanie z siedzącym na nich plastikowym Mikołajem. Finley była pod wrażeniem.

– O! Ale wielki!

Rory roześmiał się, uszczęśliwiony. Oto jego córka, tak do tej pory niechętna świętowaniu, dzięki swojej nowej przyjaciółce bawiła się fantastycznie.

– Tak – przytaknęła Shannon. – Mój tata za nim przepada.

Rory obszedł sanie i popukał w nie palcem, potwierdzając swoje podejrzenia.

– To plastik.

– Tak. W przeciwnym razie nie zdołałabym ich podnieść – przyznała Shannon, ale kiedy się do niej uśmiechnął, odwróciła wzrok. – Ustawienie pójdzie nam łatwo – powiedziała w przestrzeń – ale musimy go dobrze umocować.

Rozczarowanie Rory’ego rosło, ale starał się nie tracić nadziei. Na razie musieli się zająć wytyczonym zadaniem, a kiedy skończą i wrócą do domu, może łatwiej mu będzie trafić w jej nastrój.

Na razie działali jak dobrze naoliwiona maszyna. Ujęli sanie po dwóch stronach. Rory’ego, który szedł tyłem, pilotowała Finley. Ustawili sanie i wrócili po renifery, a potem Shannon jeszcze tylko przybrała wszystko czerwonymi i zielonymi światełkami i wyłączyła dużą lampę.

Wokół ganku migotały wielobarwne światełka, wokół sań czerwone i zielone. Finley podskakiwała w miejscu i klaskała z zapałem. Shannon sprawiała wrażenie zachwyconej ich dziełem. Rory też był zadowolony. Skoro zadanie zostało wykonane, mogli się pobawić. Schylił się po dużą garść śniegu, ubił kulę i rzucił w nią.

Odwróciła się i przychyliła w samą porę, by uniknąć śniegu za kołnierzem. Finley pisnęła z radości i schowała się za saniami. Shannon strząsnęła śnieg z dzinsów.

– Chcesz wojny? – spytała mimochodem.

– Zdaje ci się, że możesz mnie pobić?

W odpowiedzi dostał gradem śnieżek. Przed pierwszą zdołał się uchylić, ale już następne nie chybiły celu.

Była w tym dobra. Wychowana w śnieżnym kraju, miała technikę,

której jemu, chłopakowi z Wirginii, wyraźnie brakowało. Wojna trwała kilka minut i ustała, jak tylko zauważył, że Finley dygocze. Natychmiast wyszedł ze schronienia w żywopłocie z rękami uniesionymi w geście poddania.

– Finley zmarzła.

Dla porządku przyłożyła mu jeszcze ostatnią śnieżką w samą pierś.

– Przegrałeś.

– Cóż, my na południu rzadko widzimy śnieg. Uważam, że i tak nieźle się trzymałem.

Shannon roześmiała się, a serce Rory'ego wykonało radosny płas. Miał rację. Do tej pory nie zwracała uwagi na jego zaczepki, bo była skupiona na czekającym ją zadaniu. Teraz z pewnością sytuacja ulegnie zmianie.

Przed schodkami ganku wziął Finley za rękę i spróbował objąć ramieniem Shannon, ale ona natychmiast zrobiła unik i wbiegła na schodki.

– Przygotuję gorące kakao – obiecała.

Finley pobiegła za nią, ale Rory przez chwilę stał u podnóża schodków. O co tu chodzi? Najwyraźniej źle interpretował wysyłane przez nią sygnały. A przysięgłby, że ona też coś do niego czuje.

Albo czuła i zwyczajnie jej przeszło? Zmarszczył brwi. W czasie weekendu bawili się tak dobrze... ale może teraz już nic z tego nie zostało?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego rana wchodził do Raleigh's z niemiłym uczuciem, że cokolwiek on i Shannon dzielili w czasie weekendu, teraz należało już do przeszłości.

Był ogromnie rozczarowany. Miał wprawdzie córkę, która była dla niego najważniejsza na świecie. To stanowiło prawdziwe pocieszenie. No i zamierzał kupić kolejny sklep. Ale od dwóch lat Shannon była pierwszą kobietą, która zrobiła na nim wrażenie. I bardzo żałowały że bez wzajemności. Niestety, nie miał innego wyjścia, jak przyjąć to do wiadomości.

Oboje z Finley weszli do gabinetu i Shannon zerwała się od biurka.

– Finley! Zapanowałam dla nas fantastyczny dzień.

Byłby zachwycony, że tak chętnie zajmie się jego córką, podczas gdy on będzie pracował, gdyby nie wrażenie, że sytuacja zupełnie się odwróciła i Shannon okazywała teraz dużo więcej ciepła Finley niż jemu. Z jednej strony było to bardzo miłe, ale on sam czuł się w tej sytuacji raczej kiepsko.

Finley podskoczyła radośnie.

– Co będziemy dziś robić?

– Najpierw popracuję jeszcze godzinę, ale potem pójdziemy do parku i pokażę ci miasteczko. Może być? – Popatrzyła pytająco na Rory'ego.

Błysk w oczach ewidentnie był efektem nadziei na spędzenie miłych chwil z dzieckiem. Nie miał nic wspólnego z radością na jego widok ani z ich wzajemną fascynacją.

– Tak, jasne – odpowiedział nieskładnie.

Nie mógł mieć już żadnych wątpliwości. Jeżeli Shannon w ogóle czuła do niego cokolwiek, zdołała to w sobie stłumić. Zdjął płaszcz, powiesił go na wieszaku i przyklęknął przed Finley.

- Bądź grzeczna i słuchaj się Shannon.
- Dobrze. – Kiwnęła głową.

Shannon obeszła biurko.

- Na pewno świetnie damy sobie radę.

Rory zerknął na nią. Lśniące czarne włosy rozsypały się na ramionach, niebieskie oczy błyszczały szczęściem. Niewątpliwie należała do najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkał. I była taka słodka. Miła. Bystra. Zabawna.

Serce ścisnęło mu się żalem. Stracił ją, zanim jeszcze miał szansę podjąć jakąkolwiek decyzję. Może tak było lepiej, pomyślał. Jeszcze raz przypomniał Finley o dobrym zachowaniu i ruszył do działu księgowości. Przegląd ksiąg potwierdził jego wcześniejsze przypuszczenia. Już za rządów jej ojca Raleigh's prosperował bardzo dobrze, ale zyski wyraźnie wzrosły, gdy ster rządów przejęła córka.

O dwunastej wrócił do gabinetu Shannon. Wendy nie było w sekretariacie, nie było też Shannon. Westchnął i wyjrzał przez okno. Miasteczko wokoło tętniło życiem. Srebrzyste dzwonki i świąteczne przybranie lamp ulicznych połyskiwały poruszone wiatrem. Altana w miejskim parku wyglądała jak ubrana w śnieżną czapkę. To było miłe, przyjazne miejsce, dobre, by wychowywać dziecko. Jeżeli kupi sklep, mógłby tu zamieszkać.

- Robi wrażenie szczęśliwszej niż kiedykolwiek, wiesz?

Na ten niespodziewany komentarz Wendy błyskawicznie odwrócił się od okna.

– Słucham?

– Shannon. Przez te kilka ostatnich dni wprost rozkwitła. Wróciła z Karoliny Południowej całkowicie załamana.

– Wendy zamilkła na chwilę i w zdumieniu potrząsnęła głową. – Nie wiem, co zrobił jej mąż, ale to ją zniszczyło. Nie mówiła o tym, ale nie musiała. To było wyraźnie widać.

Wyobrażenia Rory'ego podsunęła usłudze różne, w większości makabryczne obrazy. Chętnie spotkałby się z tym łajdakiem i nieźle nim potrząsnął.

– I nagle pojawiłeś się ty. Po waszym wspólnym śnieżnym weekendzie wróciła w poniedziałek odmieniona– uśmiechnęła się zachęcająco. – Cokolwiek zrobiłeś, tak trzymaj.

Parsknął z powątpiewaniem.

– Może i na początku cieszyła się moim towarzystwem, ale ostatnio jakby mniej. W dodatku zrobiła się okropnie nieprzystępna...

Wendy oparła się i framugę i wzruszyła ramionami.

– Mówiłam. Jej były naprawdę ją zranił. Nic dziwnego, że teraz dmucha na zimne. Cóż... – Spojrzała mu prosto w oczy. – Musiałaby być szalona, żeby nie zwrócić na ciebie uwagi, a skoro nawet ja widzę, że jesteś nią zainteresowany... – Wzięła głęboki oddech. – Po prostu się nie poddawaj, dobrze?

Rezygnacja była ostatnim, na co miałby ochotę. Zwłaszcza skoro już wiedział, że z jej strony to. tylko ostrożność, a nie niechęć czy brak zainteresowania. Że też sam na to nie wpadł. Kto jak kto, ale on powinien wiedzieć, jak mogą na człowieka wpłynąć złe doświadczenia.

W drzwiach gabinetu pojawia się Finley. Przepchnęła się obok Wendy i skoczyła mu na szyję.

– Hej, wiesz, jakie tu mają fajne sklepy z cukierkami i z zabawkami?

Spotkał się wzrokiem z Shannon, która weszła za Finley.

– Zachęcasz ją do bywania u konkurencji?

Roześmiała się bez troski.

– To bardzo sympatyczne i ciekawe sklepy.

– Nie wątpię.

Rozpięła długi biały płaszcz.

– Naprawdę. Te sklepy ściągają do miasta masę ludzi. Stali klienci kupują tam jeden wyjątkowy prezent, a po resztę przychodzą do nas.

Rory postawił Finley na podłodze.

Całe ciało mrowiło go od czegoś, czego nie umiał nazwać. Nie był to lęk, przynajmniej tak mu się wydawało. Nie podniecenie, chociaż musiał przyznać, że Shannon robiła na nim ogromne wrażenie. I nie oczekiwanie, chociaż cieszył się, że nie jest mu niechętna. Była tylko ostrożna, a skoro Wendy w jakimś sensie dała im zielone światło, nie bardzo wiedział, jak się teraz zachować. Jak się zabiega o względy kogoś, kto po ciężkich przeżyciach jest tak kruchy i delikatny?

Finley złapała go za rękę.

– Shannon mówi, że jeżeli chcemy, możemy z nią pójść po zakupy dziś wieczorem.

– Zakupy? – roześmiała się cicho, niepewny, jak zareagować na tę propozycję.

Rozumiał, co czuje Shannon. To był ból odrzucenia. Poczucie bycia niechcianym, nie dość dobrym w oczach osoby, która przysięgała nas kochać. Wiedział, jakie to przykre, bo sam miał podobne odczucia. Niestety, nie wiedział, jak jej pomóc.

– Dlaczego właścicielka domu towarowego miałaby chodzić po

zakupy?

– Choinka – wyjaśniła Finley.

Rory mógł być tylko wdzięczny i szczęśliwy. Jego ponure obawy, że Finley już nigdy więcej nie doświadczy uczucia świątecznej radości, okazały się nieprawdą. Tylko dzięki wielkiemu sercu Shannon.

Poprosił Wendy, żeby na chwilę zabrała Finley do siebie i obie znikły za zamkniętymi drzwiami.

Rory popatrzył Shannon głęboko w oczy.

– Bardzo chciałbym pójść z tobą po choinkę, jeżeli naprawdę tego chcesz.

Odpowiedziała uśmiechem zażenowania i nadziei jednocześnie.

– Zupełnie inaczej niż samej kupuje się choinkę w towarzystwie dziecka, które to robi pierwszy raz w życiu.

Jak mógłby tego nie rozumieć? On także po raz pierwszy miał zobaczyć radość dziecka wybierającego choinkę, która zostanie ustawiona w dużym, frontowym oknie, żeby całe miasteczko mogło podziwiać światełka.

Przypomniał sobie swoją pierwszą choinkę, po którą poszedł z tatą. Wciąż pamiętał, jak ją ubierali i jak rozbłysła światełkami w wigilijny wieczór.

Nie tylko Finley zmieniła się pod wpływem Shannon. On także.

– Dobrze. Z przyjemnością wybierzemy się z tobą.

Shannon zaproponowała, żeby pojechali terenówką na plantację drzewek za miasteczkiem. Bez lamp ulicznych świat wydawał się nieprawdopodobnie ciemny. I znów zaczął sypać śnieg. Nie tak mocno jak poprzednio, ale gęste białe płatki wirowały w mocnych przednich światłach terenówki.

Shannon wskazała drogowskaz.

– Następna w prawo.

Rory zgrabnie manewrował dużym samochodem na wąskiej drodze. Po chwili w polu widzenia pojawiły się światła plantacji i skręt na podjazd. Tunel w śniegu prowadził do pomalowanej na bordowo stodoły, otoczonej białymi zabudowaniami gospodarczymi. Całość oświetlały silne reflektory. Samochody parkowały gdziekolwiek, niektóre przed budynkami, inne po bokach podjazdu, a kupujący przechadzali się pomiędzy rzędami drzewek.

Zatrzymali się przed pierwszym budynkiem gospodarczym. Rory pomógł Finley wygrzebać się z fotelika, który zainstalowali na tylnym siedzeniu samochodu specjalnie dla niej. Dziewczynka rozglądała się dokoła w zachwycie.

Rory przykucnął przed nią.

– Będziemy chodzić, dopóki się nie zmęczysz, pod warunkiem że zaraz mi o tym powiesz. Jest za zimno, żeby być tu długo. – Wstał i wziął dziecko za rękę. – Jak to się tu odbywa?

Shannon wzięła ją za drugą rękę.

– Weźmiemy przywieszkę od tamtej kasjerki i poszukamy drzewka. Oznaczmy je i któreś będzie musiało tu wrócić po pilarza. – Popatrzyła na kłębiący się tłum kupujących. Może przyjazd tutaj w ostatniej chwili nie był najlepszym rozwiązaniem, ale burza śnieżna nie pozwoliła na wcześniejszą wyprawę.

– Jest dużo ludzi, więc to może trochę potrwać.

Finley uśmiechnęła się szeroko.

– Nic nie szkodzi.

– Jeżeli się zmęczysz albo zmarzniesz, wezmę cię na rękę – powiedział Rory.

Finley zachichotała, a Shannon też się uśmiechnęła.

Rory był fantastycznym tatą, wyrozumiałym i akceptującym wszystkie ograniczenia swojej małej dziewczynki.

Wzięli przywieszkę od kasjerki i ruszyli, wciągając w płuca przesycone aromatem żywicy powietrze.

– To jest fantastyczne – powiedział z nabożeństwem Rory.

Shannon rozejrzała się wokół, próbując sobie przypomnieć swoje pierwsze odwiedziny na plantacji. Wysokie świerki górowały nad nimi. W świetle reflektorów tańczyły płatki śniegu.

– Tak – zgodziła się z uśmiechem.

Rory spojrzał na nią niepewnie i ogarnęło ją poczucie winy. Przez ostatnie dwa dni zachowywała się wobec niego tak oficjalnie i z rezerwą... Musiał pomyśleć, że go nie lubi.

– Często bywałaś tu jako dziecko?

– Co roku z tatą – uśmiechnęła się do wspomnień. – Zawsze dokładnie wiedział, jakie chce drzewko. Czasem niskie, pękate. Czasem tak wysokie, że ledwo mieściło się w salonie.

– Zabawnie.

– Bardzo.

Po jej zachowaniu w ostatnich dwóch dniach miał prawo mieć do niej żal. Myślała nawet, że nie będzie chciał z nią tu przyjechać. Tymczasem byli tu oboje z Finley, gotowi pomóc wybrać drzewko i zawieźć do domu. Dla niej.

– A ty? – spytała. – Masz jakieś świąteczne wspomnienia z dzieciństwa?

– Pamiętam, że za każdym razem staraliśmy się, żeby było wyjątkowo albo zabawnie.

– Na przykład?

– Kiedyś rodzice zaprosili na Wigilię wszystkich sąsiadów. Mama upiekła ogromną szynkę, zrobiła sałatkę ziemniaczaną, ciasta, ciasteczka... To były wesołe chwile. Nie wiedzieliśmy, czego się spodziewać. Niektóre rodziny przyprowadziły ze sobą swoich gości. Kiedyś przez całą noc śpiewaliśmy kolędy przy fortepianie, a kiedyś poszliśmy kolędować po sąsiadach z naszej ulicy, którzy z jakichś powodów nigdy wcześniej u nas nie byli.

– Brzmi świetnie.

– Było świetnie.

Powtórzył to słowo, jakby chciał upewnić samego siebie, że rzeczywiście ma piękne świąteczne wspomnienia. Tak naprawdę, przeżycie sprzed dwóch lat nie tylko Finley odebrało radość ze świąt.

– Opowiedz mi coś jeszcze.

– Po tamtym wielkim przyjęciu w Wigilię myśleliśmy, że reszta świąt upłynie nam spokojnie, ale mama zawsze znalazła sposób, żeby było wyjątkowo. Pamiętam, jak kiedyś spróbowała zrobić naleśniki z jabłkami i cynamonem.

– Mniam, mniam, pyszności.

– Tak, jeżeli lubisz węgiel drzewny. Mama wbiła sobie do głowy, że naleśniki będą najlepsze, jeśli nie upiecze ich na grillu, tylko na starej patelni, której używała jej babcia. Nie mogła ustawić temperatury i większość spaliła. A potem zaczęła się palić cała patelnia. Na szczęście tata szybko znalazł gaśnicę.

Finley zaczęła kołysać ich ramionami w przód i w tył. Rory znów wciągnął w płuca pachnące powietrze. Shannon zadygotała, ale nie z zimna. Szli wzdłuż rzędów drzewek jak mama i tata z córeczką, szukając drzewka, przy którym wspólnie spędzą święta. Przystawali, żeby obejrzeć któreś, a

potem ruszali dalej i Finley znów zaczynała kołysać ich ramionami.

– Co myślicie o tym?

Rory zatrzymał się przed okazałym srebrzystym świerkiem. Shannon zmierzyła go krytycznym spojrzeniem.

– Nie za wysoki?

– Nawet gdyby, zawsze można go trochę skrócić

Przyjrzała się drzewku raz jeszcze. Igły były miękkie, ale gęste. Zdrowe. Gałęzie grube. Nie zauważyła żadnych „dziur”, jak mawiał jej tata.

– Podoba mi się.

– To oznakujmy je. – Rory sięgnął do gałęzi i przyczepił zawieszkę.

Przy tej okazji musnął ją ramieniem, a ona aż odskoczyła, a kiedy spotkali się wzrokiem, natychmiast tego pożałowała. Przecież był dla niej taki dobry, a ona traktowała go jak zarazę.

– Przepraszam – bąknęła.

Cofnął się o krok.

– Jesteś spięta.

Taka sama dobra wymówka jak każda inna. Zresztą tak, była spięta, i to z jego powodu. Spięta, roztrzęsiona i co tam jeszcze, a wszystko przez to, że go polubiła. Ale tego nie musiał wiedzieć.

– Jest zimno. I mało czasu na to, co jeszcze powinnam zrobić. – Wzruszyła ramionami. – Rzeczywiście, trochę się denerwuję, czy ze wszystkim zdążę.

Zerknął na Finley zajęta przymierzaniem swojego małego różowego buta do czyjegoś dużo większego śladu.

– A może dlatego, że mnie polubiłaś? – uśmiechnął się rozbrajająco.
– Troszeczkę?

Pytanie było tak zaskakujące, że zupełnie straciła głowę. Odpowiedź nie

powinna go ani obrazić, ani zachęcić.

– Nie wiem – odparła w końcu, krańcowo zakłopotana, a on się roześmiał.

– Lubisz mnie.

Chciała zaprzeczyć, ale nie dał jej czasu, tylko odwrócił się do Finley.

– Chcesz zostać z Shannon czy pójdziesz ze mną po pilarza, który zetnie dla nas choinkę i pomoże odnieść do samochodu?

– Zostanę z Shannon – odpowiedziała bez wahania.

Mrugnął do niej, a potem odwrócił się i ruszył w stronę kasy.

– Podoba mi się twoje drzewko – powiedziała Finley.

– Mnie też – odparła Shannon.

– Mój tata je znalazł. Jest mądry.

– To prawda. – Nie mogła się nie zgodzić.

Czuła się bardzo niepewnie. Rory nie dał jej czasu na dyskusję, skłonił ją tylko do stwierdzenia faktu, który teraz musiała spokojnie przetrwać i zaakceptować.

W żadnym razie nie powinna wpadać w panikę. Jeszcze dzień lub dwa i Rory zakończy oglądanie sklepu, a resztę spraw mogą załatwić przez prawników.

Nie spędzili ze sobą wystarczająco dużo czasu, by jej sympatia miała oznaczać coś więcej, nawet jeżeli on darzył ją podobnym uczuciem.

Teraz wracał już z pilarzem i obie z Finley musiały usunąć im się z drogi.

– Idźcie zapłacić – zaproponował, jak gdyby nigdy nic, jakby właśnie przed chwilą nie spuścił na nią bomby.

Kiwnęła głową i razem z Finley powędrowały do kasy. Potem podeszły do SUV – a, gdzie Rory z pilarzem usiłowali umocować drzewko na dachu

samochoду.

W drodze powrotnej Rory i Shannon byli nadspodziewanie cicho, za to Finley rozgadała się na dobre.

– Jak je wniesiemy do domu? – zapytała.

– Podjedziemy najbliżej jak się da, a potem wezmę drzewko na ramię i spróbuję je wnieść do środka.

Finley zachichotała i Shannon też się uśmiechnęła na myśl o czekających go zmaganiach.

– A co zrobimy potem?

Zerknął na Shannon.

– Przypuszczam, że ustawimy je w stojaku.

– Co to jest stojak?

Tym razem odpowiedziała Shannon.

– To urządzenie, które utrzymuje drzewko w pionie. Ponieważ nie ma już korzeni, potrzebuje stojaka, żeby stać prosto.

Finley z namaszczeniem pokiwała głową.

– A czy potem napijemy się gorącego kakao?

– Kiedy tylko zechcesz.

– Ale nie za dużo – wtrącił Rory – bo potem nie będziesz mogła zasnąć.

Shannon nagle zapragnęła gorąco, żeby zostali na noc. Ustawiliby drzewko w salonie, wypili kakao i razem ubrali choinkę. Bardzo spodobały jej się opowieści Rory'ego o szczęśliwych świętach. Spodobało jej się też, że jego mama nie gotowała lepiej od niej. I to, że chętnie opowiadał historie z przeszłości, a także to, że nie wahał się zostawić z nią swojego dziecka. Do tego był przystojny, zabawny, inteligentny i lubił ją... więc kogo właściwie próbowała oszukać?

To było piękne, zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Dlatego nigdy nie będą razem.

Wjeżdżali już na podjazd.

– Staniemy po dwóch stronach SUV – a – powiedział Rory. – Ty odwiążesz drzewko najpierw, potem ja i wtedy stoczy mi się na ramię. Tak będzie najłatwiej.

Tak też zrobili, ale nic nie poszło zgodnie z przewidywaniami. Shannon poluzowała linę, potem to samo zrobił Rory, ale drzewko niespodziewanie potoczyło się na jej stronę. Prawie udało jej się odskoczyć, ale część gałęzi przejechała po niej, zanim choinka bezszelestnie zsunęła się w śnieg.

Rory podbiegł do niej i chwycił ją w objęcia.

– Nic ci nie jest?

Nawet przez grubą kurtkę czuła mocno bijące serce i płytki, urywany oddech.

– Załedwie mnie musnęło. – Próbowała odpowiedzieć dziarsko, ale wyszło słabo i drżąco.

Od momentu, kiedy ostatnio czuła się bezpieczna i kochana w objęciach mężczyzny, upłynęło już tak dużo czasu... Przymknęła oczy. Tego się właśnie obawiała. Oboje zakochiwali się w sobie w przyspieszonym tempie. Nie pomogło zaprzeczanie ani stosowanie uników. Uczucie nie tylko nie odeszło, ale nasiliło się tak, że teraz trudno by je było zignorować.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rory podniósł choinkę i dźwignął na ramię, tak jak początkowo zamierzał. Shannon obserwowała go, najpierw pełna obaw, że się przesili, później przepelniona podziwem i dumą. Pomimo godzin spędzanych za biurkiem miał mięśnie jak atleta.

O zgrozo, była nim zafascynowana, a co gorsza, on o tym wiedział. Dobrze przynajmniej, że mieli przyzwoitkę w osobie Finley.

Z zamyślenia wyrwał ją cienki głosik dziewczynki.

- Dobra, tato, teraz na lewo. – 1 po chwili, rozpaczliwie:
- Schyl się, schyl, bo uderzysz we framugę!

Odwróciła się pospiesznie i podążyła śladem Rory'ego, który właśnie z cichym sapnięciem opuszczał drzewko na podłogę salonu.

- Och, wy, kobiety. Boicie się nawet odrobiny brudnej roboty.

Shannon popatrzyła na rozsypane wokół igły.

– Odrobina brudnej roboty? Wydłubanie tych igieł z dywanu to kilka tygodni odkurzania.

Roześmiał się beztrósco.

- Gdzie ustawimy drzewko?
- Przy oknie.

Podniósł choinkę i starał się ustawić ją w pionie pod dyktando instrukcji Finley, która zdjawszy kurtkę i buty, stanęła na krześle i z zapalem komenderowała ojcem.

- Pochyla się na lewo.

Poprawił.

- Teraz za bardzo na prawo.

Shannon obserwowała ich z sercem przepelnionym miłością. Już wiedziała, że zakochała się w obojgu. Z czasem Finley dorośnie i opuści dom, ale Shannon doskonale mogła sobie wyobrazić swoją starość u boku Rory'ego.

Fatalnie. Wycofała się do kuchni, chcąc zostać na chwilę sama ze swoimi myślami.

Zajęta przygotowywaniem kakao, beształa sama siebie. Trudno byłoby nie zakochać się w mężczyźnie tak dobrym dla swojej córki, mądrym, przystojnym, i który w dodatku okazał jej uczucie.

Drzwi kuchni otworzyły się z rozmachem i Rory wszedł do środka,

– Rozmawiasz sama ze sobą?

Zamarła. Oto konsekwencje samotnego życia. Rzeczywiście wypowiedziała swoje myśli na głos.

Miała nadzieję, że nie słyszał słów, tylko mamrotanie.

– Stare przyzwyczajenie. – Lekceważąco machnęła dłonią. – Zresztą to nic ważnego.

Niechący spojrzęła mu w oczy i zobaczyła w nich pożądanie, któremu usiłowała zaprzeczyć, i jej puls przyspieszył. Odwróciła się, żeby umknąć, ale jakby odczytał jej myśli, postąpił krok do przodu i przytrzymał ją za łokieć.

– Dziękuję ci za dzisiaj. To był cudowny czas dla nas obojga.

Nie wiadomo jak, ich ciała przylgnęły do siebie i nie chciały się rozdzielić. Pragnęła tak trwać w jego objęciach, wszak desperacko tęskniła za tym od roku.

– Nie sądzisz, że powinniśmy porozmawiać o tym, co powiedziałem ci na plantacji?

Nie była w stanie odpowiedzieć. Rozum podpowiadał, że powinna się wycofać, ale na to też nie mogła się zdobyć.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej, tak że piersiami oparła się o jego pierś. Musiała w końcu jakoś zareagować. Powiedzieć coś, może się tylko uśmiechnąć.

– Czuję, że ci się podobam – powiedział z uśmiechem.

– Jeszcze nie zapomniałem, jak to jest. Ty też mi się podobasz. Bardzo.

Wciąż trzymał ją bardzo blisko, czuła, że zaraz ją pocałuje i bała się tego. Jednak kiedy ich wargi się zetknęły, ogarnęło ją niczym niezakłócone szczęście i przez chwilę rozkoszowała się tym zakazanym owocem, jaki jej ofiarował. Zatęskniła gwałtownie nie tyle za fizycznym spełnieniem, co za wszystkim tym, co ono ze sobą niosło: miłością, zobowiązaniem, rodziną.

Ale przecież nie mogła dać mu rodziny. A udawanie, że może, zwodzenie go, było złe.

Z bólem w sercu, niechętnie wysunęła się z jego objęć. Rozbiegany puls uspokajał się powoli. Jakby z oddali usłyszała głos Rory'ego:

– Dlaczego z tym walczysz?

Oparła się o blat, a w jej oczach pokazały się łzy.

– Niepotrzebnie martwisz się na zapas. Nawet jeżeli kupię Raleigh's, zawsze możesz tu zostać i pracować dla mnie.

Przeszył ją ból i mocno zacisnęła powieki, by nie pozwolić łzom wypłynąć. Widocznie zależało mu na niej na tyle, że był gotowy na kompromis.

– Nawet gdybym musiał zostać w Wirginii, to tylko cztery godziny jazdy. Będziemy się odwiedzać na zmianę, raz ty, raz ja. – Roześmiał się, zadowolony z pomysłu. – Będę ci dawał wolne piątki. To tylko jedna z korzyści ze spotykania się z szefem.

Zależało mu na niej na tyle, by planować przyszłość. Nie potrafiła już

dłużej powstrzymać łez. Prawdziwą przyszłość. Z dziećmi, psem, pobielonym płótnem wokół domu, byliby mężem i żoną, którzy będą się kochać i szanować aż do śmierci.

Kiedy nie odpowiedziała, stanął za nią i objął ją w talii.

– Shannon?

Łzy popłynęły strugą, jej serce rozprysło się na milion kawałków, wargi zadrżały.

– Dlaczego się smucisz, skoro już wszystko ułożyłem? – zaśmiał się miękko. – Rozumiem, że masz jakieś obawy po tym, co przeżyłaś z twoim byłym, ale ja jestem inny. Nie zraniłbym nikogo, no i bardzo mi na tobie zależy. Bardziej, niż kiedykolwiek sądziłem, że to jeszcze możliwe...

Przerwała mu, obracając się gwałtownie w jego ramionach. Przełykając łzy, przez chwilę wpatrywała się w ciemne oczy i wargi, które tak pięknie ją całowały. Pragnęła na zawsze zapamiętać chwilę, kiedy mężczyzna marzeń wyznaje jej uczucie.

Świadomość, że będzie musiała wyznać mu prawdę o swoim defekcie i pogodzić się z odrzuceniem, była niewyobrażalnie bolesna. Wątpiła, by po tym doświadczeniu zdołała jeszcze kiedykolwiek zbliżyć się do kogoś. Dlatego pragnęła zapamiętać go na zawsze. Nigdy nie zapomni, jak to jest być pożądaną. Nawet jeżeli tylko przez krótki czas.

Próbował znów wziąć ją w objęcia, ale cofnęła się zdecydowanie. Nie zniosłaby, gdyby jego ramiona opadły, kiedy wyzna mu prawdę. A ich wzajemne uczucie zobowiązywało ją do uczciwości i nie mogła postąpić inaczej.

Cofnęła się jeszcze o krok, odkaszlnęła i powiedziała najspokojniej, jak mogła:

– Nie mogę mieć dzieci.

Na jego twarzy pojawił się wyraz całkowitego zaskoczenia.

– Co takiego?

Chcąc jak najszybciej mieć to za sobą, wzięła głęboki oddech i dokończyła:

– Mąż zostawił mnie w dniu, kiedy przeszłam histerektomię. Musiałam mieć tę operację. Nie było innego wyjścia.

Współczucie zmiękczyło jego rysy.

– Ogromnie mi przykro.

– A ty tak kochasz dzieci... – Z trudem powstrzymywała łzy. – Widzę, jak wspaniałym ojcem jesteś dla Finley. Zresztą rozmawialiśmy o tym tamtego dnia na sankach... Wiem, że chciałbyś mieć więcej dzieci.

Znów stanął za nią i spróbował ją objąć.

– To tylko słowa...

– To prawda – odparła ostro.

Nie chciała, żeby powiedział coś, czego pożałuje już następnego rana. Odwróciła się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Kochasz dzieci. Nawet nie musiałeś tego mówić. Wystarczy popatrzeć, jak się odnosisz do Finley. Zresztą powiedziałeś mi, że jeżeli ożenisz się ponownie, będziesz chciał mieć więcej dzieci. – Przerwała, by znów wziąć głęboki oddech. – Jeżeli przerwiemy to wszystko teraz, nikt nie zostanie zraniony. Przecież ledwo się poznaliśmy.

Otarł łzy wiszące jej na rzęsach.

– Shannon... – szepnął.

Jej imię było pytaniem, na które nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

Odsunęła się więc znowu, strząsając z siebie jego dłonie.

– Daj spokój. Poradzę sobie.

Nie przyciągnął jej bliżej, ale wciąż stał na tyle blisko, by otrzeć kolejne

łzy.

– To dlaczego płaczesz?

Z wielu powodów, chciała odpowiedzieć. A raczej chciała to wykrzyknąć. Los odebrał jej możliwość posiadania dzieci, jednocześnie bardzo zawężając możliwość wyboru życiowego partnera. Mąż ją porzucił i przez te trudne chwile musiała przechodzić samotnie.

Płakała, bo czuła się zmęczona. Samotna. Obawiała się mieć nadzieję, a kiedy patrzyła na niego, miała ją.

Teraz to Rory wziął głęboki oddech. Niemal namacalnie odczuwał jej ból. Chciał jej powiedzieć, że nigdzie się nie wybiera, że nie zależy mu na kolejnych dzieciach. Że zależy mu na niej na tyle, by chcieć zobaczyć, co wyniknie z ich wzajemnej fascynacji, ale wtedy do kuchni wbiegła Finley.

– Gdzie jesteście?

Shannon odwróciła się na pięcie, by dziewczynka nie mogła zobaczyć jej łez, a Rory znów poczuł bolesne ukłucie w sercu. Pragnął, by mogła wypłakać się w jego ramionach, ale wtedy Finley zaczęłaby wypytywać. Z pewnością mogli, a raczej powinni pomówić o tym wszystkim rano.

Podszedł do Finley i wziął ją na rękę.

– Hej, mała. Drzewko już stoi. Czas wracać do hotelu.

– Nie dostałam kakao.

– Zatrzymamy się gdzieś po drodze.

– Okej.

Kiedy niósł córeczkę do frontowych drzwi, nawiedziły go wspomnienia. Przypomniawszy sobie dzień jej urodzin, kiedy ogarnęła go miłość tak głęboka, że musiała pochodzić z głębi duszy. Shannon nigdy nie pozna tego uczucia, a jeżeli zostanie z nią, on także nie dozna go już nigdy więcej.

Nigdy nie będzie miał syna. Ciała z jego ciała, krwi z jego krwi.

Miniaturki siebie samego z dodatkiem genów matki. Nigdy nie nauczy swojego małego chłopczyka gry w bejsbol. Nigdy nie przedstawi go dumnie na pierwszym podwieczorku w klubie golfowym.

Wiedział, że to egoizm, ale czuł, że brak takich przeżyć pozostawiłby w jego życiu ogromną pustkę. Tak wiele zmieniło się w ciągu tego tygodnia. Wcześniej nie miał nawet nadziei, że jeszcze kogoś spotka, a co dopiero myśleć o dzieciach. Teraz czuł się jak w pułapce, bo zaczęło mu zależeć na kimś, kto nie mógł dzielić jego marzeń. I to on musiał dokonać wyboru. Wyboru, który odmieni jego życie.

Znalazł kurtkę Finley na krześle w salonie, tam gdzie ją rzuciła, kiedy stawiał drzewko. Rękawiczki leżały na podłodze w korytarzu. Zanim ubrał dziecko i włożył swoją kurtkę, Shannon wyszła z kuchni.

Spokojna, już pozbierana, przystanęła przed Finley i powiedziała:

– Zapnij się pod szyję, noc będzie zimna.

Finley pokiwała głową i Shannon przytuliła ją mocno. Rory'ego zabolalo serce. Teraz rozumiał, dlaczego obie tak się dobrze dogadywały. I dlaczego tak bez wahania zaprosiła ich do siebie.

Shannon kochała dzieci. A jednak nie mogła ich mieć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tej nocy leżał rozbudzony, podczas gdy Finley pochrapywała lekko w swoim łóżeczku obok niego. Wpatrzony w ciemny sufit, zmagał się z natłokiem myśli bombardujących jego mózg. Czy Shannon miała rację? Czy on także odrzuci ją, podobnie jak jej mąż, dlatego że nie mogła mieć dzieci?

Nie miał pojęcia. Wiedział jednak, że gdyby poszedł za jej przykładem i nie próbował jej naciskać, nie znalazłby się w sytuacji, w której musi dokonać wyboru. Dlatego właśnie zachowywała taką rezerwę. Bo zależało jej na nim na tyle, by chcieć mu tego oszczędzić. Gdyby zachował się podobnie, oboje uniknęliby zranienia.

Zasnął po czwartej, obudził się o siódmej, zdecydowany pójść za jej przykładem. Zachowa rezerwę. Nie będzie jej dawał nadziei, którą miałby później odebrać, gdyby nie zdołał pogodzić się z myślą o rezygnacji z posiadania dzieci.

Kiedy weszli do gabinetu, Shannon wstała zza biurka. W czerwonej sukience i złotych kolczykach w świąteczny wzór wyglądała uroczyście. Ale jej uśmiech ograniczał się tylko do warg i nie sięgał oczu.

– A więc, panno Finley? Czy spędzisz ze mną dzisiejszy poranek, podczas gdy twój tata będzie zajęty pracą?

Finley radośnie podskoczyła.

– Tak! Co będziemy robić?

– Cóż, najpierw odrobię codzienną papierkową robotę.

– Włączyła telewizor. – Ty przez ten czas możesz pooglądać kreskówki. Potem pójdziemy do parku i jeżeli dopisze nam szczęście, spotkamy tam kołędników.

- Kołędników?
- Osoby śpiewające bożonarodzeniowe pieśni.

Finley wzruszyła ramionami bez wyraźnego entuzjazmu, ale i bez fochów.

- Okej.
- Zobaczysz, spodoba ci się. – Z wahaniem zwróciła się do Rory’ego. – Wrócisz koło południa?

Czuł się fatalnie. Za niezwykłym spokojem i opanowaniem Shannon doskonale wyczuwał złamane serce. Życie nie mogło obejść się okrutniej z kobietą tak mocno pragnącą dzieci, niż pozbawiając ją możliwości ich urodzenia.

Próbował się uśmiechnąć, ale zupełnie mu to nie wyszło.

- Tak, będę koło południa.

Kiedy odwrócił się do wyjścia, przytrzymała go za ramię, więc spojrzał na nią raz jeszcze.

- Nie martw się o mnie.
- Ja nie...
- Owszem. Ale ze mną wszystko w porządku. Naprawdę. Przez ten rok poukładałam sobie wszystko i wiem, co chcę jeszcze zrobić w życiu. Ty rób swoje. Zdecyduj, czy chcesz kupić Raleigh’s, a ja zajmę się całą resztą.

Opuścił jej gabinet z dziwnym uczuciem nieodwracalności. Ona już dokonała wyboru, a jakaś jego część odetchnęła z ulgą. Kiedy w końcu uwolnił się z wyjątkowo nieudanego małżeństwa, przysiągł sobie już nigdy nie zbliżyć się do żadnej kobiety. Tak było, dopóki nie poznał Shannon. Ale jej nie wolno było zranić, a on nie potrafił zdobyć się na stanowczą deklarację.

Może więc racja była po jej stronie? Może lepiej, żeby nic między nimi

nie było?

Ruszył do działu zasobów ludzkich, ale w pół drogi zatrzymał go okrzyk Wendy.

– Zaczekaj!

Przystanął, sądząc, że chodzi o wiadomość od Shannon lub Finley i popatrzył na nią pytająco.

Dziewczyna z trudem łapała oddech.

– Shannon przyszła dziś taka smutna. Pomyślałam... – zawahała się.
– Może wczorajszej nocy coś się wydarzyło?

Tak. Wieczorem istotnie wydarzyło się coś ważnego. Shannon dokonała wyboru, ale czuł się zobowiązany uszanować jej prywatność. Najwyraźniej nikt tu nie wiedział o jej problemach. Nawet jej zaufana asystentka i przyjaciółka. Powiedziała tylko jemu.

Poczuł się zarazem obarczony i uhonorowany.

– Ja też jestem po rozwodzie i wiem, jak ciężkie mogą być pierwsze samotne święta. Z czasem wszystko się ułoży. – Pchnął wahadłowe drzwi i wyszedł na gwarne piętro.

Spędził poranek na rozmowie z szefem działu zasobów ludzkich. Wdzięczny za oderwanie od męczących dylematów, uważnie słuchał o polityce zatrudnienia i strukturze płac, ale gdy tylko opuścił dział, znów poczuł na barkach przygniatający ciężar problemów osobistych.

Kiedy wrócił do gabinetu, Finley skoczyła mu w ramiona.

– Byłyśmy w parku i słuchałyśmy kolędników. Byli bardzo zabawni!

– Zabawni?

Shannon roześmiała się.

– Jeden przebrany ze renifera śpiewał piosenkę o Rudolffie. To naprawdę było zabawne.

Rory uśmiechnął się szeroko i nie mógł nic na to poradzić. Finley rzeczywiście polubiła Boże Narodzenie. A Shannon wyglądała teraz dużo lepiej. Spokojniej. Zdawał sobie sprawę, że częściowo zawdzięcza to towarzystwu dziecka, ale szczerze wierzył, że po prostu szybko pozbiierała się po ich niedoszłym romansie.

– No to idziemy na lunch?

Shannon nie popatrzyła na niego.

– Idźcie beze mnie.

– Och! – jęknęła rozczarowana Finley, ale Shannon uśmiechnęła się do niej pokrzepiająco.

– Przepraszam, kochanie, ale rano nie zdążyłam wszystkiego skończyć.

Rory czuł obawę zmieszaną z poczuciem winy. Najwyraźniej nie chciała już spędzać czasu w jego towarzystwie. A może i z Finley nie czuła się tak dobrze, jak mu się dotąd wydawało? Może w tych okolicznościach towarzystwo dziecka było jej niemiłe?

– Jeżeli Finley ci przeszkadza, może zostać ze mną.

Jej wzrok złagodniał.

– Finley mi nigdy nie przeszkadza.

Przeklął w myśli swój brak wyczucia. Ze wszystkich błędów popełnionych w odniesieniu do Shannon ten był prawdopodobnie najgłupszy. Przecież od początku było jasne, że towarzystwo małej sprawia jej wiele radości. Problem stwarzało jego towarzystwo, tym bardziej że teraz już kompletnie nie wiedział, jak powinien się zachować.

W czasie lunchu zdecydował, że jednak pozostanie przy dotychczasowych układach. Oczywiście powstrzyma się od romantycznych odruchów i nie będzie jej się więcej narzucać, bo to tylko wyprowadzało ją z

równowagi, ale pozbawienie jej na te ostatnie dwa dni towarzystwa Finley byłoby czystym okrucieństwem.

Tego wieczoru, po kolacji zjedzonej w małej włoskiej knajpce, zapakował córeczkę do samochodu.

– Dokąd jedziemy?

– Do Shannon.

– Super!

– Nie wiem, co zamierza dzisiaj robić, ale postaramy się jej pomóc.

– Dobrze.

– Może tego do końca nie rozumiesz, ale Boże Narodzenie jest dla Shannon bardzo ważne, więc nie chcę, żebyś się dąsała, nawet jeżeli powie albo zrobi coś, co ci się nie spodoba.

– Okej.

Stłumił westchnienie. Nie był wcale pewny, czy na pewno to do niej dotarło. Ale czuł, że Shannon nie powinna być teraz sama.

Otworzyła drzwi, ubrana w fartuszek ze świątecznym motywem, czerwony sweter i džinsy. Ciemne włosy wiły się swobodnie wokół twarzy, a odrobina mąki na czubku nosa tylko dodawała jej uroku.

– Hej! – powiedziała radośnie i cofnęła się, zapraszając ich do środka.

– Nie wiedzieliśmy, co na dziś zaplanowałaś, ale pomyśleliśmy, że może przyda ci się nasza pomoc – uśmiechnął się nieśmiało. – No i jesteśmy.

Gestem zaprosiła ich do kuchni.

– Piekę ciasteczka.

Finley aż sapnęła.

– Jakie?

– Bożonarodzeniowe.

Finley zmarszczyła się, ale Shannon wybuchnęła śmiechem.

– Już najwyższy czas, żebyś nauczyła się je piec.

– Mam dopiero sześć lat.

– Wiem. Ale za rok będziesz miała siedem, potem osiem i ani się obejrzyś dwanaście i będziesz chciała umieć upiec ciasteczka. Zaufaj mi.

Finley zmarszczyła noskę i popatrzyła na ojca.

– No co, chyba nie zrzucisz tego trudnego zadania na mnie? – spytał, chcąc ją zmobilizować.

Ciasto było już przygotowane, a nawet rozwałkowane na cienki placek. Na stole leżały foremki do wycinania. Finley usadowiła się na wysokim stołku.

– Popatrz.

Shannon pokazała jej, jak posługiwać się foremkami i już po chwili miała pracować w skupieniu i tylko co jakiś czas podnosiła błagalny wzrok na dorosłych.

– Możesz zrobić wszystkie – uspokoiła ją Shannon.

Na widok jej uśmiechu Rory'emu zrobiło się trochę lżej. Do tej pory chyba nie do końca uświadamiał sobie, jak bardzo ciążyła mu ta sytuacja.

Tymczasem Finley skończyła wycinanie tego płata i Shannon usunęła resztki ciasta pomiędzy kształtów. Potem razem poprzemieniły ciasteczka na blachę i Shannon rozwałkowała następną porcję.

Tym razem pomagał im także Rory i we trójkę szybko przygotowali drugą blachę. Shannon wsunęła je do nagrzanego wcześniej piekarnika i nastawiła minutnik. Dokładnie po dwunastu minutach wszystkie ciastka były gotowe.

Shannon sprzątnęła ze stołu i podeszła do stygnących na blacie

wypieków.

– Teraz trzeba je przyozdobić.

– Jak? – zaciekawiała się Finley.

– Lukrem. – Shannon wyjęła z lodówki schłodzony lukier i rozłożyła go do przygotowanych małych miseczek.

– Dodamy do każdej inny barwnik spożywczy i będziemy mieć przybranie aż w kilku kolorach.

Rory podał jej buteleczki z barwnikami i wkrótce mogli już malować ciasteczka na czerwono, niebiesko, zielono, żółto i różowo. Finley wzięła do ręki jeden z małych pędzelków opartych o miseczki lukru i zamyśliła się głęboko.

Ciasteczka urosły i nie miały już tak wyraźnych konturów jak przed upieczeniem.

– To jest dzwonek – odpowiedział jej Rory.

– Wiem – westchnęła.

– Jak go pomalujesz?

– W parku słyszałam dziś piosenkę o srebrnych dzwonach, ale nie mamy srebrnego lukru.

– Dzwonki z ciasta mogą mieć każdy kolor, który im wybierzesz – uspokoiła ją Shannon.

– W takim razie mój będzie różowy.

– Świetny pomysł.

Rory, choć to on przekonał córkę do pracy, sam nie miał ochoty na malowanie ciastek.

– Może zrobię kawę? – zaproponował.

– Lepiej kakao – odparła Shannon z porozumiewawczym uśmiechem.

Odprężył się jeszcze trochę. Gdyby udało im się utrzymać taką atmosferę, być może znów zdołaliby poczuć się w swoim towarzystwie równie dobrze jak na początku.

Podczas gdy Shannon i Finley z zapalem przyozdabiałały ciastka, znalazł mleko i kakao i przygotował trzy kubki smakołyku, ale dziewczyny ledwo zauważyły jego starania. W obawie, że praca potrwa zbyt długo, w końcu sam też sięgnął po pędzelek.

Pracowali do dziewiątej i kiedy rozłożyli ciastka do suszenia na kuchennym stole, Rory poprosił córeczkę, żeby się ubrała, a sam pomógł Shannon posprzątać. Teraz, kiedy zostali sami, Shannon znów stała się milcząca i daleka, a każda minuta milczenia jeszcze powiększała dzielący ich dystans.

Kiedy wszystkie naczynia znalazły się już w zmywarce, wytarła ręce w kuchenny ręcznik i rzuciła go na blat.

– Ciekawa jestem, czy poradzi sobie z butami.
– Zawsze trochę się z nimi męczy – odparł Rory. – Ale skoro tak bardzo je lubi, nie ma na to rady.

Próbowała się roześmiać, ale wyszło raczej westchnienie. Cały wieczór upłynął w okropnym napięciu. Rory próbował udawać, że nic się między nimi nie zmieniło, chociaż zmiana była oczywista. W takich okolicznościach poprzedniego dnia próbowałby z nią flirtować. I znalazłby sobie coś do roboty w salonie, zamiast tylko obserwować. Dziś jego znużenie było wyraźnie wyczuwalne.

Shannon wyszła do foyer, chcąc pomóc Finley w zakładaniu botków, ale ława okazała się pusta.

– Gdzie ona może być?

Rory ruszył do niej, ale zerknął w drzwi salonu i zatrzymał się jak

wryty.

– Popatrz.

Podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła Finley śpiącą jak suseł na sofie i posapującą lekko przez sen. Wokół niej roztaczało się miłe ciepło.

– Jest taka słodka.

– Tak. – Rory podszedł do niej. – Tylko dzięki tobie znów otworzyła się na Boże Narodzenie.

– Bardzo mnie to cieszy.

– Mam nadzieję, że w przyszłym roku czas przedświąteczny będzie dla niej równie radosny.

Shannon przygryzła wargę. Bardzo dobrze wiedziała, jak to jest nie cieszyć się na święta. Doskonale знаła to uczucie, kiedy chciało się w życiu samych normalnych dni, bo każdy świąteczny tylko przypominał, że nie ma się ich z kim dzielić.

– Może nawet ją namówimy, żeby poszła pogadać ze Świętym Mikołajem?

Roześmiał się, jakby wątpił, że to możliwe.

– To jak proponować komuś, kto dopiero zaczął chodzić po górach, wycieczkę na Mount Everest.

– Może.

Nagle zrobiło jej się przykro. Do tej pory akceptował bez zastrzeżeń każdą jej sugestię, teraz jakby przestał jej ufać. Może właśnie dlatego tak uparcie tkwił w kuchni podczas pieczenia ciastek. Odwróciła się, żeby wyjąć z szafy kurtkę i buty Finley.

Kiedy wróciła, Rory siedział na brzegu sofie, obok córeczki. Podała mu różowe botki, a mała nawet nie drgnęła, kiedy ją ubierał. Nie obudziła się do końca, nawet kiedy wkładał jej kurtkę i czapkę. Kiedy wziął ją na ręce, z

westchnieniem oparła mu głowę na ramieniu.

Shannon otworzyła drzwi. Po raz pierwszy Finley nie uczestniczyła w pożegnaniu.

– Dziękuję, że przyszliście – powiedziała Shannon. – Sama robiłabym te ciastka dwa razy dłużej.

Próbowała obdarzyć go dziarskim uśmiechem, ale wyszło raczej blado. Towarzystwo Finley i możliwość dzielenia z nią radości przy tym zajęciu były dla niej niezwykłym prezentem. Czymś specjalnym była już sama obecność osób, którym na niej zależało. W głębi duszy doskonale zdawała sobie sprawę, dlaczego do niej przy – szli. Rory widział, że jest smutna, i próbował ją rozweselić. To była zwykła życzliwość człowieka dla człowieka, a nie gest wynikający z uczucia, jak mogłoby być, gdyby nie wiedział, że nie może mieć dzieci. Cóż, takie były konsekwencje podjętej przez nią decyzji.

Rory uśmiechnął się z zakłopotaniem.

– Miło, że mogliśmy pomóc. – Odkaslnął. – Wiesz, dziś, kiedy spytałem, czy Finley ci nie przeszkadza, miałem na myśli tylko to, że odrywa cię od pracy. Ogromnie lubi twoje towarzystwo, a i mnie odpowiada, kiedy spędzacie razem czas.

Ulga była wszechogarniająca.

– Dziękuję – szepnęła chropawo.

– Jutro chciałbym pochodzić po sklepie i pogadać z ludźmi, więc Finley może zostać z tobą przez cały dzień.

– Cieszę się.

– To jesteśmy umówieni?

– Tak.

Zamilkli na chwilę, a potem Shannon otworzyła drzwi.

– Do zobaczenia rano.

- Tak.
- Jedź ostrożnie.

Kiwnął głową i ostrożnie zszedł ze stopni ganku.

Poczekala, aż Finley została bezpiecznie umocowana w foteliku, a Rory usiadł za kierownicą i dopiero wtedy zgasila światło na ganku, zamknęła drzwi i ciężko oparła się o nie. Miała w perspektywie jeszcze jeden cały dzień z Finley i może, przy odrobinie szczęścia, jeszcze wigilijny poranek, zanim wyjadą do Wirginii. Powinna się cieszyć, ale jakoś nie mogła. Naprawdę polubiła Rory'ego. Może go nawet pokochała, a jednak zrobiła wszystko, żeby go do siebie zniechęcić. Dlaczego?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka Rory pocałował Finley na pożegnanie, zanim wyruszył na przechadzkę po sklepie. Ubrany w dzinsy i skórzaną kurtkę, żeby pracownicy i klienci nie odgadli, kim jest, wyglądał tak przystojnie, że Shannon nie mogła zwalczyć w sobie tęsknoty. Na szczęście perspektywa całodziennego towarzystwa Finley była bardzo pocieszająca.

– Chciałabyś dzisiaj zrobić coś szczególnego?

Siedząca przed telewizorem Finley popatrzyła na nią pytająco.

– Nie będziesz teraz pracować?

– Przyszłam dziś wcześniej, żeby wszystko skończyć, i teraz jestem już wolna. Co wolisz? Wybrać się do sklepu z cukierkami czy może z zabawkami? – Miała nadzieję, że Finley się zgodzi i będzie mogła jej coś podarować. Wymarzony prezent, który sprawi, że dziewczynka będzie o niej pamiętać choć przez jakiś czas.

Finley wzięła głęboki oddech.

– Chciałabym pójść po zakupy.

– Świetnie! Czyli zabawki?

Mała potrząsnęła głową, aż zatańczyły żółte loczki.

– Chciałabym kupić prezent dla taty.

– Och!

Że też ona sama o tym nie pomyślała. Małe dziecko, takie jak Finley, zwłaszcza z jednym rodzicem, raczej nieczęsto miało możliwość kupienia gwiazdkowego prezentu.

– A zrobiłaś już kiedyś tacie gwiazdkowy prezent?

Finley znów potrząsnęła głową.

– Nie.

– W takim razie świetnie się składa, bo mamy w naszym sklepie doskonale zaopatrzone działy męski.

Finley wydała okrzyk radości.

– Chodźmy tam od razu! – Złapała Shannon za rękę i pociągnęła do windy.

W środku wcisnęły guzik drugiego piętra. Dział męski.

Kiedy wysiadły z windy, Finley przystanąła i rozejrzała się z zachwytem po wieszakach z koszulami, rzędach krawatów i manekinów w garniturach. Wszędzie było pełno klientów oglądających i wybierających bieliznę, piżamy, różne drobiazgi.

– Och! – Mała najwyraźniej była pod wrażeniem.

Shannon też się rozejrzała, starając się spojrzeć na stoisko oczami Finley. Dziewczynka miała nie więcej niż metr wzrostu, więc wszystko musiało jej się wydawać bardzo duże.

– Co byś chciała? Koszulę, krawat, a może specjalną klamrę do paska? Mamy też kalendarze, różne pisaki i wszelkiego rodzaju gadżety elektroniczne.

Finley zachichotała.

– Śmiesznie mówisz.

– Jestem doświadczonym sprzedawcą.

Finley znów zachichotała, ale Shannon kątem oka dostrzegła Rory'ego rozmawiającego z jednym z ekspedientów. Złapała dziewczynkę za ramię i wciągnęła ją we wnękę za kolumną.

– Co się stało? – spytała szeptem Finley.

– Twój tata jest tutaj.

– Och!

– A jeżeli chcesz mu zrobić niespodziankę, nie możemy go spotkać.

Mała przytaknęła z zapalem.

Korzystając z osłony tłumu klientów, świątecznych dekoracji i rzędów ubrań, prześlizgnęły się na odległy koniec stoiska i podczas gdy Finley oglądała koszule, Shannon pozwoliła sobie zerknąć na Rory'ego. Z dłońmi w kieszeniach dżinsów i barami wypełniającymi skórzaną kurtkę, mógł uchodzić za przystojnego klienta. Wciąż gawędził z ekspedientem, który z zaangażowaniem prezentował mu marynarki i krawaty, prawdopodobnie pełen nadziei na korzystną transakcję.

Myśl o tym, że dozna rozczarowania, była przykra, ale nie mogła się oprzeć potrzebie obserwowania rozwoju sytuacji.

– Ta mi się podoba – usłyszała głos Finley.

Dziewczynka machnęła zapakowaną w plastik koszulą. Odcień różu był tak upiornie krzykliwy, że mógł przyprawić o ból zębów.

– Ta?

Mała przytaknęła entuzjastycznie.

– A oglądałaś inne?

– Tak. Ale podoba mi się ta.

– No... owszem, ale panowie raczej nie lubią nosić różowych koszul.

– Dlaczego?

– Właściwie nie wiem...

Nie wiedziała też, dlaczego spiera się z dziewczynką. Rory ani nie narzekał na brak pieniędzy, ani nie potrzebował nowych koszul, a ta, wściekle różowa, wybrana przez ukochaną córeczkę, wielką miłośniczkę tego koloru, mogłaby być cenną pamiątką. Mógłby ją po prostu mieć... jako wspomnienie dnia, kiedy dostał pierwszy prezent od swojego dziecka.

– Wiesz co? – powiedziała. – Mnie też się podoba.

Rozejrzała się w poszukiwaniu wolnej kasy i zobaczyła Rory'ego wychodzącego z przymierzalni. Chyba przekazywał sprzedawcy informacje, zapewne kontaktowe, żeby móc odebrać spodnie po obrębieniu i innych poprawkach. W końcu wyciągnął kartę kredytową.

Serce zabiło jej uczuciem. Nie zamierzał rozczarować sprzedawcy, który poświęcił mu tyle czasu, i rzeczywiście coś kupił. Naprawdę był dobrym człowiekiem.

– Wiesz? Ja już lubię Boże Narodzenie.

Przywołana do rzeczywistości słowami Finley, Shannon zerknęła na nią z zaciekawieniem.

– Bardzo się z tego cieszę.

Dziewczynka obdarzyła ją szerokim uśmiechem.

– Podoba mi się dawanie i dostawanie prezentów.

– Mnie też – odparła Shannon z aprobatą. – Jedno i drugie jest bardzo miłe.

Finley z zapałem pokiwała głową.

– Musimy się przedostać do tamtej kasy. – Wskazała kąt, gdzie Rory nie mógł ich dostrzec. Zapłacimy i pójdziemy na lody.

– Tak rano?

– Uważam, że zasłużyłaś.

– Co znaczy?

– Zrobiłaś coś miłego, więc i ja chcę zrobić coś miłego dla ciebie.

Shannon zapłaciła za koszulę i zamiast odebrać torbę z zakupem, niemal niezauważalnym ruchem głowy wskazała Finley. Sprzedawca wręczył torbę dziewczynce.

– Bardzo paniencie dziękuję za wybór naszego sklepu. Zapraszamy serdecznie.

Finley roześmiała się radośnie.

– Chcesz, żebym poniosła torbę? – spytała Shannon.

Finley owinęła sobie ucha torby dokoła małej piastki.

– Ja będę niosła.

Wyszły z działu męskiego, wsiadły do pustej windy i Shannon wcisnęła przycisk kafeterii.

Finley przestąpiła z nogi na nogę.

– Czasami tęsknię za mamą – powiedziała cicho.

Shannon poczuła ukłucie w sercu.

– Mogę to sobie wyobrazić.

– Ale jej nie pamiętam.

Przykucnęła przed nią.

– Byłaś bardzo mała, więc nie pamiętasz. Powinnaś o tym porozmawiać ze swoim tatą. Chciałabym ci pomóc, ale to wy jesteście rodziną, a w takich chwilach to rodzina jest najbardziej pomocna.

Finley smutno pokiwała główką.

– Okej.

Shannon zapragnęła ją utulić. Nie dlatego, że była smutna, ale dlatego, że połączyła je niezwykła więź. Pragnęła złagodzić ból dziecka, ale rozmawiać z nią o matce mógł tylko Rory. Ona sama mogła jej jedynie ofiarować wsparcie psychiczne i ciepły uścisk.

Finley przylgnęła do niej mocno.

– Chciałabym, żebyś teraz ty była moją mamą.

Shannon przymknęła oczy. Tylko ogromnym wysiłkiem woli zdołała powstrzymać się od powiedzenia „ja też bym tego chciała”.

Rozległ się dzwonek i winda stanęła. Pocieszenie w postaci lodów będzie potrzebne im obu.

Dziś znów postara się wykręcić od lunchu w towarzystwie Finley i Rory'ego. Po części liczyła, że mała zdoła porozmawiać z ojcem o matce, choć czuła, że Rory wolałby odciągać tę rozmowę w czasie. Może chciał się jeszcze zastanowić, co jej powie, kiedy wieczorem znajdą się sami w pokoju hotelowym.

Popołudnie też spędziły razem. Najpierw poszły do stoiska, gdzie pakowano prezenty i nowa koszula została starannie owinięta papierem w renifery. Rory przyszedł po Finley dopiero około piątej.

– Sklep jest fantastyczny, sprzedawcy ogromnie uprzejmi –
pochwalił entuzjastycznie.

– To ich szansa na lepszy zarobek – odparła powściągliwie.

– Oczywiście. Gotowa? – zwrócił się do córki.

Finley zeskoczyła z sofy.

– Muszę się ubrać.

– Przyniosę twoje rzeczy. – Shannon podeszła do wieszaka i bólem serca pomogła dziewczynce włożyć kurtkę.

Chciała jeszcze pomówić z Rorym na temat pytań Finley o matkę i znów zapragnęła jeszcze raz zaprosić ich do siebie na wieczór. Ubraliby razem choinkę... to jednak byłoby tylko odwlekanie nieuniknionego, bo przecież w końcu będą musieli się rozstać.

Zapięła Finley kurtkę i odwróciła się do jej ojca.

– Do zobaczenia jutro.

Rory posadził sobie córkę na ramionach.

– Tak. Do zobaczenia jutro.

Rozsądniej było pozwolić im odejść. Rano zostawi Finley z Wendy i poprosi Rory'ego o kilka minut rozmowy. Lepsze to niż zapraszanie ich znów do siebie. Raczej nie ubiera się choinki z obcymi... Tylko że tych dwoje nie

mogła nazwać obcymi, skoro traktowała ich już niemal jak rodzinę. I bardzo chciała, żeby z nią byli. Stali już w progu, kiedy powiedziała gwałtownie:

– Ubieram dziś choinkę. Może chcielibyście...

Rory odwrócił się i rzucił jej pełne zaskoczenia spojrzenie, a Finley aż podskoczyła i klasnęła w ręce.

– Tak! Chcę zobaczyć udekorowane drzewko!

– Nie jest jeszcze ubrane – wyjaśnił jej z zakłopotaniem. –

Mielibyśmy to zrobić razem.

– Wiem. – Finley uśmiechnęła się szeroko.

Wzruszył ramionami.

– Dobrze. – Odwrócił się do Shannon. – Chętnie pomożemy. Ale dziś to ja przyniosę jedzenie. Masz ochotę na coś specjalnego?

Na ciebie, miała ochotę odpowiedzieć. Chcę, żebyś został i żebyś mnie kochał. Ale tylko się uśmiechnęła.

– Może kurczak?

– Z różną?

Kiwnęła głową.

– Załatwione.

Kiedy przyjechali kilka minut po szóstej, wszystko było gotowe, a na kuchennym stole czekały jednorazowe talerze i sztucce. W ten sposób uniknie zmywania i będzie więcej czasu na ubieranie choinki.

Otworzyła drzwi szeroko uśmiechnięta, ale na widok wyrazu twarzy Rory'ego pomyślała, że Finley musiała zapytać go o matkę.

Zaprosiła ich do kuchni.

– Chodźcie, chodźcie. Najpierw jedzenie, potem choinka.

Przepuściła Finley przodem, a sama zatrzymała Rory'ego w foyer.

– Zapytała cię, prawda?

Przejechał ręką po włosach.

– O matkę?

Kiwnęła głową.

– Tak.

– Co powiedziałaś?

– Prawdę. Przynajmniej tyle, ile mogłem, żeby jej nie zranić. –

Wziął głęboki oddech. – Ona ma sześć lat. Nie powiem jej przecież, że matka jej nie kocha, że nie chciała jej nawet widzieć.

– Oczywiście.

– Co dziwne, jakoś zaakceptowała odejście Bonnie. Chciałaby tylko wiedzieć, dokąd odeszła.

Shannon wypuściła długo wstrzymywany oddech.

– Całe szczęście.

– Tak. Ale myślę, że z czasem będzie miała więcej pytań.

– Zapewne.

Finley wsadziła głowę w drzwi.

– Jestem głodna.

Shannon ruszyła do kuchni, ale teraz on ją zatrzymał.

– Bardzo ci dziękuję.

– Za co?

– Jesteś dla niej taka dobra... i dla mnie też. Potrafisz mnie wysłuchać, kiedy potrzebuję o tym wszystkim porozmawiać.

– Nie próbowałaś rozmawiać o tym z przyjaciółmi?

Odwrócił wzrok.

– A ty? Powiedziałaś przyjaciółkom o swoim rozwodzie?

– Szczerze mówiąc... – Czują, że twarz jej płonie.

– Dlatego tak dobrze jest mieć kogoś, kto nas wysłucha i nie będzie

osądzał.

Doskonale go rozumiała. Nawet jeżeli wyznanie mu prawdy o sobie było bolesne, miło było móc z kimś o tym porozmawiać. Z kimś, kto rozumie.

Ciężar na jej barkach zelżał. On rozumiał. Nie dopuściła do romansu, ale może nawet bardziej niż romansu potrzebowała zrozumienia. Kogoś, kto naprawdę zrozumie jej ból.

Uśmiechnęła się do niego.

– Lepiej chodźmy już do kuchni.

W odpowiedzi roześmiał się i objął ją ramieniem. Swoboda i naturalność tego gestu zapadły jej w serce. Oboje darzyli się uczuciem. Mieli szansę zostać prawdziwymi przyjaciółmi, takimi, którzy znają zakamarki swoich dusz. Może nawet już nimi zostali. I nie musieli przed sobą niczego ukrywać. A to, że wiedział, okazało się wyzwalające.

W kuchni Finley dobrała się już do kurczaka i oderwała udko, a teraz mocowała się z zamknięciem pojemnika z surówką.

Rory wyjął jej pojemnik z rąk.

– Ja to zrobię.

Shannon nałożyła Finley ziemniaków i sosu.

Zjedli w sympatycznej i luźnej atmosferze. Po posiłku Finley wrzuciła swoje nakrycie do śmieci i popędziła do salonu.

– Nie zaczynaj bez nas! – zawołał za nią Rory.

Zaraz też sprzątnął swoje nakrycie i ruszył śladem córeczki.

– Lepiej przypilnuję, żeby niczego nie stłukła.

Shannon roześmiała się i potrząsnęła głową. Cudownie byłoby, gdyby mogli stworzyć prawdziwą rodzinę. Choć to najwyraźniej nie było jej pisane, wciąż jeszcze mieli przed sobą wyjątkowy wspólny wieczór. Szybko sprzątnęła po sobie, schowała resztę jedzenia do lodówki i dołączyła do nich

w salonie. Jej goście właśnie pracowicie umieszczali na drzewku lampki. Shannon otworzyła pudło z ozdobami i zaczęła rozwijać łańcuchy.

Pracowali w skupieniu przez następne kilkanaście minut, aż w końcu wszystkie lampki znalazły się na gałązkach, a czubek drzewka ozdobiono gwiazdą.

Rory włożył wtyczkę do kontaktu i lampki zaczęły migotać, budząc niekłamany zachwyt Finley.

– Piękne, prawda? – spytała Shannon, a dziewczynka potwierdziła z zapalem.

Wieszanie ozdób nie szło już tak szybko. Finley chciała znać historię każdej z nich, a jeżeli któraś jej nie miała, Shannon musiała ją stworzyć.

Skończyli dopiero przed dziesiątą, a kiedy Finley zdążyła się nazachwycać i nadeszła pora pożegnania, Rory odniósł do kuchni kubki po kakao. Finley miała przez ten czas włożyć buty i kurtkę.

Shannon otworzyła Rory'emu drzwi do kuchni, gdy rozległa się melodia *White Christmas*.

– Uwielbiam tę piosenkę – ucieszył się Rory.

– Nic dziwnego. U was raczej bywa za mało śniegu niż za dużo. Musicie za nim tęsknić. Odwrotnie niż my.

Roześmiał się i zaskoczył ją, porywając do tańca. Trzymając ją w ramionach, wyszeptał jej do ucha:

– To piękna piosenka. Taka pogodna. Opowiada o marzeniach. Nie odbieraj mi ich.

– Na pewno nie – odpowiedziała, ale serce zabiło jej mocno.

Próbowała nie zapominać, że są prawdziwymi przyjaciółmi, a przyjaciel, któremu można zaufać, to wspaniały dar. Ale ogarniające ją uczucia były równie piękne i bardzo kuszące. Choć dokonała już wyboru,

wciąż bardzo pragnęła, by ofiarował jej więcej niż przyjaźń. Melodia skończyła się i znieruchomieli, patrząc sobie w oczy. Potem Shannon strząsnęła z siebie czar i odwróciła się, by wstawić kubki do zlewu.

– Lubić śnieg... też coś – bąknęła, próbując przegonić tamten nastrój.

– Hej – powiedział łagodnie Rory. – Nie warto nie lubić czegoś, dzięki czemu można czasem nie iść do pracy.

Roześmiała się i usłyszała stuknięcie drzwi, kiedy wyszedł z kuchni. Oparła się o blat, przymknęła oczy i jeszcze raz pozwoliła sobie przywołać tanto uczucie, gdy była w jego ramionach.. Zapamięta te chwile na zawsze, by móc się nimi karmić w samotne zimowe noce.

Otworzyła oczy i wyszła na korytarz. Finley, już ubrana, przysypiała w ramionach ojca. Shannon wspięła się na palce i pocałowała ją w policzek.

– Dobranoc, kochanie.

– ... branoc.

– Zobaczymy się rano? – Bardziej spytała, niż stwierdziła, bo właściwie nie powiedział jej, o której planuje wyjechać.

Skoro jednak mieli spędzić noc w miasteczku, może zdołają wpaść rano do sklepu. Patrzyła na niego wyczekująco.

– Tak. Przyjdziemy rano. Chcę popatrzeć na świąteczne wyprzedaże. Ale przed nami cztery godziny jazdy, więc będę chciał ruszyć nie później niż koło południa.

– Okej.

Odpowiedział uśmiechem. Przez kilka sekund trwali wpatrzeni w siebie. Przysięgłaby, że widzi w jego oczach tęsknotę. Tę samą, która boleśnie ścisnęła jej pierś.

Potem odwrócił się i sięgnął do klamki.

Kiedy odjechali, przez dłuższą chwilę tkwiła nieruchomo, wpatrzona w choinkę. Gdyby tylko była władna zatrzymać czas...

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rory przypiął Finley w foteliku i usiadł za kierownicą. Smutek Shannon budził w nim wyrzuty sumienia. Bo to on był w dużej części za ten smutek odpowiedzialny.

To wszystko między nimi stało się tak szybko. Nie był nawet pewny, czy jeszcze potrafi zaufać i pokochać. Nie czuł się wystarczająco stabilny emocjonalnie, by nawiązać relację z kobietą o przeciętnej wrażliwości, a co dopiero z kimś po tak tragicznych przejściach jak Shannon.

Nie był zaskoczony, gdy następnego rana znów zaproponowała, że oprowadzi Finley po sklepie.

– Ja też się tam wybieram. Mogę ją zabrać ze sobą – zaproponował.

– Zrobię to bardzo chętnie – odparła z uśmiechem.

Pomimo swojego przygnębienia wciąż potrafiła myśleć o innych.

Zerknęła na Finley i mrugnęła porozumiewawczo. Nadal nie miał pojęcia, o co chodzi, więc po prostu robił swoje.

– W porządku, ty bierzesz Finley, a ja znów zamieniam się w klienta.

Finley podskoczyła z radości.

– Super!

Razem wsiedli do windy, ale on wysiadł na drugim, a one zjechały na parter. Przeszedł przez dział z odzieżą męską i pokręcił się przy elektronice, ale zupełnie nie mógł się skoncentrować. Właściwie zobaczył dosyć poprzedniego dnia i z czystym sumieniem mógł zameldować ojcu, że Raleigh's ma dużą grupę wiernych klientów. W okresie świątecznym wyprzedawano towar szybciej, niż zdążano zapełnić półki.

Oczywiście, były też pewne minusy. Przez większość miesięcy w roku

sklep tylko zarabiał na utrzymanie, a przez dwa wręcz tracił. Ale okres Bożego Narodzenia wynagradzał wszystko.

A skoro wszystko było już wiadome, po co miałby znów kręcić się po piętrach?

Zszedł więc na parter i rozejrzał się za Shannon i Finley. Było tłoczno, ale w końcu dostrzegł je przy stoisku ze słodyczami i przepchnął się w tamtą stronę.

– Hej!

– Hej! – powitała go uśmiechem. – Zdaje się, że miałeś robić zakupy.

– Chyba już dosyć nakupiłem.

– To dla mnie dobra czy zła wiadomość? – spytała lekko.

– Ostateczną decyzję muszę skonsultować z ojcem i braćmi i właściwie wcześniej nie powinienem ci nic mówić, ale nie widzę powodu, żebyśmy się mieli wycofać.

– Naprawdę? – Oczy jej zabłyśły.

Ucieszyła go jej radość. Po tym jak bardzo namieszał w jej życiu, przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić.

– Skoro wszystko jasne, możemy ruszać w drogę.

– Ale... – Wskazała głową na Finley. – Nie zdążyliśmy kupić prezentu.

Uśmiechnął się szeroko.

– A gra? Zapomniałaś o niej?

Tym razem nie odpowiedziała uśmiechem.

– Myślałam, że mamy dla siebie całe przedpołudnie. Zerknął za okno, na wirujące w powietrzu płatki śniegu.

– Też tak myślałem, ale spójrz na to.

Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

- Miałam wrażenie, że polubiłeś śnieg.
- Owszem, ale w odpowiednim czasie i miejscu.

Oczy zaszkliły jej się łzami i Rory nagle zrozumiał.

Najtrudniej jej było rozstać się z Finley. Znow zerknął za okno. Zaczynało sypać coraz mocniej.

– Przykro mi. Jeżeli to cię pocieszy, mogę przywieźć Finley, kiedy razem z ojcem przyjedziemy złożyć oficjalną ofertę.

Przełknęła łzy, zanim zdążyły wypłynąć, i cofnęła się o krok.

- Nie, wszystko w porządku.

Nic nie było w porządku. Płakała i to on do tego doprowadził.

Ogarnął go smutek i poczucie winy.

Finley tupnęła nogą.

- Tatusiu, przecież mieliśmy zostać całe rano.

Znow zachowywała się jak rozkapryszona nastolatka, a kiedy nie będzie w pobliżu Shannon, wszystko spadnie na niego.

- Kochanie... popatrz, jak sypie...
- Chcę zobaczyć Świętego Mikołaja!

Shannon spojrzała na nią, zaskoczona.

– Chcę go zobaczyć. I chcę z nim porozmawiać. Teraz zaraz. – Tupnęła dwukrotnie, zapewne dla wzmocnienia efektu.

Rory usiłował ją zrozumieć. Zaskoczenie Shannon wskazywało, że to raczej nie ona obiecała Finley odwiedziny u Świętego Mikołaja, ale może dziewczynka zamierzała ją o to poprosić? W każdym razie nie chciał jej tego odmawiać.

- Dobrze.

Tym razem zaskoczone spojrzenie Shannon skierowała na niego.

Wzruszył ramionami.

– Zbyt długo była tego pozbawiona. Nie chcę jej odmawiać. Pójdiesz z nami?

Z wyrazu wzruszenia w jej oczach odczytał odpowiedź, zanim jeszcze zdążyła powiedzieć słowo.

– Z przyjemnością.

Pojechali windą do działu zabawek na półpiętrze, gdzie ustawiono tron Świętego Mikołaja. Finley radośnie podskakiwała u boku Shannon.

Rory nie wiedział, czy się śmiać, czy płakać. Kolejka była dłuższa, niż się spodziewał, ale postanowił być cierpliwy. Finley natomiast w podnieceniu przestępowała z nogi na nogę.

W końcu ich kolej nadeszła i Finley popędziła do Świętego Mikołaja, jakby był najlepszym, dawno niewidzianym przyjacielem.

Rory parsknął śmiechem.

– Tylko popatrz. W zeszłym roku nawet nie wierzyła w jego istnienie, a jeszcze kilka dni temu wyobrażała sobie, że to postać z kreskówki. A teraz...

Shannon przełknęła łzy wzruszenia.

– Uważam, że to urocze.

Dla niego najbardziej wzruszający był fakt, że połączyła je tak niezwykła bliskość, a Shannon traktowała Finley jak córkę.

– Ho, ho, ho – zagrzmiał Święty Mikołaj. – A co ty chciałabyś dostać pod choinkę, mała dziewczynko?

– Czy naprawdę możesz mi dać to, czego chcę? – spytała.

Rory zwiesił głowę, zażenowany. To się nie mogło dobrze skończyć. Shannon objęła ramiona dłońmi.

– Poczekaj. Daj jej szansę.

Popatrzył na nią, jeszcze raz wdzięczny za wsparcie, a jednocześnie

rozdarty bólem. Tak bardzo ją polubił. Ale wszystko działo się tak szybko, a tak poważne decyzje wymagały gruntownego przemyślenia. Zresztą najbardziej bał się tego, że ją zrani.

Święty wybuchnął tubalnym śmiechem i mrugnął do Shannon i Rory'ego.

– Cóż, mogę tylko obiecać, że się postaram.

– Okej. W takim razie chcę, żeby Shannon znów była szczęśliwa.

Święty Mikołaj zmarszczył brwi.

– Co takiego?

Finley wskazała na Shannon.

– To jest Shannon. Moja przyjaciółka. Chciałabym, żeby była moją mamą. Dziś jest smutna. Bardzo smutna. – Zmarszczyła nosek. – Chyba nawet płakała. Nie chcę, żeby była smutna. Proszę, postaraj się sprawić, żeby znów była szczęśliwa.

Święty Mikołaj, w cywilu Rick Bloom, menadżer działu zabawek, zerknął na Shannon. Najwyraźniej nie miał pojęcia, co powiedzieć.

Shannon znów napłynęły do oczu łzy. Choć znalazła się w dość dziwnej sytuacji, kiedy ogłoszono publicznie jej smutek w pomieszczeniu pełnym obcych ludzi, ona widziała tylko małą dziewczynkę, której zależało na niej na tyle, by poprosić Świętego Mikołaja o przywrócenie jej radości życia.

Rory podszedł i stanął obok Finley.

– Święty Mikołaj spełnia tylko prośby dotyczące prezentów.

Finley zmarszczyła się niebezpiecznie.

– Dlaczego? Jeżeli potrafi przez jedną noc oblecieć świat dookoła, może też zrobić wszystko inne.

– Tak, ale... – On też nie umiał jej tego wyjaśnić.

Shannon podeszła i stanęła obok nich.

- Kochanie, cuda Świętego Mikołaja dotyczą zabawek.
- Zabawki są nieważne.

Shannon nie mogła się powstrzymać i wybuchnęła śmiechem. Rory też. Święty Mikołaj zachichotał. Wśród czekających na swoją kolej rodziców z dziećmi rozległy się śmiechki i szuranie nogami.

Serce Shannon ścisnęła tęsknota. Będzie jej bardzo brakowało tej słodkiej kruszyny. Łzy znów napłynęły jej do oczu, więc szepnęła do Finley:

– Powiedz Świętemu Mikołajowi, jaką zabawkę chciałabyś dostać, dobrze?

Dziewczynka kiwnęła głową, a Rory stanął obok niej.

- Postaram się wszystko zapamiętać.

Ledwo powstrzymując łzy, Shannon cofnęła się o krok. Przy Rorem i Finley czuła się lubiana, rozumiana, potrzebna. Wiedziała, że oboje żywią dla niej ciepłe uczucia. Poczwała na ramieniu kojącą dłoń.

- Jak tam? Wszystko w porządku?

Pociągnęła nosem.

- Finley jest wspaniała.
- Dzięki tobie.

Odwrócona do niego plecami, mocno zacisnęła powieki.

- Nie popatrzysz na mnie?

Potrząsnęła głową. Jeżeli to zrobi, nie zdoła powstrzymać łez i zrobi z siebie pośmiewisko.

Rory milczał przez chwilę, potem delikatnie, ale stanowczo odwrócił ją do siebie. Wtedy zobaczył łzy.

- Tak mi przykro, że to nie wyszło.

Otarła twarz, świadoma zerkających współczująco co najmniej trzydziestu par oczu. Byli wśród nich klienci, pracownicy, ludzie, którzy nie

znali jej tajemnicy, i tacy, którym by jej nigdy nie powierzyła.

– W porządku. Chciałeś kupić sklep, więc przyjechałeś go obejrzeć. I tyle.

– Myślisz, że nie pragnąłbym, żeby między nami ułożyło się inaczej? Ale mam równie złe doświadczenia jak ty, a za nic nie chciałbym cię zranić.

Znów przełknęła łzy.

– Naprawdę wszystko w porządku.

– Nie wydaje mi się.

– Ho, ho, ho! – usłyszeli za plecami.

Shannon, przekonana, że rozpoznaje głos ojca, odwróciła się na pięcie.

– Tato?

Przebrany za Świętego Mikołaja, z workiem prezentów na plecach, Dave Raleigh we własnej osobie dążył w stronę tronu, gestykułując gwałtownie.

– Bardzo dziękuję mojemu pomocnikowi, że zechciał mnie zastąpić dzisiejszego rana.

Obok niego pojawiła się matka Shannon, ubrana w czerwone spodnie.

– Stary głuptas – powiedziała czule. – Próbowałam mu przemówić do rozumu, ale wiecie, jak uwielbia Boże Narodzenie. A kto to? – zapytała na widok Finley.

– Mamo. – Shannon wskazała Rory’ego. – To Rory Wallace.

Stacy wyciągnęła dłoń na przywitanie.

– Przyjechał pan obejrzeć sklep.

– Tak – powiedziała Shannon. – A to jego córka, Finley.

Stacy pochyliła się nad dziewczynką.

– Czyż nie jest urocza?

– Dzień dobry pani – powiedziała Finley.

Shannon nie mogła się nie roześmiać. I nagle zobaczyła wyjście z tej niezręcznej sytuacji. Dotknęła ramienia Rory'ego.

– Dziękuję ci za miłą wizytę. Czekamy na was po świętach. –
Pochyliła się i pocałowała Finley w policzek, a potem uścisnęła ją mocno. –
Kocham cię – szepnęła jej do ucha.

Finley oddała jej uścisk.

– Ja też cię kocham – wyszeptała.

Patrzyła, jak idą w dół po schodach, przechodzą przez pierwsze piętro i wychodzą w sypiący śnieg.

Matka delikatnie dotknęła jej ramienia.

– Shannon?

Nie potrafiła już dłużej powstrzymać łez.

– Chcę wrócić do domu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Stacy zostawiła Shannon w salonie i wróciła do niej po chwili z filiżanką gorącej herbaty.

– Wypij.

Łzy zdążyły już obeschnąć i Shannon wzięła z rąk matki delikatną chińską filiżankę.

– Posłodziłaś?

– Tak.

Shannon upiła łyk, przymknęła oczy i westchnęła.

– Powiesz mi, co się stało?

Odruchowo chciała powiedzieć, że wszystko w porządku, ale nie pozwoliło jej na to wspomnienie ulgi po wyznaniu prawdy Rory'emu. Nie chciała więcej kłamać.

– Ja... powiedziałam Rory'emu, że nie mogę mieć dzieci.

– Dlaczego? – zdziwiła się Stacy.

– Bo coś się zaczynało dziać między nami i czułam, że powinien poznać prawdę.

– I odstraszyłaś go?

Nie postrzegła tego w ten sposób.

– Nie chciałam, żeby się zaangażował w coś, co by mu nie odpowiadało.

Stacy wzięła córkę w ramiona i uścisnęła mocno.

– Zawsze grałaś fair.

Shannon zacisnęła powieki, wdzięczna za zrozumienie i wsparcie.

– To dobry człowiek i chce mieć dużą rodzinę.

– A ty zawsze możesz adoptować...

Shannon wysunęła się z objęć matki i popatrzyła jej w oczy.

– Właśnie to zamierzam zrobić.

– Samotnie?

– Tak.

Stacy znów ją uścisnęła.

– Zawsze byłaś bardzo dzielna. – Przytuliła ją mocniej.

– Bardzo się z tego cieszę.

Shannon oddała jej uścisk. Dzięki spotkaniu Finley zyskała wiarę w możliwość ułożenia sobie reszty życia. Nawet jeżeli nie będzie w nim człowieka, który stał jej się tak bliski i który potrafił sprawić, że czuła się wyjątkowa. Jednak chociaż decyzję o adopcji podjęła dzięki Rory'emu i Finley, nie chciała tego robić od razu. Nie chciała, żeby to wyglądało tak, jakby dziecko miało jej wynagrodzić utratę tamtych dwojga. Dziecko pojawi się w jej życiu, kiedy już w pełni przeboleje tamtą stratę.

A to z pewnością potrwa jakiś czas.

Dwie godziny później Rory tkwił w korku i zastanawiał się, dlaczego w Wigilię ruch jest aż tak duży. O tej godzinie, a była druga po południu, ludzie powinni być już w domach, ze swoimi bliskimi.

– No i kiedy pochyliłam się do ucha Świętego Mikołaja, zobaczyłam coś, co chyba przytrzymało jego brodę – opowiadała Finley.

– To możliwe – przyznał z roztargnieniem.

– Bo była sztuczna?

Teraz, kiedy jego mała dziewczynka uwierzyła w magię Bożego Narodzenia, za nic nie chciał tego zepsuć. Jednak jako bystre dziecko musiała chyba zdawać sobie sprawę, że Święty Mikołaj nie mógł być realny.

Nie miał pojęcia, co odpowiedzieć, i machinalnie sięgnął po telefon,

żeby zadzwonić do Shannon. Ona by wiedziała.

Ale nie mógł tego zrobić. Zranił ją przecież. Uznał, że wyjazd jest konieczny, bo nie ma pewności, czy ją kocha, a nie chce jej skrzywdzić. A jednak ją skrzywdził. Ich wzajemny pociąg był sprawą oczywistą, tylko on się przestraszył. Ściślej mówiąc, był przerażony.

– No więc, czy broda jest fałszywa?

Widział błyszczące podnieceniem oczy dziecka i ufny uśmiech.

– Cóż, widziałaś, jak przyszedł prawdziwy Święty Mikołaj. Ty rozmawiałaś z jego pomocnikiem. Prawdziwy nie może być jednocześnie we wszystkich tych miejscach, gdzie jest potrzebny. Dlatego ma wielu pomocników.

– Och. – Zmarszczyła brwi, rozważając jego słowa.

Jechali dalej w milczeniu i w pewnej chwili uświadomił sobie, że nie może się doczekać, żeby wieczorem zadzwonić do Shannon i opowiedzieć jej o tej rozmowie.

– Skoro jest tak dużo Świętych Mikołajów, mogą z łatwością dostarczać prezenty wszędzie.

– Właśnie.

– Ale to znaczy, z większością ludzi nie spotyka prawdziwego Świętego Mikołaja, tylko jego pomocnika,

Zerknął na nią w panice.

– Nie, nie. Święty Mikołaj może objechać świat w jedną noc. Dlatego że jest specjalny – brnął. – To wszystko dzięki magii.

– Kiedyś mi powiedziałaś, że magia polega na robieniu sztuczek bardzo szybko albo na odwracaniu uwagi od tego, co robi się naprawdę.

Istotnie, tak jej powiedział, i teraz miał ochotę tłuc głową w kierownicę. Rozmowa z wyjątkowo inteligentnym dzieckiem nie była łatwa.

- To prawda, ale tutaj chodzi o magię Świąt.
- A jaka to różnica?

Zerknął na nią, zdesperowany. Shannon z łatwością dałaby sobie radę z tym problemem. Powiedziała by Finley prawdę i on chyba powinien zrobić to samo.

Nawet nie to, że Święty Mikołaj nie istnieje. Tylko to, do czego większość rodziców nie umiała się przyznać.

- Nie wiem.
- Dlaczego?
- Zajmuję się kupowaniem sklepów i zarabianiem na nich pieniędzy, więc nie znam się na sekretach Świętego Mikołaja.

Mądrze pokiwała główką, a potem odchyliła się na oparcie.

- Tęsknię za Shannon – wyznała.

On też za nią tęsknił.

- Ja też.
- Jest piękna.

Wspaniała. Podobały mu się jej gęste czarne sploty i oczy, zmieniające barwę w zależności od tego, co miała na sobie. Tak bardzo pragnął jej dotykać, całować ją, kochać się z nią.

- I mądra.

Nie mógł się z tym nie zgodzić. Prowadziła sklep pewną ręką i przychody znacząco wzrosły właśnie za jej rządów. Ale pomyślał też o wyprawie na sanki i o wspólnym pieczeniu ciasteczek. Bez niej z pewnością nie umiałby zabawić swojej sześciolatki. Wciąż pamiętał, jak się śmiała, mknąc w dół wzgórza na swoim jabłuszku, i pamiętał okrzyki zachwytu, gdy za jego namową przesiadła się na duże sanki.

Pamiętał też smutek w jej głosie, gdy mówiła mu, że nie może mieć

dzieci. Uważała, że to go od niej odstręczy...

Nawet sama ta myśl była przykra, bo nigdy nie spotkał osoby bardziej godnej miłości.

Przejechał jeszcze kilka kilometrów, zanim w pełni dotarło do niego, co to właściwie oznacza. Skoro o tym wiedział, to znaczy, że ją kochał.

Ojciec Shannon przyjechał do domu około piątej. Sklep miał pozostać otwarty aż do dziewiątej wieczorem, ale tron Świętego Mikołaja był już pusty. Dzieciom pozostawiono informację, że Święty był już w drodze na biegun północny.

Shannon z matką szykowały w kuchni kolację wigilijną. Ojciec już wcześniej zdjął białą brodę i perukę, ale siwe włosy miał wciąż przyklepane. Nadal nosił ubiór Świętego, ale dwa górne guziki były rozpięte.

– Co mówi Wallace? – spytał. – Kupi sklep?

Shannon zauważyła, że matka rzuca mężowi ostrzegawcze spojrzenie i mrugnęła do niej.

– W porządku, mamó. Możemy o tym rozmawiać.

Ojciec usiadł przy stole.

– Rozmawiać o czyni?

– O tym, że Rory Wallace złamał naszej córce serce.

Zaskoczony, zmarszczył brwi.

– Jak to?

Shannon natychmiast pożałowała swoich słów. W przeciwieństwie do matki, ojciec często reagował przesadnie.

– Wszystko w porządku. Trochę zbliżyliśmy się do siebie i może trochę za bardzo przejęłam się tym, co mówił.

– Drań!

– Nie, tato, to moja wina. Powiedział mi tylko, że miał żonę, która go

opuściła i nie chce mieć nic do czynienia z ich córką.

Ojciec ciężko opadł na jedno z krzeseł.

– Och!

– Potem wspomniał, że uwielbia być ojcem i chętnie miałby więcej dzieci.

Spojrzał na nią ostro.

– To cię wcale nie wyklucza. Możesz przecież adoptować.

Nie była zaskoczona, że to słyszy.

– Wiem – uśmiechnęła się drżąco.

– No to o co chodzi? Dlaczego nie mamy o nim rozmawiać?

– Bo chociaż wiedziałam, że to nie ma sensu, pozwoliłam sobie na uczucie. – Wzięła głęboki oddech. – Ale już wszystko dobrze. I mogę wam powiedzieć, że jest poważnie zainteresowany kupnem sklepu, tylko przed podjęciem ostatecznej decyzji musi pomówić z rodziną.

– Ale może ja nie chcę mu go sprzedać.

– Daj spokój, tato – roześmiała się Shannon. – To poważna firma i duży kapitał. Na pewno dadzą ci dobrą cenę.

– Pieniądze nie są w życiu najważniejsze.

Znów się roześmiała, ale fakt, że ojciec kochał ją na tyle, by zrezygnować z umowy, był naprawdę wzruszający. Nawet jeżeli to nie było rozsądne i zamierzała wybić mu to z głowy.

– Pierwszy raz słyszę od ciebie takie słowa – powiedziała.

– Cóż, to prawda. – Przysunął krzesło do stołu. – Będziemy dziś coś jedli?

Matka podała mu drinka.

– Dopiero po piątej. Zaprosiłam Mary na kolację na siódmą. Wypij, wykąp się, a zanim się obejrzyysz, będzie siódma.

Odwróciła się na dźwięk pukania do drzwi.

– Może przyszła wcześniej? – spytał ojciec z nadzieją.

– Może. – Shannon ruszyła do drzwi. – Ale kolacja i tak będzie gotowa dopiero na siódmą, więc spokojnie możesz iść pod prysznic.

Pchnęła wahadłowe drzwi i wyszła do holu. Otworzyła drzwi wejściowe z okrzykiem: „Wesołych świąt! ”I wprost pod nogi wpadła jej roześmiana Finley.

– Wesołych świąt, Shannon – odpowiedział na jej okrzyk Rory.

Cudownie było ich znowu zobaczyć. Skoro wciąż byli w Pensylwanii, może zechcą zostać u niej na całe święta? Choć z drugiej strony... dopiero tak niedawno przestała rozpaczać po ich wyjeździe... Ich powrót tylko przywołał przeżyty smutek i poczucie straty.

– Możemy wejść?

Otrząsnęła się z zamyślenia i zaprosiła ich do środka.

Stacy pchnęła kuchenne drzwi, spodziewając się zobaczyć Mary. Na widok Rory'ego zmarszczyła brwi.

– Pan Wallace? Co możemy dla pana zrobić?

– Właściwie chciałbym porozmawiać z Shannon.

Wypięłgnowane brwi uniosły się pytająco.

– Jest mój ojciec – powiedziała Shannon. – Jeżeli chcesz porozmawiać o sklepie.

– Chciałbym pomówić z tobą. Prywatnie.

Finley sapnęła i podeszła do matki Shannon.

– To znaczy, że mamy wyjść. – Złapała ją za rękę. – Zróbmy kakao.

Stacy roześmiała się.

– Daję wam pięć minut. Potem nie biorę odpowiedzialności za wygląd

kuchni.

Kuchenne drzwi zamknęły się za nimi, ale Shannon nie przestawała się w nie wpatrywać. Rory położył dłoń na jej ramieniu i delikatnie odwrócił ją do siebie.

– Po pierwsze, bardzo cię przepraszam.

Dopiero teraz na niego spojrzała.

– Wszystko w porządku. Jakoś to przeżyłam. Dlaczego wróciłeś?

Miałeś spędzić święta z rodziną.

– Moi rodzice i siostra z rodziną spędzają święta w Arizonie.

– Och, to będzie atrakcja dla Finley.

Ścisnął jej ramię.

– Przestań. Próbuję ci coś powiedzieć. – Odetchnął głęboko. –

Myszę, że cię kocham. Wiem, że to szaleństwo. Znamy się przecież zaledwie kilka dni. Ale proszę, wysłuchaj mnie. Oboje przeżyliśmy trudne chwile i obojgu nam niełatwo znów zaufać. Ale serce mi mówi, że to słuszne...

Shannon ujęła jego twarz w obie dłonie, wspięła się na palce i pocałowała go. Potem spojrzała mu w oczy i wypowiedziała słowa, które musiała tak długo powstrzymywać.

– Ja też cię kocham.

Roześmiał się.

– Naprawdę? Tak po kilku dniach? Jesteśmy parą szaleńców.

– Pewno tak, ale to cudowne. Przycisnęła dłoń do serca. – Moje też tak mówi.

– I nie powiesz, że oszalałem, jeżeli poproszę, żebyś za mnie wyszła?

– Będzie nam łatwiej załatwić adopcję, kiedy będziemy małżeństwem.

Wziął głęboki oddech.

– Naprawdę chcesz adoptować dzieci? Bo ja bardzo chcę mieć ich

więcej.

– Nawet siódmkę, jeżeli chcesz.

Wybuchnął śmiechem, chwycił ją i okręcił dookoła siebie, a potem przytulił mocno i pocałował. Tym razem miłość miała trwać.

Stuknęły wahadłowe drzwi i do holu wślizgnęła się Finley.

– Teraz, kiedy wszystko zostało ustalone, Finley chciałyby wiedzieć, jak Świętemu Mikołajowi udaje się objechać cały świat przez jedną noc.

Shannon przeraziła się nie na żarty.

– Naprawdę oczekujesz, że jej to wyjaśnię?

– Ja spróbowałem i poległem na całej linii.

Szeroko uśmiechnięta Finley mrugnęła do niej porozumiewawczo.

Shannon popatrzyła na Rory'ego, a on uniósł brew, dając do zrozumienia, że też jest ciekawy jej wyjaśnień.

Shannon kucnęła przed dziewczynką.

– Sanie Świętego Mikołaja napędza miłość.

Mała popatrzyła na nią zaintrygowana.

– Miłość?

– Dzięki miłości rodziców jego sanie trafiają do wszystkich domów tej jednej nocy.

Finley z namysłem rozważała te słowa, ale serce Rory'ego eksplodowało uczuciem. Zawsze wiedziała, co powiedzieć. Jak mógłby jej nie kochać?

Popatrzyła mu głęboko w oczy.

– Tak naprawdę bez miłości nic nie działa. Miłość to życie. – Objęła mocno ich oboje. – Czy wiecie, że będziemy spali na podłodze? – spytała.

– Jak to? – pisnęła Finley.

– Rodzice zajmą sypialnię, a my mamy śpiwory.

– Zaklepuję sofę. – Finley roześmiała się radośnie. – Rozpalimy w kominku i zaświecimy sobie lampki na choince!

Rory zerknął do salonu.

– Myślisz, że zaśnie na tyle szybko, żebym zdążył przynieść prezenty z bagażnika?

– Lepiej, żeby zasnęła – odparła ze śmiechem.

– A jeżeli nie?

– To nie będziemy się mogli przytulić.

– Ach. – Na wszelki wypadek pocałował ją od razu.

W następną Wigilię Bożego Narodzenia Rory stał na półpiętrze, obserwując Finley w roli pomocnicy Świętego Mikołaja. W ciągu minionego roku mała zrozumiała w końcu, o co w tym wszystkim chodzi. W dużej mierze zawdzięczała to nowym przyjaciołom, których zyskała, gdy zamieszkali w domu Mary O’Grady. Mary uznała, że jest dla niej za duży i chętnie zamieniła się z Shannon na jej dużo mniejszy, odremontowany domek. Teraz byli w trakcie renowacji swojej nowej posiadłości. Na początek miało się tam znaleźć miejsce dla przynajmniej czwórki dzieci.

Finley zaprzyjaźniła się z dziewczynką w swoim wieku mieszkającą po sąsiedzku i znalazła w niej może nawet bardziej siostrę niż przyjaciółkę. Teraz obie z Gwen nosiły zielono – czerwone stroje elfów – tuniki i pasiaste rajstopy. Każda miała pióro i notes, gdzie miały zapisywać imiona grzecznych i niegrzecznych dzieci. Święty Mikołaj nigdy jednak nie zażądał umieszczenia dziecka na liście „niegrzecznych”.

Rory uśmiechnął się pod nosem i popatrzył na pierwsze piętro i kłębiące się tam tabuny kupujących. Kolejka do działu słodczy wiła się niczym gigantyczny wąż. Pogratulował sobie napływających szerokim strumieniem pieniędzy, zerknął na drzwi wejściowe i wyprostował się machinalnie.

Przybyli rodzice Shannon. Jakby kierowani radarem ruszyli wprost na półpiętro i w ciągu kilkunastu sekund znaleźli się obok niego.

– Witaj, Rory. – Stacy uścisnęła go serdecznie.

– Rory. – Nieco bardziej oficjalny ojciec Shannon potrząsnął jego dłonią.

– Cieszę się, że jesteście wcześniej. Przynajmniej możecie zobaczyć Finley w akcji.

Stacy odwróciła się, żeby popatrzeć.

– Jest urocza!

Nawet twarde rysy Dave'a trochę złagodniały.

– Świetny dzieciak.

– Niemąła w tym zasługa waszej córki.

Rory desperacko usiłował nawiązać bliższy kontakt z mężczyzną, który nie mógł mu wybaczyć, że przed rokiem opuścił Shannon właśnie w Wigilię, choć przecież wrócił i wyznał jej uczucie. Pomimo to Dave wciąż miał do niego żal.

– Jest wspaniałą mamą. Bez niej nie dałbym sobie rady z Finley.

– Skoro mowa o Shannon, to gdzie ona jest? – zainteresowała się Stacy.

Nie wiedział. Nie widział jej całe rano, ale czy rozsądnie byłoby mówić o tym rodzicom? Przecież nie była zagubionym dzieckiem, tylko osobą dorosłą, która mogła postępować według swojego uznania, ale taka odpowiedź chyba nie spodobałaby się jej ojcu.

Kiedy już miał przyznać, że nie wie, zobaczył Shannon wysiadającą z windy.

Od razu zauważył jej szeroki uśmiech. Teraz trudno mu było uwierzyć, że przed rokiem omal jej nie zostawił.

Ostatnie kilka kroków podbiegła i wpadła wprost w jego otwarte ramiona.

– Możemy porozmawiać? – Dopiero teraz dostrzegła rodziców. – Mamo, tato, wcześniej przyjechaliście.

– To źle? – nachmurzył się Dave.

– Nie, tylko mam coś do powiedzenia Rory'emu.

– Chyba nasza obecność ci w tym nie przeszkadza? Chyba że to coś złego?

– Nie, nie – zapewnił go Rory, modląc się, żeby to była prawda.

Shannon odkaszlnęła nerwowo.

– No, więc... – Objęła Rory'ego w pasie. – Spędziłam przedpołudnie w agencji adopcyjnej. – Rory przytulił ją mocniej. – Melissa Graham już urodziła i wybrała nas na rodziców.

Rory uniósł ją tryumfalnie w ramionach i okręcił dookoła siebie, a twarze rodziców zastygły w niedowierzaniu.

– Mamy następne wnuczę?

– Chłopczyka – odparła z błyszczącymi oczami.

– Naszego chłopczyka – powtórzyli chórem.

Z głośników nad ich głowami rozległo się *Alleluja*.

Shannon roześmiała się, szczęśliwa, a Rory przełknął łyżę wzruszenia, nie chcąc, by Dave widział, że płacze.

– Kto powie Finley, że będzie starszą siostrą? – spytała Shannon.

Rory jednym ramieniem objął Shannon, drugim jej rodziców.

– Zróbmy to wszyscy razem.